THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Prenumerata wynosi:
Rocznie........ [illegible]
Półrocznie........ [illegible]
Za granicami St. Zjedn........ [illegible]
Pojedyńczy numer........ [illegible]

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No 35 Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 1-go Września, 1904, (September 1) Rok VI

MOSKALE GOFAJĄ SIĘ GIĄGLE.

Zawsze rejterują na lepsze stanowiska. Stracili znów 1 generała Rutkowskiego.

Gniewają się na japonów o "fanatyczną" odwagę. Port Artur ledwo dysze. Chwalą się, że ubili kilkadziesiąt tysięcy japońców.

Moskalom i w minionych kilku dniach wiedzie się tak „dobrze" jak przedtem, to jest: biją się tak odważnie jak lwy, zabijają (na papierze) nieznośnie wielu japończyków ale ostatecznie zawsze i wszędzie cofają się „w najlepszym porządku" (jak sami donoszą) na lepsze pozycye, czyli mówiąc po prostu: umykają jak zmyci, aż się za nimi kurzy, tembardziej, że nastały tam upały i pogoda, więc kurzawy dużo.

— Kilka dni przedtem donosił carowi Kuropatkin, że jest już *niemal gotowy* do rozpoczęcia zaczepnych kroków przeciw japończykom i że *myśli wkrótce* na nich uderzyć, — aliści uprzedzili go japończycy i sami pierwsi uderzyli na oskrzydlonych moskali i pchają ich ciągle przed sobą. Teraz zapewne Kuropatkin będzie się chwalił, że goni japończyków *za sobą*. (Wszystkie słowackie gazety piszą, że Kuropatkin „bije japonów i ciągnie ich za sobą").

— Port Arthur, oblegany przez japońców, nie jest jeszcze całkiem dziś (środa), wzięty, ale już też ledwie dysze, bo japończycy pchają się cierpliwie coraz bliżej jak mrówki i pozajmowali już nawet i najbliższe forty i cytadele i Port Arthur musi wkrótce upaść. — Trzeba przyznać pochwałę dowódzcy Stoesslowi, że umie się bronić, kiedy tak długo tam wytrzymał. Co prawda to Port Arthur jest niezmiernie dobrze obwarowany przez samą już naturę, która go otoczyła twardemi i wysokiemi skalistemi ścianami i górami, ale zawsze dzielny to chłop ten Stoessell, że tak długo zdołał się tam utrzymać! Szkoda tylko, że to niemiec a nie moskal, bo teraz moskale nie mogą się przechwalać, że najlepszym wojakiem w tej wojnie jest moskal. Za tyle ciegów, jakie dotąd od japończyków odebrali, przydałby się moskalom przynajmniej ten plaster i pociecha, że mają choć jednego dzielnego wodza; — ale cóż kiedy Stoessell to nie moskal lecz niemiec! Nie mają szczęścia nawet i do tego moskaliska.

Ważniejsze wiadomości z pola walki są następujące.

— Petersburg, dnia 24go sierpnia. — Dotychczasowe straty japońców przy oblężeniu Port Arthura wynoszą przeszło 35 tysięcy ludzi w zabitych i rannych. Straty rosyjskie w załodze wynoszą około 10 tysięcy. W ciągu zeszłego tygodnia, od 17go do 24go sierpnia, japończy rzucili do Port Arthura przeszło 5 tysięcy bomb. — Żywności w Port Arthurze jest dosyć."

— Petersburg, dnia 24go. — Jenerał Kuropatkin donosi, że jest już niemal gotów do ważnego kroku przeciw japończykom. (Tatulku, czekajcie, bo tąpnę!....)

— Tokio, 24go. — Admirał Kotaoko donosi, że japońskie krążowniki Nishin Kasuga, podpłynąwszy blisko Port Arthura bombardowały ruską bateryę lądową, co ostrzeliwa, a lądowe pozycye japońskie, i zmusiły te bateryę do milczenia, zdemontowawszy moskalom kilka ciężkich dział.

Zaraz też potem piechota japońska zdobyła i bateryę i fort Laoluichi, leżący około 2 mil na wschód od Port Arthura.

— Chyffuu, 25go. — Kilku zbiegów, uszłych z Port Arthura donoszą, że podczas szturmu na Port Arthur w dniach 21go i 22go sierpnia, japończy utracili 13 tysięcy ludzi w zabitych i rannych.

— Z Shanghaj, z Chin donoszą, że car nakazał rozbroić krążowniki ruskie: Askold i Grazowoj, które do owego portu przed japończami uciekły; — kazał również rozbroić pancernik „Diana" który przed japończami uciekł do portu Saigon należącego do Francyi (ukradli ten port francuzi Chinom).

— Laojang, główna mosk. kwatera dnia 25go. Jenerał Kuropatkin donosi, że siły japońców, którzy go chcą oskrzydlić w Laojang są olbrzymie, i tak: jenerał Kuroki ma pod sobą 100 tysięcy żołnierza, jenerał Nodzu ma 70 tysięcy, a jenerał Oku ma 40 tysięcy; oprócz tego 30 tysięcy japońców zachodzi rossyan od zachodniej strony nad rzeką Liao, czyli razem ma być japońców 240 tysięcy. — Strach ma wielkie oczy! Może też japońców tam nie ma ani połowy tyle?) Jenerał Kuropatkin ma pod sobą w okolicy Laojan 185 tysięcy żołnierza i uderzy na japońców, skoro tylko otrzyma 120 nowych dział jakie są w drodze z Europy.

Petersburg, 26go sierpnia. — Książę Uchtomski doniósł o rezultacie bitwy morskiej, stoczonej dnia 10 sierpnia. Z całej floty Port Arthura wróciło tylko 6 większych okrętów i trzy torpedowce. Straty w ludziach przenosiły liczbę 300, a prawie wszystkie okręty były uszkodzone.

— Szanghai, 26go. Dziś rozpoczęło się rozbrojenie okrętów „Askold i Grozowoj". Reperacya odbywać się będzie w dalszym ciągu. Załoga rozbrojonych okrętów powróci do Rosyi, po daniu ze strony oficerów słowa honoru, że w obecnej wojnie udziału brać nie będą.

— Tokio, 26go. W środę wieczorem dwa kontrtorpedowce rosyjskie natknęły się pod Port Arthurem na podwodne miny. Jeden z nich, duży okręt o czterech kominach utonął, — Jakie było jego nazwisko i jakie poniósł straty w ludziach, niewiadomo. Eskadra rosyjska zdradza zamiar przedsięwzięcia ponownej próby wymknięcia się z Port Arthura. Japońskie okręty śledzą bacznie każdy ruch floty rosyjskiej. Podczas próby wymknięcia się z Port Arthura stracili Rosyanie w poniedziałek 5,000 ludzi w zabitych i ranionych. Japończycy obsadzili wzgórza Czaoczanko. Rosyanie w tymże dniu posiadali jedynie górę Złotą, która dostarcza białego marmuru. — Fort no. 5 został ostatecznie zdobyty. Dzielnica cudzoziemców stoi w płomieniach. 300 armat ciężkiego kalibru pozwalał Japończykom szerzyćst raszne spustoszenie. Feldmarszałek Oyama dowodzi armią oblężniczą.

— Londyn, 26go. Rząd angielski żąda od Rosyi zapewnienia, że na wodach oddalonych od właściwego terenu wojny, żaden okręt angielski nie będzie na przyszłość niepokojony przez wojenne statki rosyjskie. Z wysp Kanaryjskich nadeszła wiadomość, że na brzegach marokańskich trzy krążowniki rosyjskie zostały zaopatrzone w węgiel przez niemiecki parowiec „Valesia". Generał Sacharow donosi z Liaojang, że deszcz przestał padać, lecz drogi są jeszcze zalane wodą. Przednie straże staczają z sobą ustawiczne walki.

— Główna kwatera japońska pod Laojang 26go. Armia japońska stoi naprzeciw Laojang i przygotowuje się do wielkiej rozprawy z wrogiem. Japończycy sprowadzili 10 tysięcy skrzynek drewnianych aby w nich odwieźć do Japonii popioły poległych; mają też w gotowości 1800 chińczyków, którzy palić będą ciała poległych, a popioły umieszczać w owych skrzynkach.

— Waszyngton 27go. Ambasador japoński Takahira przedstawił mocarstwom notę swojego rządu, opiewającą, że jeżeli Rossya natychmiast nie rozbroi swoich pancerników które się schroniły do neutralnych portów, — natenczas Japonia przedsięweźmie stosowne kroki aby się z tej strony zabezpieczyć.

— Kobe, Japonia 27go. — Wojska japońskie opanowały już wszystkie zewnętrzne forty naokoło Port Arthura, z wyjątkiem cytadeli na Złotej Górze i fortu na przylądki Tygrysi Ogon, tuż nad wejściem do portu.

— Liao Yang 28go. Jenerał Kuropatkin kazał wschodniej dywizyi wycofać się z An Szan Szan i rejterować do Liao Yang. Japończycy zajęli An Szan Szan bez bitwy.

— Tokio 28go. Jenerał Kuroki donosi, że zabrał kawał kolei między Liao Yan i Mukden, przecinając moskalom dalszą komunikacyę od północy. Bitwa wre naokoło Liao Yang.

— Liao Yang, 29go. Jenerał Kuropatkin donosi, że w bitwie dnia 26go rossyanie stracili 2100 żołnierzy i że japony biją się jak wściekli *fanatycy*. (O, pewnie! taki „fanatyzm" moskalom się nie podoba!....)

— San Sebastian, Hiszpania dnia 29go. Gdy urzędnicy portu Vigo rozkazali aby ruski krążownik „Don" (Dawniejszy niemiecki okręt pasażerski — „Faerst Bismarck) wyjechał z portu w 24 godziny po przyjeździe, dowódzca moskal odpowiedział zuchwale, że nie wyjedzie prędzej, aż sam zechce, aż maszyny naprawi! Tak to moskale wszędzie nikczemnie gwałcą prawa neutralności!....)

— Harbin, Mandżurya, 29go. Straty rossyan w bitwach dnia 25 i 26go pod Anping wynoszą 3000 ludzi i 10 armat; zginął też jenerał Rutkowski. (Zapewne zmoskwiczony polak!)

Telegramy z dnia 30 i 31go Sierpnia donoszą że w okolicy Liaojan wre straszliwa walka między całą armią moskiewską a armią japońską. Szczegółów walki nie podawają, tylko tyle, że moskale ciągle się cofają na „lepsze pozycye" a japończy pchają się ciągle naprzód.

AMERYKA.

„Czarna Ręka".

Tajemnicza włoska zbójecka banda, zwana po włosku „Mano nera" a po angielsku — „Black Hand", — dokonała znów nowej zbrodni w mieście New York.

Niedawno, ci sami złoczyńcy wykradli małego włoskiego chłopca i żądali 50 tysięcy dolarów okupu, ale przestraszeni pogonią policyi, puścili chłopca wolno.

Wkrótce potem, dnia 24go sierpnia jeden z tej bandy, — Carlo Rosatti, zastrzelił z zimną krwią innego młodego włocha nazw. Salvatore Bossotoffi. Ten Bossotoffi, naraził się na zemstę tem, że jako człowiek uczciwy, dowiedziawszy się że jakaś banda włoska zamierza popełnić rabunek i morderstwo dał znać o tem policyi, a ta aresztowała opryszków.

Za to w parę dni potem, Rosatti, wszedł do składu Bossotoffich i w oczach ojca zastrzelił młodego jego syna! Stało się to przy Park str. Morderca nie zdążył uciec nawet 2ch bloków i zaraz ujęła go policya a tłum chciał go natychmiast zlynczować, czyli powiesić bez sądu. Policya go uratowała, ale zbójca i tak zostanie ukarany śmiercią.

Rabusie.

Niedaleko miasta Patterson, N. J. napadli rabusie na kontraktora M. White, na drodze Ridge Road i zabrali mu pięć tysięcy dolarów, przeznaczone na wypłatę dla robotników tej kompanii.

Kontraktor jechał wtedy bryczką z dwoma pomocnikami, ale rabusie jeden amerykan i trzech włochów, zastrzeliwszy konia, wymierzyli rewolwery w wiozących pieniądze, zabrali worek z pieniędzmi i uciekli. Wysłano za nimi policyę i psy gończe.

Youngstown, Ohio.

Firma trustowa Amer. Steel Hoop Company ogłosiła publiczne oznajmienie co się tyczy płac i strajku Amalgamated we fabrykach tej firmy w Girard, Warren i Union Mills w Youngstown, Ohio.

Kompania usprawiedliwia się, że zniżyła płacę tylko o niewiele i to tylko bardzo niewielu robotnikom; tym, co pobierali wysoką zapłatę.

Kompania głosi dalej: „W fabrykach dotkniętych strajkiem pracuje 2,150 ludzi, i z tej liczby obcięliśmy płacę tylko 155 robotnikom, a 1995 robotnikom wcale nie obcięliśmy płacy. Obcięliśmy płacę tylko tym, co zarabiali codziennie od 3 do 15 dolarów.

(W takim razie wszyscy robotnicy nie mają powodu do strajkowania, bo idzie tylko o małą liczbę tych co pobierają bardzo wielką zapłatę. Dla czegóż blizko 2000 ubogich ma tracić robotę tylko przez to, żeby bronić od małej straty takich co biorą bardzo wysoką zapłatę?.... Ciekawość czy owi kilkudziesięciu bogatych chcieliby strajkować, gdyby nie obcięto płacy im, tylko owym dwom tysiącom ubogich, co nie wielki mają zarobek?...)

Strajk ten jest bardzo zacięty Kompania zwozi sobie skebów ze wszystkich stron ale strajkierzy patrolują ulice, przyległe bramom fabrycznym i nie chcą wpuszczać skebów do fabryk. Przyjść z tego może do ostrych zaburzeń.

(Polskim strajkierom tamże zalecamy być bardzo ostrożnymi! Najczęściej w takim czasie się zdarza, że amerykanie podburzą polaków i wysuwają ich do bitwy, a potem jak kto zostanie zabity, to zwalają całą winę na „forejnerów" na cudzoziemców, a na ostatku sami najpierwsi zgodzą się z kompanią dostaną robotę a forejnerów zostawiają na lodzie, jak głupich, bez roboty.)

Sharon, Pa.

Jeden ze znaczniejszych urzędników firmy Carnegie Steel Co. oświadczył dnia 27go sierpnia, że fabryki South Sharon Plant puszczone zostaną w ruch we wszystkich oddziałach co da zarobek około 3.000 ludziom. Dobra nowina! Chwała Bogu!

Dzielna niewiasta.

Chicago, dnia 27go sierpnia. Kilku nieunistów, pracujących w wielkich rzezalniach w miejsce strajkierów, napadniętych zostało dziś przez strajkierów i w ucieczce swej schronili się do polskiego salunu przy Ada str. należącego do Ignacego Hornackiego. Salunista pozamykał natychmiast drzwi i zabarykadował. Wtedy strajkierzy powybijali kamieniami okna, wyłamali drzwi i wpadli do salunu, domagając się, aby im wydano skebów. Tymczasem żona salunisty pani Stanisława Hornacka przybyła z piętra z dubeltówką w ręku i wygarnęła z obu luf, raniąc przewódzcę bandy, niejakiego Piotra Wisora. Na takie dictum acerbum strajkierzy uciekli z salunu na ulicę jak oparzeni, a Harnacka, nabiwszy na nowo odtylcową dubeltówkę stanęła mężnie we frontowych drzwiach salunu, oczekując nowego napadu, jakby nieprzymierzając jenerał Stoessell w Porcie Arthura. — Na szczęście nie potrzebowała więcej strzelać, bo w tej chwili nadjechał w pędzie wóz patrolowy, pełen policyantów, którzy wyskoczywszy z woza na ulicy, rozpędzili tłum napastniczy pałkami, tak jak japończycy rozpędzają moskali pod Yalu Wafungku, Anszanszan i td. Postrzelony przez odważną babę Wisor, jest gęsto śrutem posiekany, ale nie jest śmiertelnie ranny i z pewnością wyzdrowieje. Popamięta on całe życie babę wygarniającą do niego z odtylcowego garłacza! I kto teraz powie, że baby nie umieją obchodzić się z bronią? Maluczko, a usłyszymy, że nawet z armat walić umieją!

Kewanee, Ill.

Armia kobiet uzbrojona w siekiery i drągi żelazne rzuciła się na tutejsze rzezalnie bydła i wieprzy, rozrywając parkany i niszcząc budynki, a bydło i nierogaciznę rozpędzają na cztery wiatry.

Rzezalnia była zbudowana niemal w środku miasta, przeto obywatele byli narażeni na znoszenie smrodu i hałasu. Starano się od dawna o usunięcie rzezalni z miasta, lecz to nie odnosiło żadnego skutku. — Dopiero energiczne kobiety poradziły sobie, i dzisiaj rzezalnia wygląda, jak zbombardowany Port Arthur.

Łyknął po raz ostatni.

Brooklyn, N. Y., 24 sierpnia. — Zamiast wódki, łyknął sobie 54 letni kotlarz, David Johnson, w pijanym stanie, kwasu karbolowego i na miejscu się otruł.

Wilkesbarre, Pa.

Dwaj włosi, Dominico, Mostello i Giuseppe Scirona zostali obrabowani z pieniędzy i śmiertelnie pokaleczeni przez trzech członków stowarzyszenia — „Czarnej ręki".

Ofiary spiskowców uwiadomiły policyę o postrachu, jaki szerzą owi bandyci między ludnością włoską, lecz nie śmiały świadczyć przeciw bandytom w sądzie.

Musiano ich uwolnić. Nikogo dotychczas nie aresztowano.

Explozya w kopalni.

Shamokin, Pa., 24go sierpnia. — W kopalni Buck Ridge Coal Co. wydarzyła się explozya gazów w której czterech robotników odniosło niebezpieczne poparzenia a pomiędzy nimi i Antoni Tolicki.

Bezprawia magnatów.

Cripple Creek, 26 sierpnia. Kazano szeryfowi aresztować 28 osób, które stały na czele motłochu, dopuszczającego się gwałtów i bezprawia. Oskarżono je o sprzysiężenie się, o zamach na cudzą własność i życie o kradzież dokonaną na obywatelach, skazanych samowolnie na deportacyę. Między aresztowanymi znajdują się: były burmistrz, dyrektorzy banków, superintendenci kopalń i inni wybitni członkowie „Ligi obywatelskiej". Każdy z nich będzie musiał złożyć 5,000 dolarów kaucyi, chcąc być na wolności do rozpoczęcia procesu.

Wezwano oficerów milicyi, ażeby byli gotowi do wyjazdu do Cripple Creek.

Bezrobocia.

— Fall River, Mass. dnia 29 sierpnia. Strajk przędzalników i tkaczy jacy w liczbie 26 tysięcy strajkują w tych stronach od 6 tygodni, trwa nieprzerwanie. Idzie zawszę o usiłowaną przez kompanię zniżkę 12½ procent. Pracownicy stracili już dotąd około 800 tysięcy dolarów zasług, ale i kompanie straciły wiele. Niektóre kompanie radeby ustąpić i rozpocząć na nowo pracę, ale związane są trustową ugodą i muszą czekać aż wszystkie kompanie razem to uczynią.

Z funduszów Unii rozdano już familiom strajkierów przeszło 50 tysięcy dolarów zapomogi.

— New York dnia 29go. — Strajk robotników i majstrów budowlanych trwa dalej. — Strajkuje około 25 tysięcy ludzi od czterech tygodni. Obie strony stoją twardo przy swojem, choć strajkujący stracili już dwa miliony dol. w zasługach a kontraktorzy o wiele więcej.

— Chicago, 29go. Strajkujący rzeźniccy robotnicy zażądali dziś ponownie konferencyi z kompaniami, ale kompanie nie chcą z nimi gadać, bo dostawają dosyć nieunistów do pracy w rzezalniach w miejsce strajkierów. Najbogatszy rzeźnik, Ogden Armour, otrzymawszy od unistów wezwanie na narady zwołał prezydentów innych rzezalń i ci razem uchwalili że konferencyi ze strajkierami mieć nie chcą. Milionerzy przechwalają się, że strajk musi upaść koniecznie.

Podobne wieści nadchodzą i z Kansas City, Saint Louis, New York itd.

Bitwy, między strajkierami z jednej strony a skebami i policyą z drugiej strony wydarzają się ciągle.

Tak samo trwa jeszcze strajk w stalowniach w Youngstown Ohio i w okolicy.

Punxsutawney, Pa.

Gdy w poblizkiem ztąd miasteczku Anita, wstał rano pogrzebowy Pomeroy dnia 29go i wyszedł na próg mieszkania, ujrzał przed progiem poranionego trupa jakiegoś włocha. — Zaniósł trupa do swej trupiarni i zaczął rozpytywać w okolicy chcąc wykryć morderstwo. Dowiedział się jednakże tylko tyle, że w pobliżu kopalni Florence miała miejsce w niedzielę między włoskimi górnikami pijatyka i bijatyka i że zapewne ztamtąd owego trupa w nocy mu przyniesiono.

Balonem z St. Louis do Waszyngtonu.

W sobotę dnia 27go sierpnia, o godzinie 5 po południu wyruszyli z Wystawy dwoma balonami: aeronauta Carl Meyers i George Tomlinson, aby drogą powietrzną polecieć ze Saint Louis do miasta Waszyngton. Który z nich zaleci pierwszy balonem do celu podróży ten otrzyma w nagrodę pięć tysięcy dolarów.

Podróż się nie udała całkowicie, bo gdy balony się wzniosły dość wysoko, natrafiły na wschodni wiatr, który ich poniósł w stronę zachodu zamiast ku wschodowi w stronę Waszyngtonu.

Ostatecznie profesor Meyers zlądował jak niepyszny na ziemię pod Saint Charles 22 mil od Saint Louis; drugi balonowiec był szczęśliwszy, bo udało mu się dostać w prąd pomyślny i już w niedzielę rano przeleciał nad miasteczkiem Avon, Illinois. Tam zrzucił na ziemię z balonu karteczkę przywiązaną do bułki, a na niej napisał prośbę, aby kartkę odesłano pocztą do Saint Louis. Kartka spadła z bułką niedaleko farmera W. H. Case, kopiącego w polu kartofle i tenże kartkę wysłał czemprędzej do Saint Louis.

— Wyoming, Illinois dnia 20go. — Podróż napowietrzna drugiego balonisty, prof. Tomlinsona skończyła się niepomyślnie, bo z powodu braku żywności itp. musiał zlądować na ziemię w miejscowości Wyoming, Illinois, odległej ledwie 165 mil na wschód od Saint Louis. Mało drogi zrobił w 24 godzinach! Za to wszystka żywność przeznaczoną na dwa dni zjadł w 24 godzinach i dla braku jadła (jak powiada) musiał zaprzestać dalszej podróży!.. Udało mu się szczęśliwie spuścić na ziemię, poczem zaraz najadł się dobrze, zapakował balon do wagonu i wrócił do St. Louis.

Sharon, Pa.

Zeszłej niedzieli rano napadł na 60 letnią staruszkę w jej domu murzyn W. Mahan, ale staruszka rozpaczliwie się broniła i murzyn uciekł oknem. — Przyłapał go pod oknem policyant Langhrey, a że negier rzucił się na niego, więc policyant „uspokoił" go pałką i potem odprowadził do więzienia. Ludzie się zgromadzili i chcieli murzyna zlynczować, ale ich policya rozpędziła.

Birmingham, Alabama.

W poblizkiej miejscowości Graves zastrzeliła policya kopalniowa murzyna dnia 28go a przy kopalni w Adamsville, niedaleko zdamtąd, strajkierzy zabili skeba murzyna.

Lyncz.

Laramie, Wyoming, dnia 29go Joe Martin, murzyn, odsiadujący tu długoletnie więzienie za jakieś występki, lecz z powodu dobrego sprawowania się, puszczany za mury więzienne z posyłkami, — popełnił kryminalną napaść na białą dziewczynę i poranił ją nożem. Zaraz potem zebrało się około 300 ludzi, wywlekli negra z więzienia i obwiesili go bez sądu na drzewie tuż przed domem miejscowego sędziego.

Canonsburg, Pa.

W kopalniach węgla Hazel Mine przejechany został w poniedziałek przez wózek z węglami górnik G. Laveinte i zabity na miejscu.

Charleroi, Pa.

Składy i bióra tutejszej fabryki szpadli. Hussey Shovel Co. spaliły się dnia 27go. Szkody wynoszą 50 tysięcy dolarów.

III KONGRES POLSKI KATOLICKI W PITTSBURGU.

(Z Gaz. Katolickiej).

IV.

Nasze pisma.

Chcieliśmy zwrócić uwagę tych, do których ta rzecz należy, na pisma książki, broszury. To pewna, że pisma czy gazety stały się dziś potęgą życia i jego potrzebą. Dziś każdy czyta mniej książki naukowe poważne, gazety każdy. W setkach tysięcy wychodzą dziś w świat dzienniki, a maszyny drukarskie są jakby ogromne magazyny żywności tej codziennej strawy papierowej. W pokojach redaktorów przygotowuje tę strawę dla zgłodniałej ludzkości cały regiment ludzi, uzbrojonych w pióra, papier i atrament; w ich głowach przerabia się materyał surowy gniecie, miażdży w osobne formy się wtłacza i do drukarni jak do pracy się wysyła, skąd za godzinę wychodzi w wielkich masach już gotowy do jedzenia; coś podobnego jak w niemieckich fabrykach kiełbaski z chrzanem, które zajada każdy robotnik, popijając piwem i paląc cygara. Najwięcej w tej gazeciarskiej robocie uważa się na to, co czytelnicy lubią, a więc w pierwszym rzędzie na nowości; te znów znoszą druty, którymi cały świat skrępowany, miejscowych nowin dostarczają agenci ,,od robieniu" nowin w mieście i okolicy. Wypadki większego znaczenia ogłasza się osobnym drukiem, aby broń Boże czytelnik czego nie przeoczył, dodaje się do nich objaśnienia rysunkiem. — Z mniejszych zdarzeń, codziennych robi się w czasie posuchy dziennikarskiej rzeczy niezwykłe, bo się je rozciąga jak szewc za krótką skórę na zrobienie większych butów.

Chce się kogoś usunąć, bo zawadza swym charakterem w niecnych lub samolubnych zamiarach, to się go ,,puszcza" w gazety, lub w nich ,,smaruje", nie zostawia się na nim suchej nitki, bezcześci, szkaluje tak długo, dopóki się go zupełnie nie ubezwładni i poniży w oczach ludzi którzy ani się zastanawiać nie mają czasu, ani nie umieją, lub też nie chcą z prostej zazdrości. Najlepsi sąd sumienia wygładzą tem, że ,,w każdej bajce jest trochę prawdy" i jakkolwiek do człowieka z ,,taką opinią" nie tracą — z miłości braterskiej, czy chrześcijańskiej — zaraz całkowicie zaufania, to przecież z niedowierzaniem na niego patrzą i podejrzywają. Innym wystarczy za artykuł wiary uznać za prawdę bez żadnych wątpliwości to, co ,,gazety pisały" — a że złe prędzej się ludzi chwyta — bo smoła jest lepka — aniżeli dobre, to też i gazety takie większy mają pokup, aniżeli dobre, szanujące ludzi a przez to i siebie.

Zwyczajnie tak bywa, że na tym który wyrośnie nad zwykłą miarę ,,psy się wiesza" (prosimy darować wyrażenie) — o tem się doskonale wie, a jednak o tem się nie pamięta w sądach o ludziach, czerpanych z gazet. Wie się również i to, że gazeta, mając do zwalczenia jakiś kierunek, inny, aniżeli ten któremu służy (jeśli służy jakiemu), nie zwalcza wprost całego kierunku i jego zasad ale rzuca się na ludzi, którzy ten kierunek przedstawiają. Gazety, n. p. wrogie kościołowi nie zwalczają nigdy wprost prawd wiary katolickiej, bo ani do takiej walki nie dorosły, ani uczucia i przekonań katolickich w czytelnikach zaczepić nie śmią, ale rzucają się na osoby znane z pracy w kościele, zasług czy wysokiego stanowiska; a więc ujadają na biskupów i na kapłanów w pierwszym rzędzie takich, którzy wysoko noszą sztandar sprawy katolickiej; tychto chorążych starają się poniżyć, z uroku obedrzeć, ich dobre imię zniszczyć, lub błotem obrzucić a jeśli są nieskalani, przynajmniej ośmieszyć. Przez takie osłabienie ich wpływu, przez takie napadanie i ujadanie na osobistości, co są filarami sprawy i sama sprawa traci zwolna na wzięciu u stronników, zapał ostyga, rodzi się podejrzenie i niedowierzanie a w ostatku zobojętnienie lub niechęć. Tak prowadził walkę z kościołem Luter, tak prowadzą dziś masoni, socyaliści i wszyscy wrogowie kościoła. A trzeba przyznać, że ten sposób walki iście szatański, przecież jest nader sprytny i ze znajomością natury ludzkiej połączony. Trudno bowiem rozpisywać się w gazecie o rzeczach głębokich, wymagających natężeniu umysłu, gazeta ma w pierwszym rzędzie działać dorywczo a silnie drobiazgowością i nowością, podawaniem wypadków z życia, ubranych tylko w niezwykły, drażniący ciekawość sposób. Zdruzgoce się ludzi, to i cała sprawa upadnie, bo sprawy wszelkie na ludziach spoczywają.

A to szkalowanie ludzi — dziś chwała Bogu mniejsze znacznie — to poniewieranie sławy ludzi zacnych ze wszechmiar i nader prawych, zasług w kościele i narodzie pełnych, było w ostatnich czasach nader przykre. Puszczali je w świat ludzie nieźli nieraz, ale czy mylnie powiadomieni, czy też trzymający się zasady, że wszelką gałęź suchą należy odciąć, aby całe drzewo nie ucierpiało, a jednak nie wiedzący, gałęź rzeczywiście jest suchą, lub czy wyrwaniem chwastu z małego ogródka nie zniszczy nad smutnymi skutkami takiego ,,oczyszczania" roli. Wiele stąd powstało kwasów, nieprzyjaźni, wiele na tem ucierpiały nasze sprawy najświętsze, nie potrzebujemy powtarzać i drażnić to co jako tako goić się poczyna.

Jak dzienniki złe, tak znów dobrej służące sprawie, od zasad ani na krok nie odstępujące dużo dobrego mogą zdziałać, byleby tylko miały wzięcie i potrzebne zasoby. Te popierać i do ich czytania Polonię naszą zachęcić, kongres nie omieszka w przeświadczeniu o wielkiej potędze dzisiejszego dziennikarstwa. To pewna, że każdy takim się zwolna staje, jakie czytuje gazety; sąd własny sobie wyrobić o każdej sprawie, o której wiedzieć należy, chyba nie podobna, rzecz ta wymaga i czasu dużo i odpowiednich zdolności i chęci czy zamiłowania do takiej pracy. Przeważna zaś część naszego ogółu, złożona z robotników cały dzień zajętych pracą we fabrykach, czasu ani sił do pracy umysłowej nie posiada, a jeśli powiększa swój zasób wiadomości, to chyba jeno z gazet, które dziś niestety tak zmięszały jej patrzenie się na świat i sprawy doniosłe, że dziś prawie nikomu nie wierzy, albo raczej mało ją to obchodzi, co ,,piszą gazety". — Nowiny przyczyta wiadomości z kraju przejrzy, ogłoszenia również, bo widzi w nich swój interes materyalny, kronikę miejscową pilnie przejdzie, powiastki krótkiej posłucha, ale do rzeczy, co mają być podstawą jej przyszłości, co mają wyrobić jej przekonania, co podają wskazówki do życia, do tych rzeczy jest obojętną, — bo chociażby s mą rzecz zrozumiała, to albo z lenistwa zastanawiać się nie chce, albo też w rzeczach takich, które jednomyślności wymagają koniecznie, z różnemi spotyka się zdaniami. Zbałamucenie nieraz jest tak wielkie, niedowierzanie w rzeczach najoczywistszych takie, że aż ręce ustają od pracy, a boleść, oburzenie i niechęć do wszelkiego działania, omal, że nie wątpienie prawie wytrąca pług z ręki. Wiedzą o tem ci nadto dobrze, co nad ludem pracują.

Inną strawę — choć w stopniu mniejszym stanowią książki i broszury, których dostarczają biblioteki polskie i księgarne. Zasadą w dostarczaniu książek, szczególnie treści powieściowej, jak i dzienników nie powinna nigdy być ich poczytność, ale prawdziwa korzyść duchowa, czy materyalna. Często zdarzy się słyszeć zupełnie fałszywe zapatrywanie ludzi nawet wykształconych, że to pisać w gazecie dostarczać książek takich należy, które czytelnicy pilnie czytają. Nie! Celem gazety, czy książki winno być w pierwszym rzędzie umoralnienie i uszlachetnienie czytelnika które osiągać należy treścią książki dobrą, pożyteczną, odzianą w szaty piękne, przystępne, zajmujące. Wiadoma rzecz, jak niezmiernie poczytnemi były nie tak dawno temu tłómaczenia niejakiego Borna (Blada hrabina) i tyle innych, które nie zalecały się ani treścią dobrą ani językiem poprawnym, ale przerażającemi zbrodniami, okrucieństwami. Lud czytał je chciwie i jaką ztąd odniósł korzyść? Trochę podrażnienia i zepsucia języka dużo najmniej zaś zbudowania, ukojenia, zamiłowania do rzeczy pięknych. Nie tak widzieliśmy również w rękach naszego ludu książeczki opisujące piekło w tak niezgodny z nauką Kościoła sposób, że politowanie i oburzenie każdego brać musiało na tak bezwstydny rodzaj wyzyskiwania dobrej wiary czytelników, z niemałą też przykrością znachodziło się kartki, zwące się biletami 1ej, 2ej i 4ej klasy na pociągi ciężarowe i pospieszne jazdy do.... nieba. Schlebiać namiętnościom, wyzyskiwać dobrą wiarę, popierać to, co złe, zamiast je wykorzeniać i to robić publicznie, w publicznych pismach, dla zarobku, to proceder nieuczciwy, nie szlachetny, podkopujący kredyt i zaufanie do tego, co na zaufanie zasługuje.

Jeszcze jedno. Przeważna część Polaków czytuje gazety amerykańskie. Wiadomości w nich więcej i wcześniejszych, aniżeli w gazetach polskich, bo mają większe zasoby; czy takie ograniczanie się na czytanie tylko gazet obcych wychodzi na dobre, powątpiewamy i słusznie, skoro oprócz skażenia języka, nasiąknienia obcym duchem a nawet wrogim sprawie naszej, wynosi się z ich czytania osłabienie do wiary i obałamucenie w rzeczach najpewniejszych. Trzeba było czytać angielskie gazety o wojnie rosyjskiej co tam pochwał dla wielkiej, świętej Rosyi, co tam bredni i kłamstw o stosunkach polsko rosyjskich, jakie tam wychwalanie rządów, zbroczonych krwią polską i unicką! Tem gorzej jeszcze, że to gazeta katolicka! Aż pokusa bierze podejrzywać, że ruble i tu mają wzięcie!

Pilnować pism polskich szczególnie, popierać te, które są dobre do kościoła i narodowej sprawy przywiązane, jest naszym obowiązkiem. Słuszne też uchwalił IIgi Kongres polski rezolucyę: ,,Uważamy za jeden z największych obowiązków katolików Polaków abonować i czytać polskie, katolickie gazety i dlatego polecamy ogółowi polskiemu w Ameryce popierać i wszelkiemi siłami rozszerzać uczciwą prasę polską katolicką".

Trzymajmy się wiernie tej uchwały.

X. J.

Żydzi a Polacy.

W Polityce wdzięczności niema, bo chociażby jeden naród drugiemu wyświadczał znaczne dobrodziejstwa, to w drugiem, trzeciem pokoleniu stosunki polityczne tak się kształtują że z gorliwych przyjaciół wytwarzają się wrogowie. Mimo to istnieją okoliczności nakazujące wieczną wdzięczność i zbratanie się uczuciem jednej narodowości z drugą — jak tego dowody mamy na ścisłem braterstwie litwinów z polakami. Taka wzajemna życzliwość mieć winna też trwałe podstawy pomiędzy polakami a żydami.

Tymczasem co się dzieje! Przed kilku laty wyrosły w Poznaniu i wytuczony na polskim chlebie, że tak powiemy w przenośni, dr. Jaffe, śmiał publicznie głosić, że żydzi najwięcej przyczynili się do germanizacyi tutejszej — a niedawno potomek żydów Wendorf z Mielna napisał broszurkę, w której też stwierdza, że żydzi są starymi, stałymi a wiernymi przyjaciółmi prusaków.

To już niczem niewytłómaczona niewdzięczność, opierająca się jedynie na osięgałych obecnie korzyściach materyalnych — przyczem zapominają się, że antysemityzm najgłębsze w Niemczech zapuścił korzenie.

Dzieje żydów w Europie — nie naciągane tylko prawdziwe, w ubiegłych wiekach były jednem pasmem prześladowań — tylko Polska była żydom rajem.

W Niemczech liczne w dziejach zapisano fakta, że chciwość osób prywatnych, mających wpływy, lub też władz rządowych, wystarczała, aby niszczyć szczep żydowski ogniem i mieczem.

Niemcami byli ci, którzy w roku 1096 w Moguncyi 14,000 żydów wymordowali, by się ich pozbyć! — Niemcami byli ci, którzy w roku 1285 w Monachium 18,000 żydów spalili na stosach. Niemcami byli ci, którzy w roku 1331 całą ludność żydowską w Ueberlingen wśród tortur wyniszczyli. Niemcami byli ci, którzy w roku 1340 w Frankfurcie 1156 rodzin żydowskich wytępili. Niemcami byli ci, którzy w roku 1349 w Strassburgu 2000 żydów na stosach spalili. Któż znający dokładnie dzieje nie potwierdzi powyższych tępień żydów jakie w kronikach dziejowych zapisano? Któż nie wie z tych dziejów, jakich okrucieństw niemcy w Pradze na nich się dopuścili?

Kiedy Piotr z Amiens, Walter von Habenichts wpadli na pomysł tępienia żydów czy nie nastąpiły na tenczas rzezie żydów w Bawaryi, Frankonii, Szwabii, Saksonii, Czechach i Austryi? Zarzut im czyniono, że kradli dzieci i wywołali choroby, — a nawet po śmierci ciałom ich nie dawano spokoju. W Brandenburgii, gdy ciało żyda przewożono przez rogatki miejskie, nakładano na nie cła wysokie. W Niemczech jeszcze w roku 1848 wołanie hep, hep było hasłem do prześladowania żydów. A w hrabstwie Wittgenstein, w obwodzie rejencyi Arnsberskiej aż do pamiętnego dnia rewolucyi w roku 1848 byli żydzi uznawani za wyjętych z pod prawa — co po niemiecku zowie się: Vogelfrei.

W Polsce żyd mógł być stawiony przed sąd, tylko na wyraźne żądanie skarżącego. Oprócz króla i wojewody nie potrzebował żyd uznawać nad sobą żadnej władzy — w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie nie przyjęto żadnej skargi żyda, jeżeli jej nie poparł sędzia miejski.

W Polsce mógł się żyd bronić przysięgą — w Niemczech tylko chrześcianin mógł przysięgę składać — żyd nie! Za morderstwo popełnione przez żyda w Polsce, tylko król sądził i wyrok wydawał — w Niemczech już naówczas wójt Vogt miał to prawo.

Niewiasta bez wstydu tem jest, czem mężczyzna bez honoru.

O Grzeczności.

Polak w Ameryce pisze co następuje:

Między tutejszą młodzieżą, a nawet pomiędzy starszymi zauważyliśmy, ścierając się z ludnością polską codziennie, trudność w stosunkach wzajemnych towarzyskich, pochodzącą często z nieświadomości raczej, niźli złej woli. Widzieliśmy, że młodzież nasza niema pojęcia o kłanianiu i powitaniu się na ulicy, co często jest powodem kłopotliwych zajść. Widzieliśmy młode 14sto letnie dziewczę, które rok temu wyszło ze szkoły, spotyka nauczyciela swego byłego, lub organistę, pod którego opieką śpiewała... przechodzi koło niego, uśmiechnie się głupio, przejdzie jak trusia i nie wie co ze sobą ma począć.... Przecież nie może oczekiwać, aby człek siwy, nieraz ze stanowiskiem, ojciec rodziny, zdejmował kapelusz przed podlotkiem.... Dziewczę zaś, co najwyżej głupio się uśmiechnie i przejdzie mimo, choć wolę ma w samej rzeczy dobrą. Widzieliśmy chłopców pracujących we fabrykach zakładach, drukarniach, którzy spotykają swych przełożonych w niedzielę, lub po godzinach na ulicy.. Przechodzą koło nich, jakby ich nie znali.. Widzieliśmy młodzieńców, zresztą porządnych chłopaków, którzy przechodzą obok ludzi znajomych, starszych, wyższych, czy to wykształceniem, czy stanowiskiem, znają tych ludzi, spotykają, a na ulicy nie zdobędą się na zwykłe powitanie!

Ta sztywność zaś i nieużytość, szczególnie przykro daje się zauważyć w młodszej generacyi. Dobrze to jeszcze, jeśli się który z młodzieży zdobędzie na amerykańskie "hallo"...... bo o oddaniu szacunku i o prawdziwie polskiem powitaniu i mowy być nie może, chyba w wyjątkowym wypadku. Winilibyśmy za to w pierwszym rzędzie nauczycieli i rodziców, ale wiemy z doświadczenia, że nauczyciele pewni wpływali na swych uczniów w tym kierunku i tłómaczyli im zasady grzeczności, znamy i rodziców niejednokrotnie bardzo grzecznych, których potomność jest wprost niepojęcie dziką. Pochodzi to, naszem zdaniem, z fałszywego założenia i pojęcia amerykańskich stosunków i zwyczajów, a przedewszystkiem tak zwanej równości...... Obywatel amerykański nie potrzebuje w urzędzie i sądzie bić pokłonów nikomu, w stosunkach społecznych i przed prawem, jest równym każdemu, dla tego nie potrzebuje czapkować, ani "padać do nóżek", ani "całować rączki"...... ale właśnie dla tego, grzeczność szczera, otwarta, tembardziej jest na miejscu, a prawdziwy amerykanin jest bardzo grzeczny, choć na inny sposób, i maniery, jak europejskie. Młoda dziewczyna, bardzo postąpi pięknie, gdy przechodząc koło swego nauczyciela, powie mu "dzień dobry", albo pochwali Pana Jezusa, porządny chłopiec, gdy przejdzie koło starszego, znajomego, lub przełożonego, lub wyższego stanowiskiem, zawsze dobrze zrobi, gdy czapkę lub kapelusz zdejmie i słowo powitania powie.

Grzeczność zdobi człowieka. Grzeczny człowiek, to "gentleman", szorstki, niegrzeczny gbur, to chamem zostanie do śmierci.

Nikczemne intrygi moskiewskie

Tu, w Ameryce jesteśmy tak mało wyrobieni pod względem politycznym, żebierzemy za dobrą monetę odezwy szumnobrzmiące, porywające nasze serca, zwłaszcza jeżeli one pochodzą od tak popularnych dzisiaj między naszą młodzieżą Wszechpolaków, szczycących się nawet rzekomem posiadaniem rządu narodowego, o którym nie wiadomo, gdzie rezyduje i z kogo się składa. Poważne gazety w kraju oj czystym od dawna podejrzywały czynowników moskiewskich, że najjaskrawsze, najbardziej bombastyczne odezwe rewolucyjne są owocem ich piórs. Zanadto bowiem leżało to w ich interesie, żeby, jeżeli już nie można wywołać powstania w Polsce, to przynajmniej przedstawić władzom centralnym w Petersburgu, na podstawie owych odezw, iż ferment rewolucyjny istnieje w Polsce i że wskutek tego, system represyi i ciągłego ucisku policyjnego jest nietylko uzasadniony, ale niezdowolnie potrzebny. Inaczej grozi Rosyi wielkie niebiezpieczeństwo. Trudno jednak było udowodnić czynnownikom rosyjskim układanie i rozsyłanie tych odezw, bo oczywiście robili to oni w taki sposób, by rzecz wyglądała, iż owe odezwy pochodzą z rewolucyjnych kół polskich. Otóż dopiero teraz udało się przychwycić czynownika rosyjskiego na gorącym uczynku. Oto ,,Vorwaerts", socyalistyczny dziennik wychodzący w Berlinie,— donosi, że udało się wykryć w Rzymie, iż tamtejszy agent rosyjski, niejaki Manuljew, ułożył polską odezwę rewolucyjną, wzywającą do powstania i podpisał ją nazwiskami księży polskich, przebywających w Rzymie, jakoteż świeckich Polaków, bawiących w ,,wiecznem mieście." Nazwiska zaś te zdobył od listonoszów włoskich, których poprzekupywał. Odezwę tę następnie w tysiącznych egzemplarzach rozesłał do Królestwa i na Litwę, a równocześnie zawiadomił policyę rosyjską, żeby w domach tych osób, do których odezwę wystosował, zrobiła niespodziane rewizyę. Oczywiście znalezienie odezwy rewolucyjnej pióra p. Manuljewa pociągnie za sobą aresztowanie tysięcy obywateli Polaków pod berłem rosyjskiem.

Nie przeszkodzi to bynajmniej naszym głośnym ,,patryotom" ,,wzdychać za odbudowaniem Polski", zachwycając się frazesami odezw z podobnych źródeł jak ta owego Manuljewa.

(Dz. Chic.)

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na poczstach w Pittsburgu w dniu 22 Sierpnia, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Katarzyna Koper
Mrr. Zofia Swarga.
Krastanty Chrzanocoski
Franciszka Jendrzejewsky
Wladyslaw Karpinski
John Jestripski
Antoni Laizorwis

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

2 Jan Awcoski
3 Konstaty Bagensky
4 Marya Brinoska
8 Wojciech Blaskewicz
9 Wladysław Burzonski
10 Stefan Bilas
11 Jozef Bin
13 Wilim Chodrewicz
16 Adam Dusewicz
17 Jozef Dziudzio
22 Jan Grabenski
23 Stanisław Hendzel
24 Wladyslaw Jakobitz
30 Stefan Klimasiewski
31 Jozef Kusiok
33 Katarzyna Koper
37 Julia Miejska
38 Aleksander Matuszewicz
39 Katarzyna Murdsa
41 Karol Ostrowski
43 Teofil Paluoki
49 Stanisław Suchodolski
50 Michai Stancak
55 Maciej Wisniewski
56 Jan Wasislewski
58 Andrzej Wawrzyniak
50 Teodozya Zurawska

Arsenal Stacya. Zagraniczne.

Konstanty Bymdiewicz
Maryanna Glab
Jakob Lesniak
Martin Lukes
Jozef Machonek
Jozef Malinowicz
Franciszek Mankrut
Stanisław Michniewicz
Antony Mulsky
Iwan Mypecki
Michal Rusin
Andrzej Stasiewski
Franciszek Studnicki
Frank Szafranski
Iwan Turicki
Jozef Umolac

Carson Stacya.

Andoj Markelewicz

Zagraniczne.

Piote Czapluk
Jan Glod
Maryana Krutysza
Ignacy Kusewicz
Michal Kubacki
Daminuse Deklanowicz
Agata Kurewczowna
Jan Mystawski
Dominika Merkolewicz
Kajotow Midrinski
Malinda Papnicki
Franciszek Rutkowski
Karol Sapinski
Franciszek Szyjka
Maryana Suszyto
Kasimeryne Saykuczuw
Jokos Tuminskos
Jan Tomaszewski
Antoni Urban

Hazelwood Stacya.

Andrim Ciok
Bazyl, Sydor
Jakob Skworcz
Jozef Wotosz
Michal Bahan

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa.

Administracya fabryki wyrobów artystycznych Orgelbranda chciała robotnikom zamienić godziny zajęć dając pół godziny na obiad, zamiast dwie i skracając dzień roboczy o dwie godziny, ale inspekcya nie zgodziła się, mówiąc że nie można dawać robotnikowi tyle czasu wolnego bo stąd agitacye i bunty. — Charakterystyczna to opieka inspecyi.

Radom.

Przy wysyłaniu 7ej brygady artyleryi, miejscowy komitet robotniczy P. P. S. zwrócił się do żołnierzy, mających wyruszyć na plac boju ze specyalną odezwą w języku rosyjskim. Odezwa wyjaśnia im znaczenie wojny rosyjsko-japońskiej i nawołuje ich do protestu.

Odezwa została rozprzestrzenioną wśród żołnierzy bardzo umiejętnie i wywołała wielkie wrażenie.

Kuroki w Warszawie.

Wieśniak, zajechawszy wozem na targ, obstąpiony został przez kumoszki, które zapytywały go co ma?

Opodal stało dwóch deńszczyków z koszykami, — którzy porobili już zakupy dla swoich „barynów."

Co macie jeszcze?

— Kuroki! koguty.

Co Kuroki w Warszawie! krzyknęła któraś z kobiet, a deńszczycy jakby rażeni epidemią uciekania puścili się galopem naprzód, rzuciwszy kosze na ziemię.

— Generał Kuroki w Warszawie! szepnął jeden z nich po cichu i leciał dalej.

Pogłoski o aresztowaniach w Rossyi.

„Vorwaerts" ogłasza następującą wiadomość:

Rosyjski agent przy Watykanie Jan Manuliew krewny Plehwego, poszedł i zdradził mieszkających w Rzymie Polaków i spowodował w Rosyi liczne aresztowania księży polskich. Manuliew sfałszował jakiś manifest, rzekomo wszechpolski, a sfałszowawszy podpisy księży polaków mieszkających w Rzymie, rozesłał go po całej Polsce.— Przekupywał on następnie listonoszy i odbierał listy adresowane do polskich kongregacyi, odpowiadał na nie — a równocześnie zawiadamiał policyą i w ten sposób bardzo wielu ludzi wtrącił w nieszczęście.

Złe wiadomości z Warszawy.

W Warszawie i gub. warszawskiej zawieszono roboty w jedenastu fabrykach; najważniejsze z nich są: fabryka firanek i koronek Feingkings, w której pracowało 900 ludzi, garbarnia Horna 160 l. i fabryka maszyn Rephana 140 l. Część robotników usunęły trzy fabryki a z najważniejsza przędzalnia wełny E. Bricks i Co., która usunęła 500 robotników z 2,000. — Skrócenie czasu roboczego waha się od godziny do pół dnia na dzień; w niektórych fabrykach pracują tylko 3 dni na tydzień. Nawet znana fabryka żyrardowska skróciła roboty o jeden dzień w tygodniu w oddziałach nici, pończoch i przędzalni bawełny. W najgorszem położeniu są rzemieślnicy, którzy pracowali w licznych zakładach galanteryi, produkujących na Rosyę. Około 40 tysięcy rzemieślników jest bez zajęcia, a większość z nich to żydzi. Położenie rzemieślników jest gorsze, bo pomoc jest mniejszą.

W Łodzi i w gub. piotrkowskiej w końcu maja ograniczyło produkcyę około 200 fabryk, które zatrudniały 60 tys. robotników. Średnio czas roboczy skrócono o 20—30, a tu i owdzie o 50 proc. W tej chwili jest kilkanaście tysięcy ludzi zupełnie bez pracy.

Prócz gubernii warszawskiej i piotrkowskiej, bezrobocie fabryczne i rzemieślnicze występuje wyraźnie i w gub. kaliskiej.

Obiecanka cacanka.

Moskale i ich zagraniczni ajenci rozpisują się po zagranicznych gazetach o tem jakie wielkie ulgi car udzieli swoim poddanym!.... Za granicą durni cudzoziemcy temu wierzą i wychwalają liberalizm i wielkoduszność cara! A nie wiedzą o tem, że chytry moskal trąbi zagranicznym o swoim liberaliźmie, a u siebie uciska poddanych coraz bardziej!

Na Litwie, jak wiadomo, istnieje zakaz odbywania śpiewów w procesyonalnych zewnątrz kościoła. Obecnie wskutek manifestu cara o tolerancyi religijnej katolicy tamtejsi sądzili, że ów zakaz obowiązywać przestał. W niektórych miejscowościach zainicyonowano procesye,— które jednak spotkały się z brutalnem veto policyi dowadzącem, do jakiego stopnia carskie manifesty pozostają martwą literą.

W końcu maja b. r. gdy pielgrzymka, złożona z kilkuset osób, wchodziła ze śpiewem do Wilna,— została ze wściekłością napadnięta przez policyę. Procesyę zapędzono do cyrkułu, trzymano przez kilka godzin głodnych pielgrzymów, spisano protokóły, poszukiwano inicyatorów.

W dniu 1 czerwca inna pielgrzymka, składająca się z kilkudziesięciu osób z parafii Holszańskiej, powiatu oszmańskiego, na drodze do Wilna została napadnięta przez policyę we Wsi Miedniki. Niosącemu krzyż wyrwano go i złamano. Lud ze czcią związał złamany krzyż i poszedł dalej. W Wilnie kozacy wpadli w szeregi pobożnych i rozpędzili je na wszystkie strony.

Podobnejże zniewagi i brutalnego obejścia doznała pielgrzymka z parafii Iwie w dniu 2 czerwca. — Fakty te teraz dopiero dostały się do prasy.

Warszawa.

Dnia 22 z. m. wieczorem odbyła się demonstracya robotnicza z powodu wojny. Wzięło w niej udział około 600 osób. Pochód zaczął się od ulicy Młynarskiej i zdążał Wolską w stronę rogatek Wolskich. Po raz pierwszy demonstracya rozpoczęła się od przemowy jednego z robotników do zgromadzonego tam tłumu.

Przy rogatkach Wolskich manifestanci rozproszyli się. W kilka minut potem zjawiła się różnego rodzaju policya z komisarzami i rewirowymi na czele, z bardzo głupiemi minami. Za nimi leciał cały zastęp szpiclów na rowerach (nowy to wynalazek oberpolicmajstra Nolkena, który na koszt skarbu kupuje im rowery).

Po manifestacyi za kilku jej uczestnikami wlókł się szpicel, ale robotnicy w porę go spostrzegli i sprawili mu takie lanie, że padło nań około 40 kijów.

Łódź.

Naokoło Łodzi i dalej w promieniu jakich 10 mil rozchodzą się po wsiach robotnicy, pozbawieni pracy wskutek kryzysu. Po lasach i przy drogach snują się głodni, wynędzniali ludzie, którzy zachodzą do gospodarzy po wsiach i żądają jedzenia, albo je sami, bez prośby zabierają. Spotkanym w polu chłopom odbierają pokarm, idą do lasu i spożywają go tam. Chłopi nie oburzają się nawet na to, tylko wzdychają, że im też przecie jest ciężko.

Radom.

Rozruchy w guberniach siedleckiej i radomskiej były spowodowane przez żydów. W Parszewie żydzi wpadli na salę sądową, ażeby uprowadzić z niej żydówkę, która przyjęła wiarę katolicką, a którą rodzice oskarżyli o kradzież. W obronie dziewczyny stanęli chrześcianie i przetrzepali żydom skórę. W Ostrowcu żydziak rzucił kamieniem w polskiego żebraka, za którym ujęli się robotnicy. Kiedy z jednego z domów żydowskich padł strzał, robotnicy zaczęli tłuc szyby, bombardować domostwa, niszczyć towary i bili żydów, co się zmieściło.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Poznań.

Straszny wypadek wydarzył się przy budowie mostu śródeckiego, którą powierzono pewnej zamiejscowej firmie niemieckiej, jako najtańszej. Zarwał się za słaby pomost a czterech robotników wpadło w głębią z dwoma lorkami napełnionemi żwirem. Robotnik Gramza, ojciec 4 nieletnich dzieci, zabity został na miejscu; trzech innych robotników odniosło ciężkie uszkodzenia. Wszystkich przewieziono do lazaretu. Firma, którą reprezentuje w Poznaniu p. Baranowski, pociągniętą zostanie do odpowiedzialności.

Mogilno.

W Padniewku namnożyła się w lesie książęcym taka liczba lisów, że stała się plagą we wsiach w okolicy, duszą bowiem drób i zabierają ze sobą do lasu.

Sroda.

Majątek Garby, 505 hektarów obszaru, nabył od spadkobierców pana Wintersbacha pan Niemojewski z Dziechnicy.

Kiszkowo.

Przy drenowaniu pól we wsi Głębokiem natrafiono na kamienie. Okazało się, że to są żyły kamieni poukładanych w pewnych kierunkach, celem osuszenia roli. Dren naówczas jeszcze nie znano, a — już miano przekonanie, że osuszanie ziemi jest potrzebnem i korzystnem.

Wrocław.

Udzielono dymisyi rotmistrzowi rezerwy pułku kirasyerów wrocławskich hr. Węgierskiemu z Oszowa, dla tego, jak ogólnie twierdzą, że sprzedał majątek spółce parcelacyjnej polskiej! — Taka to nienawiść panuje nawet we wyższych sferach wojskowych. Może pan Węgierski się odniemczy.

Gniezno.

Zniemczono znowu nazwy polskie następujących miejscowości w powiecie gnieźnieńskim: Komorowo na "Deutschtal"; Olędry Łukowskie na "Friedenort"; Waliszewo na "Walsee"; w pow. chodzieskim: Równopole na "Ebenfeld"; w pow. szubińskim: Skorzewo na "Gruenheim".

Pożary.

W Kąpielu pożar zniszczył 7 wielkich budynków gospodarczych, 4 stodoły i 2 sklepy i to gospodarzom Olszewskiemu, Półtorakowi, Krzyżaniakowi, Czermiakowi i Kaczmarkowi. Przytem spaliło się dużo inwentarza żywego i martwego. — W Buczkowie spaliła się stodoła i chlew. — W Bralinie pod Kępnem spalił się dom wdowy Heilbrona, stodoła rolnika Sulkowskiego. — W Środzie od iskier z lokomotywy pociągu zapaliło się pole jęczmienia obywatelki pani Kowalskiej i spaliło się mórg kilka.

Gdańsk.

"Gazetę Gdańską" razem z drukarnią i księgarnią nabyła od pani Pałędzkiej Spółka, do której należą więksi właściciele ziemscy. Zarząd stanowią panowie Leon Połczyński z Wysoki, Boryszkowski z Oliwy i księgarz Zabłocki z Torunia. Redaktorem jest pan Piotr Paliński, były redaktor "Lecha".

Toruń.

Ofiarą zbrodni padł w Toruniu bankier Adam, zamieszkały przy ulicy Mostowej, a utrzymujący kantor wymiany pieniędzy na głównym dworcu kolejowym.

Jednego dnia po przybyciu ostatniego pociągu, wracając do miasta, napadnięty został na kempie bazarowej, ograbiony i zamordowany. Zwłoki jego, wrzucone do Wisły, znaleziono w niedzielę rano, przywiązane liną do stojącego obok czółna. W kieszeniach ubrania były kamienie, a nadto przywiązane do nóg. Ile Adam miał przy sobie pieniędzy, dotychczas nie stwierdzono.

Poznań.

W Poznaniu wybuchnął niedawno groźny pożar, który zagrażał znacznej części ulicy Wielkie Garbary. Ogien powstał w składzie drzewa Benediva i przerzucił się w okamgnieniu na sąsiednie budynki. Jedynie świetnie prowadzona akcya ratunkowa umożliwiła opanowanie ognia, pomimo to jednak spaliły się magazyny spirytusowe Kantorowicza (14,000 litrów spirytusu), śpichlerz p. Otmianowskiego i inne zakłady handlowe. Przy ratowaniu siedmiu strażaków uległo ciężkim obrażeniom.

Rawicz.

Księdza proboszcza Chrustowicza z Miejskiej Górki zadenuncyowano o to, że miał wystąpić przeciw prawu karnemu przez zakłócenie spokoju publicznego. W śledztwie w Rawiczu zarzucono mu, iż głosił z ambony, że przy zapisywaniu nowonarodzonych dzieci w urzędzie stanu mają polscy rodzice żądać także zapisania imienia w języku polskim, a w razie odmowy mają odmówić swego podpisu; dalej, że przy komży nosi czerwoną wstążkę, że na wieży kościelnej każe wywieszać czerwoną chorągiew; że na czerwonej poduszce na ołtarzu, na której kładzie się mszał, znajdują się polskie białe orły; że wreszcie raz w kazaniu o Matce Bozkiej, mówił o niej, jak o Królowej Polskiej.

Wkrótce potem zjawił się żandarm w pomieszkaniu ks. proboszcza z upoważnieniem prokuratora i sądu w Rawiczu po ową "niebezpieczną" poduszkę i zabrał ją z kościoła mimo protestu ks. Chrustowicza że to jest własność kościelna. Przez miasto niósł tę poduszkę do burmistrza najęty ewangelik.

Prokuratorya śledztwo umorzyła, jak donoszą "Wielkopolaninowi", nie znalazłszy w całej sprawie powodu do wytoczenia skargi.

Z Księztwa.

Z pod Rawicza odebrał "Wielkopolanin" poznański korespondencyą od pewnego szanownego gospodarza o stosunkach społecznych. Podajemy ją w streszczeniu następującem: Ledwie niemowlę na świat przyjdzie a już go teraz ojciec musi bronić przy zapisywaniu nazwiska. Dawniej ojca w urzędach słuchali i zapisywali tak, jak było jego żądaniem. Moją córkę też zapisali Agnieszka Konieczna — ale teraz gdy ją chciałem oddać w służbę, to mi ją sekretarz komisarza zapisuje "Konieczny". Ja się odzywam do komisarza siedzącego na uboczu: przecież to niewiasta nie mężczyzna — a on mi na to, że teraz tak się pisze. Jam mu odpowiedział, że muszę lepiej znać od niego! Pan komisarz jak wstał w gniewie, tak aż krzesełko popchnąj w tył, a jam się też zaraz lepiej wyprostował, a kiedy mi powiedział, że mam sobie umykać, tak żem mu rzekł, że ani myślę — bo mam prawo żądać, jak żądam, a jeśli mi tak nie napiszą, jak słusznie, to atestu nie chcę i prawo sobie znajdę. Udałem się do sztandesamtu a tam mi dali metrykę z nazwiskiem A. Konieczna! I musieli tak pisać — jak ja chciałem! Panowie hakatyści tak się rozzuchwalili u nas, że lada chłopiec głośno na ulicy przezywa: du verfluchte polnisze szwain. Pewnego razu gospodyni była u żyda, a że nie chciała zapłacić, jak on chciał, tak ów żyd ją żegna: du polniaze sau, mach das du fort komst! Więc widzicie, gosposie kochane, jak to nas traktują za nasze pieniądze — chodźmy zatem do do swoich, a jedna drugą niech poucza, niech nas poznają, cośmy warci. My na każdym targu w Rawiczu przeważamy, więc gdybyśmy ich nareszcie raz chcieli pomijać, to by niejeden hakatysta niemiecki i żydowski wyszedł z torbami. Nie targujmy się u naszych o parę fenygów, bo nieraz nie wiemy, że towar lepszy, niż żydowski. Ba to jedno też hakatystom jesteśmy wdzięczni, że w nas uciskiem ducha odnawiają, bo inaczej, tobyśmy spali, jak dotąd długo, a obudzili się niemcami! Tak Pan Bóg nie chce, więc nam ze słał hakatystów!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

Ofiarowany przez miasto Lwów grób honorowy na złożenie zwłok ś. p. prof. uniwersytetu i historyka Chmielowskiego, jest już ukończony, tak, że przeniesienie zwłok będzie się mogło odbyć już w najbliższym czasie.

Cieszanów.

Na łące dworskiej, własności kniazia Puzyny z Narola, wykopano kwartę starych i miedzianych pieniędzy; najstarsze są z czasów Zygmunta IIIgo.

Dobromil.

W Lacku spłonęła stodoła włościańska, a w płomieniach zginął 60 letni Paweł Szymański, żebrak, który tam stale nocował. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności Szymańskiego.

Skałat.

O niezwykłem zjawisku atmosferycznem donoszą z rozmaitych miejscowości powiatu skałackiego. W z 20 na 21 zm. powstał mróz tak silny, że w miejscach niżej położonych, zmroził nietylko groch, fasolę, ogórki, hreczkę i kukurydzę, ale nawet liście i kwiat kartofli. Miejsca te wyglądają zwarzone i poczerniałe. Ogrody i pola wyżej położone nie zostały mrozem dotknięte. Mróz taki w połowie lipca, jest zjawiskiem, którego nikt tu nie pamięta.

Lwów.

Z inicyatywy i pod protektoratem ks. arcybiskupa Bilczewskiego, organizuje się tutaj pielgrzymka szkół średnich do Rzymu dla założenia hołdu Ojcu św. poznania na miejscu skarbów chrześciańskiej kultury i sztuki. Ks. arcybiskup upoważnił dwóch dyrektorów tutejszych szkół średnich, dr. Gerstmana i Michała Lityńskiego do zajęcia się organizacyą tej pielgrzymki.

Smieszna pomyłka.

Oyster Bay, 22go sierpnia. Dwie małe dziewczynki Amy Larkin i Grace Holmes czekając na pociąg, który miał przywieźć prezydenta Roesevelta, wiodły między sobą następujący dyalog:

— Ja go zastrzelę, jeżeli ty tego nie uczynisz.

— Ty go nie zastrzelisz, lecz ja go wpierw zastrzelę, on musi zginąć z naszej ręki......

Rozmowę tę słyszał tajny policyant, który sądził, że ma przed sobą niebezpieczne anarchistki, czatujące na prezydenta, by go zgładzić ze świata. Aresztował przeto obie dziewczynki i zaprowadził na stacyę policyjną. Tam się dopiero wykryło, że dziewczyny planowały zastrzelenie bulldoga, który zawsze był ich postrachem, gdy przechodziły ulicą.

Policyanci zaś chcieli z tego wymyślić zamach anarchistyczny na prezydenta.

Zwłoki polaków na dalekim Madagaskarze.

Namiestnictwo lwowskie wydało okólnik do wszystkich starostów oraz prezydentów m. Lwowa i Krakowa zawiadamiając, iż według obwieszczenia zarządu miejskiego w Tamatawe na Madagaskarze z 30go stycznia br. tamtejszy stary cmentarz zostanie niebawem zamknięty. Rodzinom, któreby chciały ekshumować zwłoki swoich krewnych, na tym cmentarzu złożone, wyznacza się na ten cel 8 miesięczny termin, począwszy od 1go marca rb. Właściciele parcel cmentarnych mogą otrzymać na nowym cmentarzu miejsca równe co do powierzchni tym, które posiadały na starym cmentarzu, a przeniesienie zwłok odbędzie się na koszt gminy.

Celem korzystania z tego pozwolenia winni właściciele parcel cmentarnych, lub ich zastępcy, przedłożyć burmistrzowi miasta Tamatawe dowody, wykazujące ich prawa. — Po upływie 8 miesięcy zostaną nieekshumowane resztki zwłok przeniesione do domu zbudowanego na ten cel na nowym cmentarzu. Nie reklamowane nagrobki, jakoteż wszelkie inne pamiątki z grobów zostaną ze starego cmentarza usunięte i przez przeciąg jednego roku do dyspozycyi rodzin zachowane. Po upływie tego czasu będą zniszczone. Doniesienie to o tyle nas obchodzi, że jak wiadomo, legiony polskie były także na Madagaskarze, zaś na wspomnianym cmentarzu spoczywają zwłoki niejednego Polaka.

Brzesko.

Jedna katastrofa spada po drugiej na nieszczęśliwe miasteczko Brzesko w Galicyi. Po ogniu nawiedził je drugi żywioł, który zniszczył wiele z tego, co ocalało w strasznym dniu poniedziałkowym. Oto zerwał się od zachodu tak gwałtowny wicher, że przewracał wozy i ludzi, wyrywał drzewa z korzeniami, a nagromadzone na ulicach po pożarze sprzęty wyrzucał w górę i rozbijał na kawałki. Wkrótce zapanowała tak wielka ciemność, że dosłownie na krok jeden w mieszkaniach nic dojrzeć nie było można. Przy błyskawicach i piorunach, bijących jeden po drugim, lunął ulewny deszcz z gradem. Ogrody i pola podmiejskie w kilku minutach zamieniły się w jeziora, po spadzistych ulicach płynęła woda, jak rzeka, niosąc nie dopalone belki, sprzęty i paszę.

Huragan sprawił ogromne spustoszenia, niszcząc domy i inne zabudowania. Najcięższą stratą dla mieszkańców jest zniszczenie kościoła parafialnego. Miary nieszczęścia dopełnił grad, który padał przez 10 minut bryłami lodu wielkości jaj gołębich. Pola pszenicy, owsa i kartofli wyglądają jak szary ugór, potrząśnięty mierzwą. Miejscami, na stokach, ziemia powyrywana przez spływającą wodę, a jak okiem sięgnąć, widać tylko muł, piasek i kamienie. Grad poranił wielu na polach koczujących pogorzelców i ich bydło. Ludzie, uciekając w popłochu, przewracali jedni drugich, a pozostawione bydło ryczące, rozbiegło się na wsze strony. Lecz kryć się nie było gdzie, bo nadpalone ściany domów z trzaskiem łamały się i spadały, grożąc zawaleniem się nad głowami szukających schronienia. Pioruny uderzyły w kilkanaście zabudowań, lecz ulewa uniemożliwiła pożar.

Poszukiwanie:

Poszukuję swojego męża, Walentego Warych, który przyjechał do Pittsburga w gościnę dnia 4 lipca, do krewnych i znajomych na Second ave z miasta Elisabeth, Pa. Kto by wiedział co o nim, lub on sam niech da znać do stroskanej żony.

Katarzyna Warych,
2358 Forbes str.
Pittsburg, Pa. 40

Baczność Agenci!

Agenci Wielkopolanina niech się zgłaszają po kontrakty na ogłoszenia do Kalendarza Wielkopolanina na rok 1905. A skoro otrzymają ogłoszenie, powinni takowe wraz z kontraktem nadesłać do Redakcyi lub Zarządu Wielkopolanina.

ZARZĄD.

Z Brooklyna.

Do sprzedania Grosernia w okolicy przez polaków zamieszkałych, bardzo tanio za $250.00 181 Eagle str. Brooklyn, N. Y. Rent bardzo tani, powód sprzedaży wyjazd do starego kraju. 35

Opatrzność każdemu dała cacko lalkę dziecięciu, dziecię kobiecie, a mężczyźnie kobietę!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

REV. C. TOMASZEWSKI, Prest. and Treas.
LEON MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
F. J. KWIATKOWSKI, Manager and Secr.
56 — 22nd Street,
PITTSBURG, - PENN'A.
C. D. & P. T. 'PHONE, 2263 GRANT
P. & A. 'PHONE, 2204 MAIN

"WIELKOPOLANIN",
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

L. MACHNIKOWSKI, Redaktor.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyj i t. p., należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, MANAGER,
56 — 22nd STREET, - PITTSBURG, PA.

PRENUMERATA:
Za rok jeden w Stanach Zjedn. $1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjednoczonych $2.50
Pojedyńczy numer ...... 5ct.
PRENUMERATA PŁATNA Z GÓRY.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN",
56 — 22nd STREET,
PITTSBURG, - PA., U. S. A.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować:
WIELKOPOLANIN,
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Uwagi.

Tutejszy wieczorny dziennik „Chronicle Telegraf" podający często wyborne karykatury o bieżących wypadkach, a szczególniej o wojnie japońsko-moskiewskiej, podał znów w piątkowem wydaniu wyśmienitą karykaturę, dotyczącą carskiej obiecanki, że katowska, barbarzyńska kara knuta ma zostać w Rosyi zniesiona in gratiam narodzenia się carowi syna. Na obrazku przedstawiony jest chłop (mużyk) moskiewski w klęczącej dziękczynnej postawie; przed nim stoi car Mikołaj i pokazuje mu ogromny papier (ukaz) z obiecanką że batożenie poddanych rosyjskich ma ustać. Osoba carska wygląda zabawnie, bo cały z bólu zgięty we dwoje podskakuje z bólu w górę, włosy stoją dębem, trzyma się ręką poniżej plec, za odwrotną stronę medalu, w którą go japoniec rozgniewany wal. i podcina z tyłu ogromnym knutem czy nahajką o pięciu trokach, a na końcu każdego troka jest ołowiana kula; knut to prawdziwie moskiewski, jakim kozacy i czynownicy ćwiczą i katują carskich poddanych.

Obrazek ten daje do zrozumienia że skoro car jegomość poczuł na własnej skórze jak to knut smakuje, natychmiast (ale nie prędzej) wydał ukaz że knutowanie w Rosyi ma ustać. Wyborna karykatura! — Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło! Ulitował się car nad knutowanym mużykiem, gdy sam bierze od japończów knuty!

(Cała ta obiecanka moskiewska o zaprzestaniu męczenia ludzi knutem i nahajką, jest czystą komedyą i mydleniem oczu Europie i Ameryce. Toć takie ukazy wydawane były dawniej, a jak bili i batożyli ludzi w Rossyi, tak bić ich będą; — za [illegible]zle się [illegible]

[illegible]

Próżny płacz liberałek!.... Komitet zupełnie słusznie postąpił, wykluczając z tej *„ściśle narodowej"* polskiej uroczystości odstępcę A. Kozłowskiego. Tylko głuchy, ślepy albo głupi płakać nad tem może,— bo każdy, kto ma uszy ku słuchaniu a oczy ku patrzeniu, i kto nie jest pozbawiony rozsądku, — każdy taki widział, słyszał i czuje, że taki Kozłowski, wierny sługa moskali,— służący im otwarcie, — nie jest godzień brać udziału w polskiej, patryotycznej uroczystości.

Płakanie nad odstępcą Kozłowskim liberalnych gazet, a szczególniej gazet w Chicago wychodzących, dowodzi tylko tego, że gazety owe nie są szczerze polskie, bo jakże redaktor polski może chcieć widzieć Kozłowskiego na tej uroczystości, jeżeli zna Kozłowskiego i wie że to szpieg i sługa moskali?.... Czy to także jedna z cech liberalnego patryotyzmu?......

Słusznie zaznaczył Komitet Pomnika, że na uroczystości nie chce widzieć Kozłowskiego, moskiewskiego archireja, niezależnego biskupa, — bo Kościuszko gotów by przewrócić się w grobie z oburzenia i zgrozy gdyby taki odstępca, i perekińczyk Kozłowski brał udział w tej uroczystości.

* * *

„Nasi postępowcy (liberali) demoroći, — pisze ostatnia „Polonia w Cleveland", — uważają poniekąd za swój obowiązek i posłannictwo oczerniać duchowieństwo i napadać na Kościół. Warto tu przypomnieć tym panom słowa Napoleona Igo, który, niebędąc zbyt gorącym wielbicielem duchowieństwa, stwierdził jednak, że „Kościół i kler najwięcej przyczyniają się do utrzymania ludzi w karbach moralności."

* * *

Wyrodki bywają wszędzie, mogą się znaleźć przeto i pomiędzy księżmi. Ale hańba nie powinna spaść za to na Kościół, jak nie może cierpieć za przewinienie jednostek całe społeczeństwo. Zgniłe owoce opadają z drzewa, ale drzewo samo rodzi nowe, świeże, lepsze i zdrowsze. — Na szczęście są księża jeszcze i nigdy ich nie zabraknie, którzy, nie troszcząc się o złośliwe, nieraz zjadliwe napaści naszych „postępowców", kroczą naprzód z dewizą Kochanowskiego, wyrytą w sercu, a nie w ustach: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży, a reszta sama się złoży."

* * *

Dziwnem, doprawdy, wydać się to musi, że Polacy w Ameryce, — którzy na wszystkich niemal obchodach narodowych potępiają szlachtę, mają te same wady, co szlachta lecz cnót szlachty polskiej nie posiadają.... My przedewszystkiem odznaczamy się pochopnością do pieniactwa, bójek i awantur; odznaczamy się zamiłowaniem do pijaństwa i zbytku...... Oszczędzać rzadko kto z nas chce i umie! Trzymamy się ślepo dewizy staro-szlacheckiej: „zastaw się, a postaw się"....

* * *

A przedstawmy sobie tylko niektórych naszych polskich zbogaconych ludzi w Ameryce! Do niektórych to ani przystąpić, choć to przecie nie szlachta! — Napewne można twierdzić, że gdyby takim niektórym dać takie samo bogactwo w Ojczyźnie, jakie tu mają w Ameryce, to nietylko by chcieli napowrót zaprowadzić pończyznę, ale aby po prostu chłopów ubogich żywcem ze skóry obdzierali!

* * *

Wielką też wadą polsko-amerykańskiego społeczeństwa jest karciarstwo. Oburzamy się srodze na [illegible]agnatów w „starym kraju", prze[illegible]rywających tysiące w ciągu kilku [illegible]dzin, a sami niejednokrotnie tra[illegible]ny przy zielonym stoliku setki, [illegible]ciaż nie jesteśmy bynajmniej [illegible]atami! Co dziwniejsza, — że [illegible]socjalistów polskich w Ame[illegible]iorunujących przy lada ok[illegible] [illegible]yzysk kapitalistów, lubi [illegible]arty i ogrywać na poważ[illegible] [illegible] naiwnych.

* * *

[illegible]tkin — redaktor.

[illegible]in ścigany na każdym [illegible]ty przez Japończyków, [illegible]rej miny, która obser[illegible] [illegible]sów w Mandżuryi w [illegible]rawia humor. Oto w [illegible]orzeszeń „Wiestniku [illegible]Armii" czytamy w [illegible] „Samobójstwo Japo[illegible]nuje:

[illegible]łego świata od pię[illegible] [illegible]popełnia na sobie [illegible]ym uporem publi[illegible] [illegible]nobójstwo, tak [illegible]ii „harakiri" [illegible]ie ustaje ona [illegible]ywizyj i okrę[illegible] [illegible]ej zginąć w [illegible]eć z głodu, [illegible]ytać siebie [illegible]gnęła [illegible]się[illegible]

cy? Co zyskała? Zgoła nic! — Ani o krok nie zbliżyła się do zwycięstwa, a natomiast straciła już połowę swej floty i ok szczęśliwego dla niej wyniku wojny bardziej jest dziś oddaloną, niż była w jej początku. Japonia usiłuje ciągle a uparcie wtargnąć do wnętrza Mandżuryi i biegnie na zgubę, którą jej w przesmykach i przepaściach gór zgotujemy. Wodzowie japońscy Kuroki i Oku powtarzają donośne w skutkach błędy Karola XII i Napoleona i prowadzą armie swe w głąb kraju oddalając się coraz bardziej od jedynej podstawy swych działań, od morza, na którem zresztą nie mogą już teraz gospodarować tak beskarnie, jak dotychczas."

(Doprawdy, że trudno o więcej bezczelności w samochwalstwie.)

Przed Kongresem.

Jak już wiadomo Szan. Czytelnikom naszego Pisma, III Katolicki polski Kongres odbędzie się wkrótce w Pittsburgu. Ogół nasz cały czuje konieczną potrzebę takiego Kongresu i wszyscy, z małymi bardzo wyjątkami, radzi są temu zbożnemu dziełu, przeprowadzonemu pracą i usilnością dobrze myślących prawdziwych patryotów polaków. Imiona tych szlachetnych mężów zapisane zostaną złotemi głoski w historyi emigracyi polskej w Ameryce. — Zacni inicyatorzy Kongresu pracują skromnie i wytrwale, i acz kolwiek nie przechwalają się, nie czynią niepotrzebnego rozgłosu, to jednakże pracują nad tem usilnie i szczerze.

Znajdują się jednak między nami wyjątki, dzięki Bogu, nieliczne, — znajdują się jednak tacy polacy, którzy albo wątpią o skuteczności Kongresu. nie rozumieją konieczności takowego, lub co gorsza, powodowani jakąś zaściankową polityką, nie sprzyjają wogóle Kongresowi; tacy niewierni, wątpiący Tomasze, znajdują się i u dołu i u góry w naszej amerykańskiej emigracyi: — między ludem prostym i między inteligencyą, a co najgorsza to znajdują się tacy i między naszem Wnem Duchowieństwem. — Przykro nam się z tem odezwać, ale fakt zostaje faktem niezaprzeczonym. Dla czego niektórzy Duchowni są tak w tej sprawie obojętni, nie będziemy się tutaj o tem rozpisywać; przecież chyba nie dla tego, żeby mieli strach przed możliwym polskim biskupem? Niektórzy może ociągają się z poparciem tej sprawy z powodów osobistych. Dobro publiczne powinno przeważyć szalę!

Wśród świeckiej naszej emigracyi wielu jest takich, którzy nie chcą czy nie mogą zrozumieć, żeby tak Kongres był nam potrzebny.

Sami słyszeliśmy swojego czasu na Posiedzeniu pewnego Towarzystwa podczas wyboru Delegatów na ten Kongres, jak niektórzy przemądrzali wygadywali: — „Na co nam Kongres!"...... „Co nam Kongres da dobrego?" „Jeżeli księża chcą Kongresu, to niech sami się zjeżdżają, a nam dają pokój!"

— Tak gadać mogą tylko ci, co nie rozumieją potrzeb i braków naszego społeczeństwa polskiego w Ameryce. A tak gadają też tylko ci, co zawsze lubią księżom dokuczyć i łatkę im przypiąć.

— Na co nam Kongres?

— A na to nam Kongres potrzebny, żeby się między nami wszystko poprawiło.

Ci co najwięcej krzyczą: „na co nam Kongres?" — ci też właśnie najwięcej gadają na księży polskich, na biskupów, na nasze szkoły parafialne. Ci właśnie widzą wiele złego między nami, a nie chcą przecież tego zrozumieć, że właśnie tylko Konges może to wszystko naprawić!

Nie podobają wam się niektórzy księża? — A to przychodźcie na Kongres i radźcie i podajcie lekarstwo. Na to jest Kongres!

Nie podobają wam się biskupi;— krzyczycie że nas amerykanizują? — A, to przestańcie krzyczeć o tem przy szklance piwa, zgromadźcie się na Kongres, radźcie, jednoczcie się — a gdy amerykańscy biskupi zobaczą, że polacy są silnie zjednoczeni, gdy otrzymają prośbę od całego zjednoczonego ogółu polskiego, — a nie od jakichś pojedyńczych krzykaczów, wtedy z pewnością biskupi przyjmią przychylnie nasze przedstawienia i żądania. — Na to jest Kongres!

— Nie podobają się wam nasze parafialne szkoły; — wyzywacie na nie przed kumotrami nad szklanką piwa lub w salunie, — a, to przyjdźcie na Kongres i radźcie nad ulepszeniem tych szkół i szkółek, bez których jużby śmy tu oddawna się wynarodowili. — Radźcie na Kongresie, jak te szkoły naprawić i ulepszyć. — Na to jest Kongres!

— Przyjdźcie na Kongres i doradźcie, jak zakładać czytelnie, wypożyczalnie dobrych książek i gazet dobrych, jak zakładać Towarzystwa i dobre Kluby dla Młodzieży, dla naszych synów i córek tak często się wynaradawiają i psują. Na to jest Kongres!

Zgromadźcie się na Kongres wszyscy przedstawiciele całej Polonii w Ameryce, a wtedy gdy Ojciec święty w Rzymie odbierze jedną wielką prośbę wszystkich zjednoczonych polaków w Ameryce, wtedy prędzej nas wysłucha i rozkaże aby nam dano co nam się należy. Na to jest Kongres!

Przyjdźcie na Kongres i radźcie nad wielu jeszcze innemi rzeczami, potrzebami i brakami naszymi, których tu wyliczyć trudno. — Na to jest Kongres!

— Zwracamy też uwagę Towarzystw aby na Delegatów Kongresowych wybierały ludzi roztropnych, mądrych, dobrych katolików i polaków, którzy rzecz rozumieją i jej sprzyjają. — Wtedy Kongres się uda i wiele dobrego dla nas sprawi.

Redakcya.

Przechwałki, przygody i uwagi redaktora od Arizońskiego Kikera.

Już całe cztery minęły tygodnie od czasu, gdyśmy ostatni raz deklamowali o naszej cyrkulacyi, to jest, o liczbie naszych abonentów. Naszem skromnem milczeniem ośmielone, — dzienniki nowojorskie, — podniosły głowę, i zaczęły rozpisywać się bardzo o liczbie swoich abonentów.

Dla tego zmuszeni jesteśmy przypomnieć się światu, naszym Czytelnikom i rywalom wszelkiego rodzaju i gatunku.

Zasługi naszego pisma i nasze własne opowiemy w skromny sposób. — Oto fakta:

Cały świat domaga się i musi mieć naszą tygodniówkę "Kikier", i obejść się bez niej nie może! Nawet odlegli laplandczycy i Ainowie, Moskale i Japończy obejść się bez naszej tygodniówki nie mogą, jeżeli chcą dokładnie wiedzieć, co porabia Kuropatkin, lub Makaroff, Kurowski i Kotaoko; co car lub jego następca jedzą na śniadanie, lub co japoński mikado jeść będzie na wieczerzę. Bez specyalnych telegramów naszej tygodniówki nie wiedzieliby moskale ani japończycy, kiedy nastąpi zwycięzki odwrót Kuropatkina, ani o tem, kiedy znów eskadra port-arturska wypłynie na parę minut na morze, aby japończom podarować który z pancerników. Zatopienie moskiewskiego pancernika Riurika przez japońca Kamimurę czy Matsykurę, spowodowane zostało jedynie dla tego, że admirał moskiewski Jessen nie otrzymał na czas naszego "Kikiera" w którym podawaliśmy mu radę, aby się trzymał ciepło i nie wyjeżdżał z Władywostoku na swoim Riuriku, bo na morzu czeka na niego jego przyjaciel jego Kamimura!

Żaden dom, ani gospodarstwo wzorowo prowadzone, nie mogą się obejść bez naszego Kikiera, a cóż dopiero ministrowie, wodzowie itp.! Osławiony Bismark (niech mu tam smoła będzie mniej gorącą!), — nigdyby nie był został kanclerzem, gdyby nasz Kikier był istniał w owym czasie.

Oto parę skromnych słów o użyteczności naszego Kikiera; — a teraz słów kilka o naszej cyrkulacyi czyli liczbie abonentów:

Nasza cyrkulacya (guaranteed!) przewyższa dwukrotnie cyrkulacyę wszystkich dzienników i tygodników w całych Stanach Zjednoczonych (combined!)

Cyrkulacya wszystkich dzienników i tygodników, razem wziętych (combined) na całym świecie, nie dorównuje liczbie cyrkulacyi naszego Kikiera! — Ręczymy za to słowem aryzońskiego redaktora! Na przywiezienie samego papieru potrzebnego na nasze tygodniowe, — jedno wydanie Kikiera, — trzeba całego pociągu kolejowego, składającego się ze 107 wagonów. Posiadamy sami 27 papierni, które nic więcej nie robią jak tylko papier dla samej naszej tygodniówki.

Nasz sztab redakcyjny liczy 400 głów i to głów nie do pozłoty, — między któremi mamy 197 uczonych filozofów, astronomów, astrologów, chemików, alchemików, poetów i profesorów.

Mamy osobnych sześciu redaktorów do samej miejscowej kroniczki, a ci redaktorzy mają na swe usługi aż 211½ reporterów, pochodzących z familii milionerów.

"Dział dla kobiet" w naszym Kikierze redagowany jest przez 187 redaktorek, które, jako kobiety, na zbierać potrafią więcej wiadomości i plotek, aniżeli pół miliona mężczyzn.

Ogółem, cały nasz sztab liczy przeszło 2,001 głów męzkich i żeńskich; nijakich nie zatrudniamy wcale; — a w każdą "pejdę" co sobota, wypłacamy w naszym ofisie 999,999 dolarów i 99 centów.

Mamy własnych dobrze płatnych korespondentów na całym świecie, w każdem mieście liczącem od 3000 ludności i niech tylko Kamimura kichnie w Japonii albo car stęknie w Rosyi; niech dziedzic Koziej Wólki przegra 50 kopiejek w prefcia; — niech jaki spensyonowany splajtowany bankier kupi sobie nową czapkę, — a natychmiast donoszą nam o tem nasi dobrze płatni korespondenci, drutem bez telegrafu, — to jest, hm, chcieliśmy powiedzieć: telegrafem bez drutu.

Mamy w Kikierze wiadomości najwięcej i najnowsze, ale jeżeli i tego nie dosyć, to brak wypełniamy wycinkami i przedrukiem bez podawania źródła. Jednem słowem, nasz Kikier redagowany jest idealnie!

Sześć dużych fabryk czernidła potrzeba na dostarczenie nam tego niezbędnego materyału, to też z największą łatwością potrafimy z białego zrobić czarne, jak np. uczernić białą sportową czapkę na kolor czarny, — a gdy 125 naszych pras puścimy w ruch, to ziemia stęka, a myszy chronią się do mysiej dziury! (To ostatnie zdanie jest bardzo poetyczne).

Zatrudniamy 100 osób przez 10 godzin codziennie do samego otwierania listów, przynoszonych z całego świata do naszej redakcyi. Abonentów mamy bez liku (Guranteed!)

Do samej np. Persyi wysyłamy co tydzień jeden milion egzemplarzy, a dotąd nie zdarzyło się, aby kto ztamtąd odesłał nam Kikiera z notatką: "nie chcę" (refused). — Niechby tylko spróbowali!....

Kalif Bagdadu i Babilonu, nazywa nas w swoich listach "kochany przyjacielu", a sułtan Marokku nie usnąłby bez naszego Kikiera w ręku! Nawet książe Kłluk-Sorum, słynny z przepisywania autor, którego niedawno śmiertelnie uraziliśmy, — gdy nam odpisał, zaczął list swój od słów "Szanowny Panie!" — a choć w liście nawymyślał nam od ostatnich, to jednak zakończył list słowami: "pozostaję z najwyższym szacunkiem".... (Zna się on na grzeczności i zna "mores", boć sztuderował w "extra ordynarnej" akademii). Taki to już los wszystkich redaktorów, nietylko samego redaktorą Kikiera!....

Niedawno Kuropatkin napisał nam ostrą notę, uskarżając się rozpaczliwie, że nie dostał Kikiera boś my nie zmienili jego adresu! Dzika to jest pretensya, panie Kuropatkin boś nas nie zawiadomił o zmianie swojego adresu! Przecież dwa tygodnie temu byłeś w Tantziaputsayan a potem bez dania nam wiadomości "przemufowałeś" się pospiesznie nocą na północ i nie oparłeś się aż w Laojanie, gdzie masz dostać lanie, więc jakże mogliśmy wiedzieć, dokąd twą gazetę adresować? — Prosimy wszystkich abonentów, szanownych i nieszanownych, że przy przeprowadzce powinni nas zawiadomić: jaki był ich stary adres i jaki będzie adres ich nowy. — Inaczej nie gwarantujemy regularnego dojścia gazety.

Naprzykład Makaroff!.... Jakże możemy wiedzieć, czy Kikier go dochodzi czy nie, gdy nie wiemy przy jakiej ulicy on teraz w piekle mieszka, w jakim domu, i numeru kotła nie znamy, w którym on się smarzy wraz z bluźniercą Wereszczaginem i z paryzkiemi tancerkami, jakie "dla rozrywki" miał na pancerniku? Zawiele niektórzy wymagają od redaktora!....

Tak samo nie wiemy, czy car jegomość otrzymuje naszego Kikiera regularnie, bo on (car a nie Kikier) zmienia adres zbyt często, (z obawy przed uwielbiającymi go nihilistami) i jeden dzień siedzi Pietersburgu, drugi w Gatczynie, trzeci w Carskiem Siole a resztę tygodnia spędza w stalą wyłożonych izbach bezpieczeństwa, chroniąc się tak przed "miłością" swoich "wiernopoddanych". Jakże więc może nasz Kikier dochodzić rąk cara jegomości regularnie, jeżeli tenże (car, a nie Kikier) "mufuje" się tak często?! (To samo tyczy i wszystkich innych abonentów).

Nasz Kikier podaje więcej ogłoszeń i ma więcej abonentów (guaranteed!), aniżeli tysiąc innych gazet razem wziętych, a gdzie inne czasopisma płacą Uncle Samowi 15c pocztowego, tam my płacimy 1000 dolarów każdym razem!

My jesteśmy jedynym w tych Stanach Zjednoczonych redaktorem, który ma pewną szansę zostania prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nasz najbliższy kolega ma także do tego pretensyę, ale jego kosztowałoby to około miliona dolarów, a my spodziewamy się dopiąć tego za marne kilka beczek piwa, tembardziej, że mamy już święcie zapewnioną i obiecaną połowę wszystkich głosów.

Nasze książki ze spisem abonentów otwarte są zawsze do przejrzenia każdemu, choć z góry oświadczamy, że nikomu nic do naszych abonentów. Niektórzy złośliwi utrzymują (po cichu, że nie mamy więcej nad 333 abonentów, ale my umiemy przekonać każdego, że abonentów mamy 64 miliony (guaranteed!) And don't you forget it!

Podczas gdyśmy, — jako czcigodny pocztmistrz naszego miasta, — znajdowali się wczoraj na poczcie, — nadszedł szanowny major White i zapytał się gromkim głosem o listy do niego, a przytem walił kolbą rewolwera w deskę okienka pocztowego, aby sobie dodać więcej powagi. — Gdyśmy mu spokojnie i z godnością odpowiedzieli że listów do niego niema żadnych, i że ma sobie iść do piekła, major zaklął piorunami, wymyślając pocztę od ostatnich dla tego, że nikt do niego nic nie pisze, — a potem zaczął strzelać do worków pocztowych, przepełnionych gazetami. Po trzecim strzale uchwyciliśmy majora delikatnie za kark i z całą powagą pocztmistrza wytrząsnęliśmy go na ulicę, przyczem czcigodny major złamał nos i lewą rękę. — Nie wymagamy koniecznie, aby przed nami czapkę zdejmowano, ale nie pozwolimy na to, aby nam w biórze pod nosem strzelano do worków należących do rządu, którego w tem mieście Damn Gulch jesteśmy przedstawicielem!

Jakkolwiek stołujemy się w najlepszym hotelu, to jednak mamy sypialnię tuż przez ścianę przy redakcyi, a to dla tego, że często między godziną 12 a 4ą w nocy miewamy natchnienia poetyczno-literackie, więc możemy każdego czasu wpaść do redakcyi i przelać zaraz na papier nasze natchnienie. O sypialni naszej wiedzą nasi wrogowie i kochani koledzy nasi po piórze, więc nic dziwnego, że już najmniej z 55 razy popełniono zamach na nasze życie, strzelając do ścian naszej sypialni ze wszystkich czterech stron świata. Ale to wszystko napróżno! — Włos z głowy nam nie spadł (bo głowa nasza jest całkiem łysa), bo broni nas nasza sprawiedliwość i uczciwość, a prócz tego wszystkie cztery ściany naszej sypialni opancerzone są stalowemi płytami hartowanemi, - grubemi na 4 cale, — na przebicie których trzebaby conajmniej kuli z 6-funtowego dzieła. — Ostrożności tej nauczyliśmy się od jegomości cara moskiewskiego, który tak samo liczne swoje sypialnie wysłane ma mięciuchno takiemi płytami. Dla tego radzimy naszym serdecznym przyjaciołom, aby napróżno prochu i kul rewolwerowych nie psuli o ściany naszej sypialni!... Kto chce po przyjacielsku z nami się rozprawić, niech przybywa we dnie, do ofisu, i niech strzela ile chce, ale wtedy nie odpowiadamy za całość jego skóry, bo i my nie od parady nosimy dwa szybkostrzelne rewolwery! .....

Ostatnimi czasy wydarzył nam się niezwykły, niesłychany w historyi naszej wypadek!.... Oto przed kilku tygodniami udaliśmy się jako redaktor i reporter na dedykacyę pewnej świątyni w Plum Creek wzniesionej. Później w numerze 328,463 naszego Kikierą opisaliśmy pięknie tę dedykacyę, a bezinteresownie, tak jak zawsze, aż oto we dwa tygodnie potem otrzymujemy od zawiadowcy tej świątyni czek na 1500 dolarów!. Osłupieliśmy z podziwu, bo coś podobnego nie spotkało nas w ciągu 35 lat redagowania Kikiera, choć przez ten przeciąg czasu opisaliśmy w najpiękniejszych artykułach podobne uroczystości przynajmniej ze 27½ razy, lecz nigdy nikt nie dorozumiał się, że za takie rzeczy płaci się pięknem za nadobne! Oprócz tego jednego, prawdziwie zacnego człowieka, żaden inny nie dał nam ani marnej kopiejki za piękne artykuły, opisujące podobne okazye, choć w artykułach mieliśmy imiona i pochwały zawiadowców wspomniane przynajmiej po 73 i pół razy w każdym opisie takiej uroczystości. Znalazł się jednak jeden porządny człowiek, który i na obiad nas zaprosił przy owej okazyi i jeszcze potem check na 1500 dolarów nam nadesłał! — Oby tylko innych chciało ruszyć sumienie i oby inni poszli za tak pięknym przykładem!

A nietylko że nie poznawano się na rzeczy, gdyśmy takie uroczystości pięknie opisywali, ale nawet w innych wypadkach, gdyśmy n. p. parę lat temu wielkie wyrządzili przysługi jednemu z zawiadowców broniąc go przed napaściami pewnej tygodniówki i przed napaściami jego owieczek niektórych i od utraty "dziabu" go uchronilismy; — choć obrona ta trudna była i musieliśmy całe stronnice naszego Kikiera zasmarowywać jego obroną i pochwałami, — on nam się niczem nie odwdzięczył i nawet nie przysporzył nam za to abonentów! Zdobył się tylko na tyle, że gdyśmy go raz w jego posiadłości odwiedzili, — to uścisnął — nam czule przepracowaną od pióra rękę i wygłosił słynny austryacki frazes: "padam do nóg"! — Serdecznie dziękuję! — "Niech Bóg stokrotnie zapłaci!" — (Ale sam nic nie zapłacił), a nawet, gdyśmy raz, 10 lat temu poprosili go o skromną pożyczkę jednego miliona dolarów, to zaraz dostał cholery!.....

Odtąd za takie obrony żądać będziemy "gotiu", cash in advance.

Odtąd żadnego wyjazdu do wód nie ogłaszamy bez pięciu dolarów!

Parę dni temu czcigodny nasz kolega od rywalizującego z nami 2-ty godnika strzelił do nas na ulicy z jakie 50 razy i ostatecznie przedziurawił nam kulą połę czarnego surduta zapewne przypadkowo; na ostatku i my wygarnęliśmy do niego z naszego rewolwera i kolega nasz padł jak martwy na ziemię. Myśleliśmy że to będzie piętnasty, któregośmy w obronie własnej położyli od początku 20 stulecia, ale gdy koroner zbadał "niebożczyka" dokładnie i gdy dla przekonania się, dobrze go uszczypnął, nasz koleka krzyknął i skoczył na nogi jak oparzony! — Okazało się, że kula z naszego rewolweru nie przebiła twardej jego mózgownicy, lecz oślizgnęła się po czaszce pod skórą, a on ze strachu myślał że jest zabity! Teraz jeszcze zaskarżymy go o odszkodowanie za przedziurawienie nam poły surduta.

Lichy to jakiś kolega, — powtarzamy po raz 671-szy.

Easton, Pa., dnia 27 Sierpnia 1904

Szanowna Redakcyo!

Dla ostrzeżenia publiczności, proszę umieścić w Wielkopolaninie kilka zdań następujących:

Włóczy się po stanach a szczególnie w miejscowościach zamieszkałych przez polaków, kilku ludzi mieniących się księżmi polskimi i zbierają pieniądze, a następnie urządzają nogę.

Głównym wodzem ich jest Leon Pociecha — albo Ojciec Leon albo Władysław Pociechowski, który kiedyś był organistą, a teraz pod rozmaitymi pozorami jeździ i kolektuje pieniądze. Miotły na tego oszusta!

Drugim jest Ch. J. B. Kornapfel z urodzenia ma to być słowak. Był on w seminaryum w Newark, lecz za pijaństwo i niemoralne życie został raz na zawsze wydalonym. Przez jakiś czas tułał się po Jersey City, zbałamucił dziewczynę polską tam i napożyczał pieniędzy od różnych ludzi. Kornapfel mówi także po polsku; tego wymazał A. Kozłoski na predykanta i posłał do New Castle. Kornapfel był w New Castle kilka miesięcy, pożyczył kilka set dolarów od ludzi, zbałamucił kilka niewiast i dziewczyn, a następnie uciekł dalej prowadzić niecne dzieło.

Przed tymi wyżej wymienionymi ludźmi ostrzegam polaków.

Z uszanowaniem,
Marcin Słojewshi.

Z Hartford, Conn.

Szanowny Panie Redaktorze!

Projekt budowy polskiej szkoły przy parafii św. Cyryla i Metodego, jest rzeczą dokonaną. W tym celu bowiem zakupiono w sąsiedztwie polskiego kościoła przy Governor ulicy obszerne loty na których rozpocznie się niebawem budowa wspaniałego gmachu, w którym oprócz klas szkolnych urządzona będzie kaplica, mieszkania dla siostr-nauczycielek, pokoje dla dzieci do zabawy podczas pauzy itd.

Koszta budynku i urządzenia tegoż podług wymagań nowoczesnych jak się wyraził ks. prob. St. Łozowski wynosić będzie około 26 tysięcy dolarów. Kierownictwo szkoły obejmą siostry Franciszkanki których główną siedzibą w Stanach Zjednoczonych jest miasto Buffalo, N. Y.

Przy sposobności wypada mi donieść Sz. Czytelnikom Wielkopolanina w Hartford i okolicy, że na dochód budowy tejże szkoły urządza grupa 464 Z. N. P. przedstawienie teatralne i Bal.

Przedstawienie odbędzie się w poniedziałek dnia 5 Września "Labor Day" w hali Germania przy Main ulicy. Odegrany zostanie obrazek ludowy "Flisacy". Ponieważ sprawa budowy polskiej szkoły powinna każdemu Polakowi i Polce leżeć na sercu, spodziewać się należy, że Sz. Towarzystwa polskie oraz publiczność polska z Hartford i okolicy poprze cel chwalebny i zaszczycą swoją obecnością Przedstawienie i Bal, a tem samem łącząc piękne z pożytecznem dołożą cegiełkę do budowy polskiej twierdzy przeci zakusom Amerykanizowania naszych dzieci.

Z inicyatywy polskich Towarzystw w Hartford zorganizowano w dniu 23 Sierpnia b. r. Polski Klub Polityczny. Posiedzenia klubu odbywać się będą co miesiąc w hali pod numerem 52 Market ulicy. Wszyscy ci którzy życzą sobie należeć do tego klubu powinni się stawić na posiedzenie miesięczne lub zgłosić się do sekretarza pod numer 24 S. Prospect Str. Zarząd klubu stanowią obywatele: S. Dyc prezes, P. Lewandowski Vice-prezes, St. Kodorowski Sekr. fin. K. Wisniewski sekr. prot. J. Kozłowski kasyer. Głównym celem Klubu będzie ułatwiać Rodakom otrzymania pierwszych i drugich papierów obywatelskich, a wreszcie brać czynny udział w wyborach. Dotychczas Członkowie polskiego Klubu nie oświadczyli się za żadną partyą polityczną tego kraju, uczynią to dopiero później,

Czytelnik z Hartford, Conn.

Z Mammoth, Pa.

W naszym polskim kościele odbyło się w minionym tygodniu 40-godzinne Nabożeństwo, w dniach 23, 24 i 25 sierpnia. Parafianie tutejsi: polacy, słowacy i litwini, ludek poczciwy i nabożny, cisnęli się tłumnie do kościoła do przyjmowania Sakramentów śś. i do wysłuchania pouczających kazań. Miejscowy proboszcz, Wny ks. Wielgus, dołożył wszelkich starań, aby w tych dniach uroczystych zaspokoić jak najlepiej duchowe potrzeby swoich parafian. Pomagali miejscowemu proboszczowi w pracach duchownych Wni księża: Sułek z New Castle, B. Pawłowski z Latrobe, Semelka z Buffalo i Smełsz z Pittsburga. Parafianie są niezmiernie wdzięczni ks. proboszczowi za prace te jego i proszą Boga, aby ten zacny kapłan pracował dla ich dusz zbawienia w dobrem zdrowiu jak najdłużej.

Nauka w naszej szkole parafialnej rozpocznie się 1 września. Mamy tu obszerny gmach szkolny, a co się tyczy nauczających, to ks. proboszcz ma już na ęte dwie angielskie nauczycielki, katoliczki, do wykładania angielskiego języka, a katechizmu, polskiego języka i innych przedmiotów, w polskim i słowackim, uczyć będzie sam ks. proboszcz i miejscowy nasz organista, pan Kupkowski. Później na drugi rok, mieć będziemy za nauczycielki polskie zakonnice, ale tego roku, trudno je było dostać, więc proboszcz musiał nająć świeckie nauczycielki angielskie.

Dom dla Siostr już też gotowy, a tymczasem mieszkać w nim będzie pan organista. Nasi parafianie są bardzo chętni, a że proboszcz jest zapobiegliwy koło dobra parafii, więc mamy już i kościół i szkołę i plebanię i dom dla nauczycielek, co tylko w parafii potrzeba

Abonent.

REZOLUCYA ŻAŁOBNA.

Bióro Stowarzyszenia Górników United Mine Workers of America, grupa 395 De Lancey, Pa., dnia 24go sierpnia, 1904 roku.

Ponieważ spodobało się Bogu Wszechmogącemu, w nieskończonej Jego mądrości, powołać do Siebie z pośród nas szanowanego przez nas i kochanego Towarzysza i Brata: Józefa Pietrzyckiego, członka naszej lokalnej grupy, który zabity został w kopalni przez spadające sklepienie d. 24 sierpnia 1904, i

Ponieważ bolejemy głęboko nad stratą jaką przez to poniosła nasza lokalna Unia, a jeszcze bardziej bolejemy nad stratą jaką poniosły bliskie mu i drogie serca,

Oznajmiamy przeto niniejszem, że przez śmierć Brata Pietrzyckiego nasza grupa Local Union No. 395 i Stowarzyszenie Górników United Mine Workers of America, straciły szczerego i wiernego członka i przyjaciela, gotowego zawsze do niesienia pomocy potrzebującym robotnikom, rodzicom swym, ukochanemu synowi i bratu,

Wyrażamy również nasze szczere współczucie osieroconej jego rodzinie w godzinie dla niej tak smutnej i polecamy ją opiece Tego, który ma pieczę o wszystkich;

Postanawiamy także aby nasz Charter przystrojono żałobą na dni 30 i aby kopia tych rezolucyi została wpisana do protokułu grupy, druga kopia rezolucyi ma zostać doręczoną familii zmarłego i jedna kopia ma być wydrukowana w naszym oficyalnym organie U. M. W. Journal i w Wielkopolaninie.

Uchwalono przez grupę L. U. 395 dnia 24 sierpnia 1904.

Thomas Hammond, *James Fitzpatrick*, *Jan Tenerowicz*, } Komitet

W SZKOLE.

— Nauczycielka: Dwóch rzeczy różnych nie można, naprzykład jabłko i gruszka nie będą dwa jabłka.

— Uczeń: Ale prosze pani nauczycielki, o tzywa się synek mleczarki,— kwarta wody i kwarta mleka zrobią dwie kwarty mleka. Moja mama tak zawsze liczy.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wbny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Fr. Długoński, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, } Opiek. Kasy.
And. Ratajewski, }
Wład. Szeląg, }

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

FR. DŁUGOŃSKI,
Róg Dickson & Hancock St.
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock St., 13 Ward,
Pittsburg, Pa.

Zawiadomienie.

Posiedzenie Centr. Zarządu Unii św. Józefa odbędzie się w przyszłą niedzielę, o godzinie 2ej, na plebanii par. św. Stanisława Kostki. Uprasza się aby wszyscy członkowie Zarządu raczyli się stawić.

Z uszanowaniem
Fr. Długoński. **Sekr. Jen.**

Zawiadomienie!

Nadzwyczajne posiedzenie Rycerzy św. Michała Arch. oddział no. 2 odbędzie się w przyszłą niedzielę o godzinie 4ej po południu, w mieszkaniu A. Kaźmierskiego. Są ważne sprawy do załatwienia, więc wszyscy Rycerze powinni się stawić do apelu!

Z uszanowaniem
A. Kaźmierski.

Zawiadomienie.

Zawiadamia się niniejszem wszystkich członków Tow. Młodzieńców św. Kazimierza, przy parafii św. Stanisława K., że w niedzielę, dnia 4 września, odbędzie się nasze regularne miesięczne posiedzenie, na które każdy młodzieniec należący do Towarzystwa jest zobowiązany się stawić. Ważne są sprawy do załatwienia.

K. Machnikowski, Sekretarz.
Ł. Frydrych, Prezes.

Sprawy Stowarzyszenia

Polsko-Rzymsko-Katolickiego i Kasy Pośmiertnej

W BROOKLYNIE, N. Y.

W Ks. prob. L. Wysiecki, Kapelan,
Wincenty Norejko........Prezes,
Stan. Galicki........Wice-Prezes,
Bolesław Mikulski Sekr. Generalny,
Antoni Zasiński..........Kassyer.
Jan Lukowski.........Marszałek.
Win. Grochowski } Opiekunowie
Ant. Milewski } Kassy
Jan Leuk } Komissya Nadzorcza
J. Kostrzewski }

Urzędowym Organem Stowarzyszenia jest od dnia 1goLutego 1904 gazeta „Wielkopolanin".

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w ostatnią Niedzielę miesiąca.

Stowarzyszenie Pośmiertne wypłaca $600. (Sześć set dollarów) po mężu i $300 (Trzysta) po żonie.

Podatek miesięczny jest 75 centów od Członka, włącznie z organem.

Wszelkie sprawy, tyczące się Stowarzyszenia, trzeba adresować do:

B. Mikulski,
16 Diamond Str.
Brooklyn, N. Y.

Grupy należące do Stowarzyszenia P. R. K. są następujące:
Tow. ś J. Chrzciciela, Grupa No. 1
Tow. ś. Stanis. B. i M. Grupa No. 2
Tow. ś. Walentego Grupa No. 3
Tow. ś. Józefa Grupa No. 4
Tow. Tadeusza Kościuszki, pod Op. św. Antoniego Grupa No. 5.

Falls City, Tex., **dnia 23 Sierpnia 1904.**

Szanowna Redakcyo!

Ja niżej podpisany donoszę krewnym i znajomym o śmierci ś. p. Gerwazego Gabrisch. Zmarł on 20 t. m. po południu o godz. w pół do trzeciej a pochowanym został dnia następnego w Niedzielę po nabożeństwie, o godz. 11ej.

O śmierci ś. p. Garwazego Gabrisch wieść się rozeszła z szybkością błyskawicy, ponieważ że w sobotę, kiedy zmarł, — każdy w ten dzień najwięcej sprawy swe załatwia w mieście, a ponieważ ś. p. Gerwazy mieszkał w miasteczku Falls City przy rzece San Antonio, a synowie jego i zięciowie nie bardzo też dalsko od niego.

To też kiedy pierwszy przybył oznajmująo, że już życie zakończył każdy kto to usłyszał, zdumiał się i mówił: „oto nasz najlepszy Przewodnik kościelny! już powołał go Bóg po zapłatę za dobro które czynił kościołowi."

Był też to jeden z najstarszych i pierwszych ludzi ze Szląska sprowadzonych przez ś. p. ks. Leopolda Moczygembę tu do Texas w te strony, gdzie jeszcze wtedy było tu dziko w tych początkach. Ś. p. Gerwazy był pierwszy w myśli po ks. S. Moczygembie względem kościoła. Bo widział że nie podobna pod dębem mieszkać księdzu, a co więcej odprawiania Mszy świętej pod takowym.

Kiedy już materyał poczęto zwozić na kościół, a nie było mularza wtedy ś. p. Gerwazy podjął się tej mozolnej pracy i pierwszy kościół budował, — znany na okolice dalekie kościół w Częstochowie, przed 26 laty a potem w Panna Marya, i przed parę laty w Parafii św. Jadwigi, a przed rokiem fundament pod drewniany kościół w Falls City. Pobudował on też bardzo wiele domów mieszkalnych, które do dziś dzisiaj stoją i wiele jeszcze lat stać będą. S. p. Gerwazy był powszechnie znany z swego fachu, ale więcej jeszcze z pobożności swojej.

Co do jego życia, to można by opisać długą i przykładną Historyę. Ale że, jak wyżej wspomniałem, — był powszechnie znanym i lubianym od wszystkich, to wspomnę tylko, że ś. p. Gerwazy nigdy nie opuszczał Mszy św. i nabożeństwa. Jemu nigdy nie było trudno, ani zadaleko dążyć do kościoła, choć nieraz i 6—7—8 i do 10 mil musiał jechać, mimo tego on zawsze był pierwszy, albo najmniej razem z pierwszymi którzy zaledwie o 100 kroków od kościoła mieszkali. On miał w największem ulubieniu Różaniec i Godzinki do M. Boskiej śpiewać; on nie zapomniał melodyjnych swych starokrajskich pieśni śpiewać z pobożnością w kościele, i mimo swej starości (jakiej dożył 74 lat) nie było mu trudno wcale być pierwszym w kościele, i śpiewać Różaniec i Godzinki do M. B. pod czas kiedy inni gromadzili się przed kościołem i przestawali na różnych gawędkach. To też jak powszechnie po śmierci jest żałowanym. Dowodzi tego jest że w sam dzień jego pogrzebu — wśród takich gorących dni jak obecnie, zjechało się około 600 ludzi na pogrzeb by pomodlić się za jego duszę. A co więcej, że nawet amerykanie, Mexykanie i Niemcy byli obecnymi na pogrzebie.

Piękną mowę nad jego zwłokami wypowiedział ks. proboszcz, ale kiedy przypominał słuchaczom co ś. p. Gerwazy czynił, że zawsze był pierwszym w kościele i nabożnie, śpiewając Różaniec i Pieśni dawając zawsze dobry przykład drugim, sam ksiądz wtedy nie omal się rozpłakał, zbladł i aż ręce mu drżały i na tem zakończył żałobną mowę.

Ś p. Gerwazy przybył tu z Europy w roku 1855 ze wsi Kielce, ze Szląska a urodził się w kwietniu 1830 r. w tej samej okolicy. Tu do Texas przybył żonaty, wychował 12 dzieci, — 3 zmarło, — 9 żyje. Z tych jest 5 synów i 4 córki — a wszyscy są właścicielami farm, lub posiadłości w mieście. Najmłodsza córka jest jeszcze samotna i zostaje jeszcze przy swej matce w domu.

Przed ukończeniem tych pargsłów chcę wspomnieć Szanownym czytelnikom o zaufaniu ś. p. Gerwazego w Matce Boskiej jakie w niej położył. Oby też i oni i dzieci jego za jego przykładem poszli, a za spokój jego duszy proszę zmówić Zdrowaś Marya i t. d.

J. W. Szalwiński.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Z wielu miejscowości polskich, położonych niezbyt daleko od Pittsburga, dochodzą narzekania na W. Wyk., że w swem orędziu zwołującem III Polsko Katolicki Kongres uniemożliwił poszczególnym towarzystwom niesfederowanym wysłanie delegatów na Kongres. Narzekania te są niesłuszne. Co prawda, w orędziu naszym radzimy towarzystwom, a to w celu zmniejszenia wydatków, aby się porozumiały ze sobą w sprawie wyboru delegatów i wysłały tychże kosztem wspólnym wysyłając jednego delegata na 300 członków. Nie znaczy to jednak, że pojedyńczym towarzystwom odmawiamy prawa wyboru i wysłania delegatów. Każde towarzystwo, która się czuje dość silne, — tak pod względem liczby swych członków, jak co do pokrycia kosztów delegata, ma prawo tegóż wybrać i przysłać na Kongres. Nie życzyliśmy wszakże, aby małe, nic nie znaczące towarzystwa ubiegały się o zaszczyt wysłania każde swych specyalnych delegatów.

W ubiegłym tygodniu Wiel. ks. K. Truszyński, prezes Wydz. Wyk. podróżował na Wschodzie w interesie Kongresu. Zwiedził Dunkirk, Baffalo, Erie, Pittsburg i inne mniejsze osady polskie. Zapewnia nas, że wszędzie zauważył dość wielkie zainteresowanie się sprawą III Polsko-Katolickiego Kongresu. — Wszystko przemawia za tem, że Buffalo i Pittsburg będą na nim reprezentowane nader licznie. Wszystkie parafie polskie znajdujące się w tychże miastach jakoteż i w przyległych do nich okolicach prawdopodobnie wyszlą swych delegatów.

Konstatujemy tu, że i Chicago, zajęte na razie ogromnie sprawą od słonięcia pomnika „Bohatera dwóch światów", zaczyna krzątać się około wyboru delegatów na Kongres. Parafia i osada Św. Trójcy wybrały już swoich. Parafię reprezentować będzie prof. Antoni Małłek, zaś towarzystwa sfaderowane w osadę pp. August Krygier, Andrzej Marcinkiewicz i Franciszek X. Kucharzewski.

W sprawie urządzeń kolejowych dla delegatów na zbliżający się Kongres, podajemy co następuje:

Za bilet do Pittburga dobry na 10 dni trzeba będzie zapłacić pełną cenę, a z Pittsburga do domu tylko jedną trzecią część. Dla delegatów z Chicago i okolicy czynione są specyalne starania, ażeby koszta przejazdu były jak najniższe. W tej sprawie należą się zgłosić wprost do Sekretarza IIgo p. Leona Szopińskiego, 565 Noble str., Chicago Ills. Delegaci z Chicago mogą otrzymać bilet do Pittsburga i napowrót pierwszą klasą za $14.00, a drugą klasą za $13.00, na jakiejbądź linii kolejowej. Jeżeli jednak zdecydują się pojechać razem, to otrzymają pewne ułatwienia. — Prawdopodobnie wyjedzie delegacya chicagoska w niedzielę, o godzinie 3ej po południu i stanie w Pittsburgu następnego dnia rano. Bilet nabyty będzie ważny do 4go października.

KS. K. SZTUCZKO, C.S.C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
540 Noble St.
Chicago, Ill., 27 sierpnia 1904.

Dobrodziejstwa (?) trustów.

Między trustem stali United States Steel Corporation a odrębną prywatną kompanją stalową Republic Iron and Steel Co. zawrzała znów w tych dniach walka. — Oto mniejsze kompanie, nie pozwalające się pochłonąć przez trust i sprzedające stal za uczciwszą, mniejszą cenę, — otrzymały znów znaczne zamówienia. Pewna stalownia w Pittsburgu, nie należąca do trustu, otrzymała w tych dniach zamówienie na dostarczenie 8 milionow funtów czyli 4 tysiące ton belek stalowych po $1.35 za centnar, gdy tymczasem trust inaczej nie sprzedawał tego jak po $1.65 za centnar. Trustowicze wściekają się na to, że małe kompanie śmią taniej sprzedawać niż po cenach ustanowionych tyrańsko przez trust.

Ogólny trust także nie sprzedaje inaczej szyn kolejowych stalowych w Stanach Zjednoczonych jak po $28. za tonę (2,000 funtów) ale do Europy i do Kanady, choć trust musi opłacić tak daleki przewóz tego towaru, ten sam trust sprzedaje te same szyny po $23.00 za tonę! A nawet świeżo, niedawno, trust ten przyjął z Kanady zamówienie od kolei Canadian Pacific na dostarczenie tejże kolei 60 tysięcy ton (12 milionów funtów) kolejowych szyn po cenie 21 dolarów za tonę!...... A w samym Pittsburgu sprzedawają te same szyny po 28 dolarów za tonę!

I czemu mogą to czynić trusty? Bo okradają Amerykę a Zagranicy okraść nie mogą; — bo Amerykę opanowały prawami wysokiego cła. Trusty przekupiły prawodawców w Stanach Zjednoczonych i ci ustanowili tak wysokie cła na europejskie towary, że nie opłaci się nikomu sprowadzać europejskiego towaru do Ameryki, a z tego powodu trusty, opanowawszy wszystkie tutejsze fabryki, sprzedawają towar w Ameryce po tak wygórowanej cenie jak im się podoba.

Trusty mówią i głoszą po gazetach, że przez to iż towar sprzedawają drogo, płacą robotnikom drogo, ale to jest kłamstwo, bo nie płacą stosunkowo więcej niż dawniej, gdy cła nie było i gdy ich wyroby można było kupić po uczciwej, niżkiej cenie. — Jeżeli dawniej robotnik otrzymywał cokolwiek mniejszą zapłatę za swoją pracę, to za to wszystko, co robotnik potrzebuje, było tańsze. Tańszy był chleb, tańsze było mięso, ubranie, naczynia kuchenne żelazne, stalowe i inne, tańsze były ubrania, rent czyli komorne, tańsze były materyały budowlane, żelazne i drewniane, wszystko było tańsze i wówczas tak robotnikowi na wsi jak i robotnikowi fabrycznemu lub każdemu innemu po miastach, zostało więcej w kieszeni z dawniejszej mniejszej płacy, niż obecnie z podwyższonej cokolwiek płacy, gdy za wszystkie potrzeby do życia musi płacić prawie dwa razy tyle niż dawniej.

Kłamstwem jest to, co trusty głoszą, że taryfa czyli cła ochronne, ochraniają tutejszego robotnika. Cła wysokie na zagraniczny towar nie ochraniają bynajmniej robotnika a tylko bogacą trustowiczów. Dawniej robotnik dostawał $1.50 do $1.65 dziennie i dziś też nie dostaje więcej, ale więcej go kosztuje życie bo trusty podniosły ceny swych wyrobów. Około rok temu trust kolei Pennsylvania dobrowolnie podwyższył zapłatę robotników o 10c na dzień. Wtedy gazety kapitalistów podniosły głos ogromny i zaczęły pod niebiosa wychwalać wspaniałomyślność tego trustu kolejowego, dowodząc, że i trust ma duszę i serce i że z miłości dla robotników pod wyższył robotnikowi zapłatę.

Co się jednak dzieje zaraz w tydzień potem?.... Oto: w tydzień potem, ten sam wspaniałomyślny i litościwy trust podwyższa ceny przewozu towarów o 20 procent na wszystkich swoich kolejach i zaraz w drugim tygodniu wynagradza sobie w dwójnasób to, co niby stracił przez podwyższenie płacy swoim robotnikom kolejowym. A co zyskał na owej podwyżce płacy robotnik kolejowy? Nic nie zyskał, tylko stracił, bo: koleje podniosły cenę przewozu towarów, więc zaraz kupcy podnieśli cenę towarów, właściciele domów podnieśli rent (komorne) i tak ten sam robotnik, co tydzień temu zyskał 10 centów podwyżki na dzień, musiał odtąd wydawać na rent i na żywność 20c codziennie więcej niż przed sławnem owem podwyższeniem płacy o marne 10 centów!

Ale nie dosyć na tem! Ta sama kolej i wszystkie inne, najprzód pod wyższyły płacę robotników tylko o 10c na dzień, a zaraz potem podwyższyły opłatę od przewozu towarów o 20 procent, czem spowodowały powszechną drożyznę, ale jeszcze później, w pół roku potem, — zatrzymawszy aż do dziś zwyższoną cenę opłaty za przewóz towarów, zaczęły na nowo: albo zniżać płacę swoim robotnikom albo poprostu oddaliły połowę robotników, tłómacząc się ciężkimi czasami!....

Tak więc wychwalane owo podwyższenie płacy wzięło w łeb całkowicie, ale drożyzna nie tylko nie ustała, nietylko nie zmniejszyła się, ale nawet się powiększyła, jak każdy to wie dobrze. Dziś robotnik ma zmniejszoną płacę, albo pracuje tylko pół czasu, lub pracy wcale nie ma, a żywność, rent itd. wszystko jest dziś droższe, niż było rok temu przed wychwalaną ową podwyżką płacy! To są fakta, a nie żadne wymysły. — Kolejarze, naprzykład którzy dawniej brali do 80 i 90 dolarów miesięcznie, dziś dostawają po 65 dolarów miesięcznie a pracować muszą ciężej, bo jedną trzecią lub połowę kolejarzy kompanie kolejowe oddaliły z powodu "ciężkich czasów!"....

Tak samo ma się rzecz z tysiącami robotników fabrycznych. Wielu ich oddalono od pracy, a pozostałym obcięto płacę.

Tak samo ma się rzecz z wysokiemi cłami na zagraniczne niektóre towary. Gdyby zniżono cła w Ameryce o tyle, że tutejsze trusty musiałyby zniżyć cenę na swoje wyroby do uczciwej miary, wtedy i robotnikom byłoby lepiej, a to dla tego, że naprzykład, cła na wyroby stalowe spowodowały drożyznę wielką na przedmioty wyrabiane z żelaza i stali, a więc, niesłychanie drogo płacić muszą trustom farmerzy za: pługi, maszyny, gwoździe do budowy domów samki, zawiasy, drut na płoty itd. itp. — Dzisiaj n. p. farmer w Texas płaci $15.00 za pług stalowy, wyrobiony w Chicago i wieziony do Texas 1200 mil, ale ten sam pług wyrobiony w Chicago i wieziony kolejami do Meksyku, 2400 mil, sprzedawany jest przez ten sam trust za $12 dolarów! Czemuż ten pług kosztuje 15 dolarów w Stanach Zjednoczonych a tylko 12 dolarów w Meksyku? Czemuż szyny kolejowe w Pittsburgu wyrabiane trzeba płacić w Pittsburgu, na miejscu, po $28 za tonę a te same szyny po opłaceniu przez trust przewozu, tenże trust może sprzedawać w Kanadzie i w Europie po 21 dolarów?.... Bo i tu na miejscu mógłby trust sprzedać taniej ów pług, owe szyny i inne wyroby z dość dobrym zarobkiem, — ale trust chce się zbogacić nagle i bogacą się też trusty, ale z krzywdą ogółu, który obdzierają. — Przeszkodzić trustom w tem nie można, bo najprzód przez przekupionych urzędników mają ochronne cła, a potem: trusty zagarnęły wszystkich pomniejszych fabrykantów i od nikogo innego nie można towarów dostać i trzeba za nie płacić tyle, ile trust żąda, — a w tym samym czasie farmerzy i robotnicy fabryczni dostawają od trustów za swe produkta i za swą pracę tylko tyle, ile się trustowi podoba za to im zapłacić.

A to, co powyżej powiedziano o trustach stali, dotyczy się w zupełności i innych wszystkich niemal w całym kraju wyrobów fabrycznych: Wszystko ogarnęły trusty; biorą one za swoje wyroby od ubogiego ogółu tyle ile same chcą, a farmerom i robotnikom płacą za produkta surowe i surową pracę tylko tyle ile trusty chcą. Dziś do trustu należy stal, inne metale, zboże, cukier, kawa, sukna, płótna i wszystko!

Jeżeli trustom wolno podwyższać cenę za swój towar w dwójnasób, to powinniby robotnikom płacić w dwójnasób, a jeszczeby trustowicze mieli dobre zarobki i świetne robili interesa. Lecz aby to osięgnąć, aby trusty okiełznać, — trzeba wybierać dobrych i sumiennych urzędników. Prawa do ukrócenia i okiełznania trustów i do obrony robotników są już ustanowione i są spisane i przyjęte, ale z powodu braku uczciwych urzędników te prawa nie są zastosowywane. Gdybyśmy mieli uczciwych urzędników, niezaprzedanych trustom, to robotnik miałby się lepiej, — ale niechże ten robotnik wybierze sobie uczciwych urzędników, — a los swój poprawi!

Coś z Prowincyi.

Po godzinie i pół jazdy tramwajem, stanąłem w miejscu otoczonem wokoło górami, a w tej parowie w jednym i tym samym stylu, ujrzałem budowane domy drewniane; jest ich około 75 a trochę dalej o bok wznosiły się dwa dosyć wielkiej wysokości kominy z których unosił się biały dym. — Z początku myślałem, że to jaka fabryka, lecz po krótkiem objaśnieniu, którego udzielił mi mój przyjaciel, dowiedziałem się że to są "balery" od "majnów", a te domki są to mieszkania dla górników, w tym celu przez kompanie pobudowane.

Z ciekawości puściliśmy się dalej aby bliżej przypatrzeć się tej osadzie i jej mieszkańcom. A to nawet łatwo przyszło; po pierwsze: że to była Niedziela, więc po części ludzie byli w domu, nie u pracy; po drugie dzień był pogodny i ciepły, więc ludziska przeważnie siedzieli przed domami. Zauważyłem głosy czyli słowa, wymieniane w kilku różnych językach, to znaczy że nie jedna narodowość te domy zamieszkuje tu i owdzie, dały słyszeć się śpiewy i głośne rozmowy, co świadczyło że tam raczą się jak mogą....

Lecz że nie tu był cel mojej wycieczki, więc wkrótce opuściłem to miejsce, i nie mam zamiaru opisywać więcej o takowem. Po dwugodzinnej, pieszo-powolnej wędrówce, podczas której również dużo ciekawych rzeczy widziałem, stanąłem nareszcie w miejscu do którego zmierzałem.

Miejscowość ta nosi nazwę Castle Shanon, a będąca własnością Pittsburg Terminal Railroad and Coal Co. oznaczona No. 4. Jest to również kopalnia węgla. Nie więcej jak dwa lata temu, były tam pola zapełnione kukurydzą, lub innem zbożem lub też jakiem różnem ważywem, a dziś w tem samem miejscu stoi około 200 domów, pobudowanych przez wyż wspomnianą kompanię, a służące za pomieszkania dla górników, których tu jest około 250 familii. A jest tu mięszanina co się zowie: Przeważna liczba, jeżeli się nie mylę, jest Słowian, jako to: Słowaków Madziarów, Rusinów a i Polaków a jest także kilkanaście familii Negrów i innych różnych plemion po trochu.

Rodacy nasi mają się tu nieźle, bo "majna" robi nie najgorzej, więc i "pejdy" wyrabiają dosyć pokaźne. Pod niektórymi względami żyją tu sobie ludziska dosyć świetnie. Naprzykład: mają świeże powietrze, nie tak duszne jak tu w ukochanym Pittsburgu; miejsca na przechadzki i rozrywki nie potrzeba daleko szukać, itd. lecz z drugiej strony, ma się rzecz wcale przeciwnie, naprzykład: być w kościele w niedzielę i święta, to nie "moda" czyli powiedzieć prawdę, nie można; tak przynajmiej mówią tamtejsi ludzie, stawiając za przeszkodę, że do kościoła daleko, więc nie podobieństwem jest więcej jak kilka razy w roku być w świętym kościele na nabożeństwie.

Nie zważając wiele na ich słowa, a przyjrzeć się bliżej ich postępkom a dosyć jasno się pokaże, że nie tak jest jak ci ludzie mówią; że dla tego do kościoła nie idą bo to bardzo daleko; że nie mogą uczęszczać, to jest prawda; ale dla czego? otóż dla tego — jak zauważyłem — że niemal w każdą Niedzielę zasłane bywają ich podwórka próżnemi sądkami od piwa i próżnemi galonowemi kamionkami od "Pure Rye Whiskey", czyż to nie ten jest właściwy powód do owej opieszałości?

A jaki to skutek odnosi, to ich zapatrywanie się pod tym względem, niech posłuży następujący ten przykład:

Pewien człowiek (o uszczam nazwisko), majster przy kopycie ze starego kraju, będąc tu w Ameryce kawałek czasu, a obecnie mieszkający na "Castle Shanon" No. 4 kopalni powziął zamiar ściągnąć swą żonę do siebie ze starego kraju. Jak postanowił tak uczynił. Pani ta puszczając się w tak daleką podróż przez Ocean, jak wszyscy inni, postanowiła pożegnać się z krewnymi i znajomymi, bo któż może wiedzieć co się stanie w czasie tak długiej podróży, może już ostatni raz widzieć może ukochane istoty, miłe i lubiane osoby.

Pomiędzy tymi osobami była i jej Ciotka, która mając tu w Ameryce dwie córki zamężne, a przebywające w tem samem miejscu gdzie mąż tej odjeżdżającej, powierzyła więc ta Ciotka swej Siostrzance kilka funtów pierza, aby takowe swej siostrze oddała gdy stanie na miejscu, to jest u swojego męża. Wprawdzie, gdy przyjechała ta kobieta, uczyniła zadość żądaniu swej ciotki i oddała to pierze tej, dla której takowe przywiozła. Pani zaś ta niewiem czy z jakiego powodu, czy z ciekawości, dosyć że to pierze zważyła w obecności swej sąsiadki. Sąsiadka ta słyszała przedtem ile miało być tego pierza a teraz patrząc na wagę, wyrzekła zdziwiona: "Aaaa! to jeno wej tyla pierza macie? toć to miało być więcej? Nie wiem na czem się ta pogadanka skończyła, dosyć, że ta krajanka wkrótce o tem się dowiedziała, zapewne od tej sąsiadki, i to ją mocno obraziło, a wcale nie mniej jej męża, nawet do tego stopnia, że postanowił tę panią skarżyć o posądzenie jego żony i śmiertelną obrazę.

Rezultat do tego czasu jest taki: Ten pan majster ze starego kraju, przechwala się z tem, iż to jest tak gruba sprawa, że "skwajer" nie potrafi tego obrobić, aż musiał zanieść to na kort, (wyższy sąd) pewnie w tym celu, aby ci winni lepiej za "zbrodnię" ukaranymi zostali. A tu znowuż zagadka, że już tydzień minął, a oskarżona o niczem nie wie, i żaden policyant nie ośmielił się dotąd jeszcze przyjść i przyaresztować winną. Jak widać, to wcale nie słuchają wszędzie pana majstra.

Jest to wprawdzie historya, jakich wiele i nigdy bym jej był nie streścił na papierze, lecz jak zauważyłem, to Polacy zamieszkujący No. 4 kopalni, są mocno zainteresowani tą sprawą, więc tłómaczyć da się tyle, że ten p. majster nikogo nigdzie nie skarżył, ale do tego stopnia jest nieoględny, iż przechwala się swem nierozsądkiem i....

Czyż to nie jest wstyd, ażeby ludzie mający rozum nie potrafili sami między sobą się pogodzić? czyż nie pożyteczniej by było iść do tych ludzi, i z nimi się rozmówić o co im się rozchodzi? a w ten sposób załatwić całą sprawę bez żadnego gniewu i obmowy? jakąż korzyść odnosicie, kiedy kogoś zaskarżycie do sądu, a tam wasz rodak, wasz brat, i napycha kieszenie swymi ciężko zapracowanymi centami i to komu? napycha je Szwabom przeważnie, tym wrogom naszym i naszej ukochanej Ojczyzny.

Bracia Rodacy! Wy wszyscy którzy dotąd w ten sposób postępowaliście, przejrzyjcie wreszcie, że to błąd, że ta nasza zaciętość, nie przebaczanie win, a z tem to częste bywanie u "skwajerów" sprowadza nam tylko hańbę i szkodę niczem nie powetowaną, bo utracamy tylko szlachetność Polskiego Narodu, a szwaby po złupieniu od Polaków pieniędzy tylko szydzą sobie z nas i nic więcej.

Feliks Maciejewski.

NOWE ZAJĘCIE.

— Mój ojciec jest kolejarzem, a twój co robi?

— Co mu matka każe.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	**$772 62**
Przyjaciel Sierót	3.00
N. N.	1.00
Kolekta u Polaków w Beaver Falls, Pa.	16.82
Enielity Bolesław	1.00
Na chrzcinach u państwa Jana Kogut na wniosek pp.: Stanisława Bernackiego i Józefa Klos	7.25
Kolekta w kościele św. Stanisława Kostki	5.45
N. N.	1.00
Przyjaciel Sierót	3.00
X. N. N.	5.00
N. N.	1.00
Agatka Skrzyniecka	1.00
Jan Dutkiewicz	5.00
N. N.	3.00
Kolekta w kościele św. Stanisława Kostki	7.00
N. N.	1.00
Bednarski Marcin	1.00
Kolekta w kościele w Canonsburg, Pa. Proboszcz X. A. Tyszka	6.76
N. N.	1.00
Kolekta w V Dystrykcie parafii św. Stanisława Kostki	1.15
Kolekta w II Dystrykcie parafii św. Stanisława Kostki	1.75
Kolekta w kościele św. Wojciecha, Pittsburg, S. S.	22.93
Razem	$868 73

Prosimy o dalsze składki. Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Zawiadomienie.

Niniejszem prosimy Szan. Redakcyę o umieszczenie następującej notatki:

Komitet przedzlotowy Sokołów prosi niniejszem aby wszystkie polskie uniformowane i bezuniformowe Towarzystwa, biorące w dniu 5go września r. b. udział w wymarszu Sokolim do kościoła, zechciały stawić się na godzinę 8mą rano do hali gniazda imienia Adama Mickiewicza, przy 13tej i Sarah ulicy, na południowej stronie miasta Pittsburgu, S. S. — Czołem!

Komitet Przedzlotowy.

Organista

poszukuje posady przy polskiej rzymsko-katolickiej parafii. Mam poświadczenia z ostatnich miejsc pracy. Zgłosić się do: J. Syrunowicz, 72 — 20 st., Pittsburg, Pa.

DOSŁOWNIE.

— No i na czem się wczorajsza wasza kłótnia z żoną skończyła?

— Powiedziałem jej na zakończenie, aby sobie poszła do wszystkich dyabłów.

— A ona co na to?

— Poszła do teściowej.

ZGON UKRAINCA,

Obrazek z wojny z 1863 roku.

PRZEZ

ALFREDA BARWIŃSKIEGO.

Próżne były zachęty oficerów, próżno co chwila przybiegali adjutanci z rozkazami jenerała, wzięcia natychmiast szturmem obozu, żołdacy się nie ruszali, poprzestając na strzelaniu do zasieków, lękając się wszakże zbliżyć do nich, bo ztamtąd padały gęste i celne wystrzały.

Oficerowie widząc, że nie poruszą sołdatów, nakazali utrzymywać gęsty plutonowy ogień, sądząc że może wystrzelawszy powstańców, łatwiej obóz zdobędą.

Korzystając z tej chwili Drochomirecki, polecił Stanisławowi wyprowadzić oddział wskazaną przez Balickiego ścieżką, a sam z Haukem, żuawem, Edmundem, Kulińskim i Frankiem pozostawszy w obozie miał wstrzymać Moskali do pewnego czasu.

Powstańcy za przewodem Balickiego i Stanisława, pojedyńczo wstępując każdy w ślady swego przewodnika ruszyli na błota.

Z początku musieli brodzić po wodzie do kolan, później przeskakiwać z jednej kępy na drugą, wreszcie po mozolnym pochodzie doszli do środka bagniska, które przebyć można było po zwalonych olchach.

Tu pochód stał się jeszcze trudniejszym, gdyż należało się strzedz, aby nie spaść z oślizłych i mokrych wywrotów, na których utrzymanie się jednak było bardzo trudnem w zmaczanem i oślizłem obuwiu. Powoli zatem, ostrożnie posiłkując się szablami i bagnetami, czasem pełzając na czworakach, szli jednak powstańcy nie zatrzymując się, wystrzegając się wszakże upadku, bo po obu stronach wywrotów były bezdenne, nawet zimą nie zamarzające oparzeliska.

Skończyły się wywroty, znów należało brodzić po wodzie przeskakiwać z kępy na kępę, drapać się na pnie, to znowu grzęznąć na błotnistych łączkach wreszcie po czterogodzinnym mozolnym pochodzie doszli powstańcy do suchego lasu, gdzie mogli wypocząć i spokojnie oczekiwać na dowódzcę i towarzyszy.

Oddział był ocalonym.

Drochomirecki tymczasem i pięciu towarzyszy jego ulokowawszy się za zasiekami ostrzeliwali się, wreszcie Moskale spostrzegli, że powstańcy słabo im odpowiadają, zaczęli więc podsuwać się bliżej, myśląc że to pochodzi z braku amunicyi, nie wiedzieli zaś wcale, że mają przeciw sobie sześciu tylko bohaterów, — poświęcających się dla uratowania swoich rodaków.

Kule gęste padały na polandę, za zasiekami nie było już bezpiecznie, gdyż gruchotały ich kartacze, garstka walecznych więc zaczęła się cofać ku błotom.

Przy przejściu polanki padł ugodzony trzema kulami w głowę i piersi Kuliński, nadto legł koło jednego szałasu ranny w nogę Haukę, inna kula drasnęła w czoło Drochomireckiego, który związawszy je chustką, szedł dalej nie przestając na chwilę strzelać.

Moskale dostali się już na polankę i zobaczywszy leżącego na ziemi Haukego, który ciągle strzelał, sypnęli nań gradem kul i zabili na miejscu.

Inni rzucili się za Drochomireckim i trzema jego towarzyszami.

Padł ugodzony kulą Edmund, rzuciło się nań żołdactwo i zaczęło kłóć bagnetami, lecz Franek skoczywszy na obronę pana, do którego szczerze był przywiązanym, dwóch zaraz powalił uderzeniem kolby.

Odskoczyli inni, lecz otoczywszy dzielnego chłopca, grożąc mu karabinami, zaczęli nań wołać aby się poddał, ale on w odpowiedzi odwiódł karabin, w którym był już ostatni ładunek i wpakował najbliższemu kulę w piersi.

Znów doń skoczyli żołdacy, lecz Franek bronił się zawzięcie kolbą, dopóki mu nie pękł karabin, aż wreszcie skłóty bagnetami legł na ciele Edmunda.

Inni zaś tymczasem szli za odstrzeliwajacymi się żuawem i Drochomireckim, ktorzy już też obaj byli pokilkakrotnie ranni.

Drochomirecki kierując się po znakach Balickiego, przeszedł kawałek po wodzie, wstąpił na kępę, gdzie stanąłwszy zwrócił się i celnym wystrzałem położył na miejscu Moskala. Za tę kulę posłano mu kilkanaście, z których kilka go trafiło. Wstąpił na drugą kępą, lecz siły zaczynały go już opuszczać; pomimo to nabijając karabin doszedł do trzeci kępy, na której stanąwszy, oparł się o drzewo i odstrzelił jeszcze. Ale jeszcze raz ranny padł bez przytomności.

Żuaw, którego sądząc po ponsowem kepi i złotem haftowanym paletocie z kapturem, Moskale brali za dowódzcę, nie mogąc się udać za Drochomireckim, przyparty do drzewa, wystrzelawszy rewolwer, bronił się bagnetem dopóki wściekłe żołdactwo, widząc że go żywego nie weźmie, nie rozstrzelało.

Bitwa była skończona. Sołdaci z okrzykiem tryumfu zapełniali polankę i właziti na zasieki, zjawili sęi oficerowie, którzy dotąd ostrożnie trzymali się zdaleka, umilkły działa, a adjutanci pobiegli natychmiast co koń wyskoczy z raportem do jenerała.

Ten dowiedziawszy się, że bitwa skończona i powstańców już nie ma, dosiadł konia i z dwoma szwadronami ułanów ruszył na polankę. Tam obejrzawszy plac boju skrzywił się nieco na widok licznych moskiewskich trupów i rannych, których zbierali z pobojowiska.

Obejrzał pilnie zasieki, a keidy ujrzał na polance tylko dziewięciu zabitych powstańców, nie mógł pojąć co się stało. Kazał sołdatom iść na bagno, lecz ci nie znając ścieżki, którą Balicki przeprowadził oddział, wszedłszy na błota zaczęli grzęznąć i tonąc, tak że musieli się wrócić.

Po długich debatach gdzie się podziała banda zdecydowało naczelnictwo, że powstańcy ratując się po śmierci naczelnika, za którego uznano Edmunda, — potopili się wszyscy w bagnie.

Wszyscy oficerowie jednomyślnie utrzymywali to, starając się utwierdzić jenerała w tem mniemaniu, byle nie ściągnąć na siebie burzy za wypuszczenie powstańców, którzy gdzie się podziać mogli, niewidzieli ani się nie domyślali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbrodnicza nikczemność żołnierzy.

Z miasta Athens (Ateny) w Stanie Ohio, telegrafują pod d. 19go sierpnia co następuje: Niechęć i nienawiść, jakie panują między regularnymi żołnierzami a stanową milicyą, — doprowadziły dziś do krwawej bójki, w której żołnierze regularni zamordowali jednego z Milicyi, a kilku poranili.

W pobliżu tutejszego miasta obozują razem i odbywają wspólną rewię: znaczne oddziały regularnego wojska i stanowej milicyi. — Regularni, jako żołnierze z rzemiosła, mają sobie milicyę za baj-bardzo, za byleco, nazywają milicyę ,,blaszanymi'' żołnierzami do zabawki itp.

Te przekąsy i żarciki sprowadziły niechęć a nawet nienawiść między żołnierzami tych dwóch różnych antoramentów, i spowodowały parę przykrych zajść.

Parę dni temu, gdy regularni zbytnia zaczepiali milicyantów i wyrabiali burdy po mieście, wsadzono ich paru do więzienia. To rozjątrzyło regularnych jeszcze bardziej i gdy dnia 19go wieczorem banda regularnych, wynosząca około 100 żołnierzy, wyprawiała w mieście nową awanturę, zbliżyła się do nich gromadka milicyi, patrolująca miasto, złożona z 8 żołnierzy, (Provost Guard) i gdy kapral, dowodzący patrolem zażądał, aby tumultanci się rozeszli, — z gromady regularnych posypały się strzały rewolwerowe, kamienie i cegły i zawrzała nierówna walka ośmiu przeciw stu!....

Pierwszy strzał ze strony regularnych uśmiercić na miejscu kaprala patrolu, Karola Clark z kompanii ,,D'' piątego pułku milicyi Ohio, a inne strzały poraniły paru innych z patrolu!

Maleńka gromadka milicyi została rozbitą, tem łatwiej, że liczyła tylko ośmiu żołnierzy a ci do tego nie mieli przy sobie nabojów i, tylko bagnetami bronić się mogli.

Czereda regularnych natychmiast się rozsypała po uliczkach i zaułkach; podniesiono w mieście alarm, zatelefonowano do obozu do jenerała; ten postawił wokoło obozu zdwojone warty i placówki, zarządził surowe śledztwo, ale mimo to wszystko, choć wielu żołnierzy aresztowano, nie wykryto zabójców i zabijaków.

— W trzy dni później, dnia 22go, w poblizkiej od obozu rzece Hocking znaleziono utopione zwłoki regularnego żołnierza, Malcolma Nelson z 14ej bateryi regul. artyleryi, a że u pasa miał rewolwer z wystrzelonymi nabojami i że na półkurczu rewolwera znaleziono krew i włosy ludzkie, przeto wszyscy mniemają, że Nelson był owym zabójcą co zastrzelił był dnia 19go dowódzcę patrolu i że po strzelaniu, widać jeszcze tłukł milicyantów rewolwerem po głowach, czego dowodem jest krew i włosy ludzkie znalezione na półkurczu rewolwera. Jakim sposobem Nelson znalazł swą śmierć w rzece, — dotychczas nie wiadomo.

(Niektórzy ludzie, wspominając dawne czasy polskie, — przedrwiwają owe czasy, i ganią dawniejszą szlachtę polską o to że nosiła przy sobie szable i często się pojedynkowała. Lecz owo działo się bardzo dawno temu, gdy świat nie był tak cywilizowany jak obecnie. — A cóż obecnie dzieje się w wieku 20, tak cywilizowanym?.... Dzisiejsi cywilizowani ludzie pohopniejsi są do morderstw i zabójstw, aniżeli nasza dawna szlachta pohopna była do niebardzo zresztą niebezpiecznych pojedynków na szable).

New Castle, Pa.

— Na przedmieściu miasta New Castle, zwanem Croton, pobili się przy pijatyce dnia 17go dwaj młodzi amerykanie: Ryan i Wait. Zawezwani telefonem policyanci przybyli do tego domu i aresztowali obu bijaków.

Podczas aresztowania jednak Waite zastrzelił na miejscu policyanta Skidmore, a drugiego policyanta skaleczył niebezpiecznie, poczem uciekł w góry, zabrawszy z sobą repetyerowy karabin, dubeltówkę i dwa wielkie rewolwery. Urządzono za nim pościg, gonił go szeryf z gromadą ludzi, wysłano za nim kompanię konnej milicyi, — ale dotąd, dnia 24go sierpnia, jeszcze go nie schwytano, choć ukazywał się często na farmach i przechwalał się z zabójstwa.

— W rzece Shenango utonęli podczas kąpieli dnia 17go dwóch chłopców 10 letnich: A. Charles i Charles Lilley.

St. Louis, Mo.

Na Sejmie Stowarzyszenia Wstrzemięźliwości od napojów jaki się odbył w Saint Louis, wybrany został prezydentem Stowarzyszenia Najprzew. ks. Regis Canevin, biskup-koadjutor z Pittsburga.

Radium w Colorado.

Denver, Colorado, 27go sierpnia. — Odkryto tu rudę zawierającą spory procent cennego metalu zwanego Radium. Ruda ma się znajdować w kilku miejscach dystryktu Cripple Creek Za kilka milionów dolarów wartości tej cennej rudy zmarnowano podczas operowania kopalń miedzi: jednakże wiele jeszcze radium znajduje się w tej okolicy i już się organizują kompanie w celu wydobywania niezwykłego tego kruszcu.

Właściciele obszarów gruntu w tej okolicy zrobią miliony.

Austryacki banita zabity przez pociąg.

La Crosse, Wis. 17 sierpnia. Wczoraj został tu zabity przez pociąg osobowy koleji Burlington Florence Kraal, lat 59, stary banita austryacki. Kraal był oficerem w armii austryackiej i brał udział w wojnie tureckiej Pochodził on z rodziny bardzo zasłużonej. Krewni jego mieszkają w Imoschi w Austryi. — Majątek jego obliczają na 30 tysięcy dolarów.

O zatopieniu ,,Sado Maru''.

,,Daily Mail'' donosi, że pewien kapłan japoński, który się znajdował na pokładzie transportowego okrętu ,,Sado Maru'' i widział, jak krążowniki rosyjskie zatapiały ,,Hitaczi Maru'', opowiada:

,,Zauważyliśmy słup białego dymu, wzbijający się z ,,Hitaczi Maru''. Właśnie, kiedy statek zaczął tonąć, na pokładzie okrętu rosyjskiego — zdaje mi się, że to był ,,Rurik'' — ukazała się jakaś pani. Kobieta ta stała przy balustradzie i powiewała chusteczką, rozmawiając i śmiejąc się, gdy ,,Hitaczi'' — szedł na dno. Widocznie cieszyła się ze zniszczenia okrętu na korzyść swej ojczyzny. Nas to zachowanie się kobiety oburzyło do najwyższego stopnia, obawialiśmy się, że tak samo zachowa się, skoro nasz ,,Sadu Maru'' zacznie tonąć. Gniew nasz nie miał granic, pragnęliśmy, aby ostatnie przekleństwa mogły ją przyprawić o śmierć.

W zdumienie wprawiał nas widok kobiety na okręcie bojowym.

Poczciwy kapłan, nie wiedział, że bojowe okręty władywostockie nie na to są ażeby szły do boju, tylko, ażeby rabowały statki japońskie i, o ile się uda, inne. Dzielni oficerowie zaś zabierają z sobą kobiety, aby mieć świadków swej rycerskiej odwagi i waleczności!

Japończycy fakt ten teraz głośno omawiają. Prasa japońska zaznacza, że barbaryzm rosyjski pomściła, ratując załogę z tego statku, którego załoga przed niedawnym czasem spokojnie patrzyła na tonących japończyków. Była to załoga statku ,,Ruryk'' której japończycy podali ręce i ratowali z toni.

— Wszelkiego rodzaju druki przynoście do "Wielkopolanina", 56—22 ul. Pittsburg.

Opowiadanie naocznego świadka.

Pan Roman Dmowski, redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego" z Krakowa i znany działacz na polu narodowem, w przejeździe z Japonii do Europy zatrzymał się na kilka dni w Chicago i w niedzielę 14go Sierpnia miał wykład w hali Zw. N. P. o jeńcach polskich w Japonii oraz o nastroju, jaki panuje pomiędzy narodem japońskim podczas toczącej się wojny.

Pan Dmowski opowiedział o swych wrażeniach podczas podróży a następnie szczegóły ze swego pobytu w Japonii:

W Tokio wydział się p. Dmowski z wybitniejszymi dyplomatami japońskimi, którzy początkowo zachowywali się podejrzliwie w obec europejskiego przybysza, nie wiedząc jaki był cel jego podróży, jednakże dowiedziawszy się, z kim mają do czynienia, okazali się nader uprzejmymi i udzielili polskiemu posłowi wiele cennych wskazówek. Zapytywano pana Dmowskiego, jaki duch panuje w Polsce i czy jest tam nadzieja powstania zbrojnego ruchu, na co p. Dmowski odpowiedział, że obecnie marzyć o tem polacy nie mogą, gdyż siła zbrojna moskali jest obecnie większa w Polsce, niż w Mandżuryi, a przytem naród polski nie jest jeszcze należycie przygotowany do wystąpienia zaczepnie. Narażać się zaś na utratę najlepszych sił naszego narodu byłoby niedorzecznością, zwłaszcza, że te siły mogą się przydać na później, gdy wróg będzie osłabiony. Obecnie mamy do czynienia z trzema zaborcami, których zwyciężyć byłoby zadaniem niełatwem.

Pan Dmowski był nader gościnnie podejmowany przez najwybitniejsze rodziny japońskie i w swojej podróży dotarł do miasta Matsujama, gdzie rząd japoński trzyma jeńców wojennych.

Korzystając z uprzejmości władz wojskowych, p. Dmowski miał możność rozmawiać z polskimi jeńcami którzy w liczbie 100 są umieszczeni w jednej ze świątyń buddyjskich a są oddzieleni od Rosyan.

Byli oni niemiernie ucieszeni z odwiedzin swego rodaka i opowiadali mu wrażenia i uczucia podczas pobytu w niewoli. Początkowo trzymano ich wspólnie z moskalami, z którymi jednakże nie mogli się zgodzić i często przychodziło do sprzeczek, zwłaszcza podczas odbierania porcyj żywności. Moskaliskom, jako niezwykłym żarłokom, nie wystarczały porcye japońskie, lubo te były dwa razy większe od tych, które japończycy zwykle spożywają; to też nie dziw. że kacaptwo kłóciło się z polakami o żer, aż w końcu ich rozdzielono i dziś moskale są trzymani osobno a polacy z litwinami także osobno.

Władze japońskie odróżniają polaków od moskali po tem, że nasi bracia odznaczają się wyższą inteligencyą i niemal każdy z nich umie czytać i pisać; tymczasem na 100 moskali zaledwie 20 potrafi sylabizować, a 10 stawiać niezgrabne heroglify. Przytem brutalność moskiewska spokojnym japończykom daje się we znaki.

Jeńcy polscy są zadowoleni ze swej niewoli, gdyż, jak kilkunastu oświadczyło, niechętnie szli oni na wojnę bić się za moskali. Siedmiu nawet wprost się przyznało, że umknęli z szeregów podczas bitwy.

Jeden z jeńców oświadczył:

— Przecież japończycy się biją z moskalami, a nie z polakami, więc z jakiej racyi mamy ich bić?

Inny znowu jeniec otrzymał siedm kul japońskich podczas bitwy, jednakże został z ran wyleczony i nie czuje żadnej urazy do japończyków, lecz owszem życzy Moskwie pogromu.

Kule japońskie nazywają jeńcy „humanitarnemi", ponieważ, chociaż przeszyją człowieka, to nie szarpią ciała i można się z ran łatwo wyleczyć.

Polacy w bitwach na ogół biją się dobrze, lubo że niemal każdy z nich wie, iż walczy za obcą sprawę wrogą dla Polski; jednakże duch rycerskich dawnych przodków odzywa się i w tej wojnie, chociaż przy nadarzonej okazyi opuszczają nasi bohaterzy nienawistnie sobie szeregi moskiewskie.

Powodzenie wojenne japończyków przypisuje p. Dmowski doskonałej organizacyi wojskowej, dobremu przygotowaniu się Japonii oraz wyższej inteligencyi każdego żołnierza japońskiego. Cały naród jest przejęty duchem patryotyzmu w wysokim stopniu i ofiarność na cele narodowe jest tam niezwykłą.

Prelegent wierzy mocno w kompletne zwycięstwo Japonii, przekonawszy się naocznie, o ile ten kraj stoi wyżej od Rosyi pod względem oświaty i moralności.

Pan Dmowski opowiadał także japończykom o dziejach naszego narodu i wszędzie się spotykał z gorącą sympatyą dla naszej sprawy. Japończycy znają nasze dzieje i współczują z nami, a fakt, że traktują dobrze polskich jeńców, jest dowodem, że sympatya ich jest prawdziwą.

Opowiadanie pana Dmowskiego trwało przeszło godzinę, a zebrana publiczność byłaby słuchała i do północy tak interesujących szczegółów. Zebrani solidaryzowali się z wywodami prelegenta, potępiającego wszelki moskalofilizm, a wykazującego dobitnie przyczyny, dla jakich powinniśmy sympatyzować z Japonią.

Podobnie ciekawych i wiarygodnych faktów nie prędko da się nam usłyszeć.

(Dz. Milw.)

ZACNA MŁODZIEZ!

Stara się o zbudowanie kościoła.

Baltimorska „Polonia" otrzymuje od Młodzieży z Patterson, N. J. list następujący:

Kto bliżej wejrzy w stosunki Polonii w Patterson, musi przyznać, że potrzeba kościoła polskiego wobec zakusów stronnictw nam nieprzychylnych, które godzą na naszą wiarę i język, okazuje się tem większa że znajdują się rodziny, które wprawdzie nie straciły zupełnie ducha religijno-patryotycznego, ale tchną zimną obojętnością dla wszystkiego, co polskie, niepomni na gniazdo ojczyste, z którego wyszli.

Są rodziny, w których dzieci, albo wcale nie mówią po polsku, albo mówią łamaną polszczyzną, a co gorszego gorsza, są i tacy, którzy wstydzą się języka ojczystego, jakoby hańbiącego czynu.

To też ludzie dobrze myślący i szczerze miłujący Boga i Ojczyznę, pracują na tem, by młode pokolenie, ten skarb najdroższy narodu, nie wynaradawiał się i nie był stracony dla ziemi ojczystej, by przyszłość nie zarzuciła nam, żeśmy obojętnem okiem patrzyli, jak młode pokolenie się wynaradawia, a nie przyłożyli ręki do pracy na niwie ojczystej, by historya nie rzuciła na nas kamieniem potępienia.

Naród polski, rzec można, jest najnieszczęśliwszy wśród wszystkich narodów na ziemi; za morzem wydzierają mu język i wiarę, tu zaś w Ameryce toczy go robak odszczepieństwa od wiary ojców, waśnie i niezgody i niebiespieczeństwo powodnego wynarodowienia się.

Oraz składamy serdeczne „Bóg zapłać" tym wszystkim, którzy nas wspierali, wspierają i nadal wspierać będą pieniądzmi, słowem i radą bo oni są prawdziwy budownikami Polski i składają najdroższą daninę miłości Boga i Ojczyzny, a tem samem budują sobie pomnik niezagasłej wdzięczności w sercach przyszłych pokoleń.

Młodzież polska w Paterson
Leon Dobrosielski,
Feliks Rawiński,
Bonifacy Kosicki
Ignacy Pitura,
Franciszek Preis,
Jan Niklewicz,
Jan Muskiewicz,
Józej Prejwłowski,
Jan Ostrowski.

Biali niewolnicy.

Baltimorska Polonia donosi:

W zeszłym tygodniu podaliśmy wiadomość, że niejaki Skrocki, zamieszkały przy Aliceanna ulicy, który niedawno temu był się ożenił, zginął bez śladu i wieści, dziś podajemy, że ów pan „młody" znalazł się już z powrotem w domu. — Okoliczności towarzyszące jego zaginięciu były następujące:

Wyszedłszy on po raz pierwszy za wyszukaniem sobie pracy po weselu, dowiedział się, że w jakimś miejscu na Locust Point potrzebują robotników w „Contry", nie daleko od miasta. Poszedł tam i zaraz go wraz z innymi przyjęto. Po przyjęciu ich, wpakowano wszystkich ludzi do pociągu, a drzwi wagonów pozamykano. Poczem pociąg ruszył jadąc cały dzień. Gdy przybyli na miejsce, wypuszczono ich w lesie i pod stratą kazano im się zabrać do pracy przy wyrębywaniu drzewa w lesie. Praca ta była bardzo ciętka. Wielu z nich płakało i chciało odejść, lecz pilnowano ich dobrze tak że odwrót był niemożebny. — Skrocki i jeszcze jeden młody człowiek zdołali jednak w nocy wydostać się z tego miejsca i ujść straży ich pilnującej. Po długiej podróży pieszej, a następnie i daremnej jazdy koleją towarową, przybyli na miejsce do Baltimore, zawdzięczając sobie i dobremu charakterowi swych nóg szczęśliwy powrót do swych krewnych i znajomych.

Przyjemne (!) to zdarzenie, pozostanie dość długo w zamięci p. Skrockiego.

My z naszej strony postaramy się dowiedzieć bliżej, która to firma w naszem mieście chce uprawiać niewolnictwo, obchodząc się w taki sposób ze swoimi robotnikami.

Z Baltimore, Md.

W tutejszem piśmie niemieckiem „Katolische Volkszeitung" znajdujemy znowu bardzo piękny artykuł, pióra Wiel. ks. Dra M. Barabasza omawiający nasze (Polaków) stanowisko w stosunku do wojny rosyjsko japońskiej. Przyznać trzeba, że Wiel. ks. Dr. Barabasz stara się wszelkiemi sposobami wytłómaczyć nasze powody nieprzychylności naszej do Rosyi i jej rządów, które to wywody udowadnia faktami tak dobitnie mówiącymi, że nie ulega żadnej wątpliwości muszą one wywrzeć na amerykańskim czytelniku pożądane wrażenie. Takich ludzi brak nam w stosunkach naszych w tym kraju, którzyby się starali słowem i piórem umiętnie wykazywać amerykańskiej publice krzywdy naszemu narodowi wyrządzone przez naszych najezdców.

Chicago. Ill,

Cichym pracownikiem w winnicy pańskiej jest Wiel. ks. Józef Barzyński, który przez długi szereg lat szczerej pracy, wielkiego poświęcenia własnym przykładem, więcej zdziałał niewątpliwie, niż nie jeden z jego głośnych konfratrów, a pomimo to nie starał się nigdy o to, ażeby świat uznawał jego zasługi i obdarzał go honorem. Cicho, jak całe jego życie, przepędził i zeszły poniedziałek, jakkolwiek w tym dniu minęło lat czterdzieści jego kapłaństwa. Zadowolnił się odprawieniem uroczystej Summy w kościele św. Stanisława K., z asystą ze strony młodszych księży z najbliższego swego otoczenia. Kilka słów uznania zasług ze strony kaznodziej przyjął Wiel. Solenizant z wrodzoną sobie skromnością, jak prawdziwy sługa Boży, któremu szlachetne serce i pewność siebie, że spełnia sumiennie obowiązki zaszczytnego powołania, nie pozwalają być dumnym z tego co jest dziełem przypadku. Wiel. ks. Barzyński pragnie pracować dalej na chwałę Boga i pożytek ludziom. — Oto jedyna jego ambicya i nie pozostaje nam nic innego, jak złożyć mu życzenia dobrego zdrowia i zdolności do jego zbożnej pracy na długie jeszcze — bardzo długie lata.

Dzielny radca Kuflewski

Dz. Chicagoski pisze:

Istnieje projekt aby podręczniki (książki) używane w publicznych szkołach tutejszych, drukowane były przez więźniów w kaźni stanowej w Joliet. Za projektem przemawia zaoszczędzenie kasie publicznej niemal połowy pieniędzy obecnie wydawanych na podręczniki szkolne. Lecz względy moralne przemawiają przeciw temu argumentowi. Oto stanowisko, jakie w tej sprawie zajął przedstawiciel naszej narodowości w radzie szkolnej, prof. Władysław Kuflewski: Jestem stanowczo przeciwny temu projektowi i to dla bardzo wielu powodów. A nasamprzód, w więzieniu takiem znajdują się skazańcy, cierpiący na najobrzydliwsze choroby, i wielce niebezpiecznem byłoby rozpowszechnianie książek wyszłych z pod rąk tychże I co za wrażenie wywrze ona na dziecku, które otworzywszy swój elementarz zobaczy zaraz na wstępie cechę z Joliet: „wydanie więzienne"? W wieku takiem dziecko nie powinno mieć styczności z niczem, co by mu podsuwało myśli o zbrodniach i karach. Większość radców szkolnych podobno podziela zdania p. Kuflewskiego.

Detroit, Mich.

Dz. Polski z dnia 16go Sierpnia pisze:

Rozboje, rabunki i kradzieże w naszem mieście przybrały rozmiary istnej plagi w ostatnich dniach. Człowiek wychodzi na ulicę niepewny życia, a na odpoczynek udaje się z myślą, gdzie naprędce uzyska nową parę spodni, w razie gdyby swoich na krawędzi łóżka przy zbudzeniu się nie znalazł.

W niedzielę rano włamali się złodzieje do Seminaryum Polskiego poraz trzeci w przeciągu 2 pół miesięcy. Otworzywszy wytrychem okno w pokoju prof. Piątkowskiego, dostali się wewnątrz i zabrali rewolwer. (Prof. Piątkowski wyjechał w ubiegłą środę do St. Louis na wystawę i nie wróci aż przy końcu bieżącego tygodnia.) Następnie włamali się złodzieje do ofisu rektora a otworzyli kilkanaście listów i zabrali kilka pudełek cygar. Nadto usiłowali otworzyć biurko rektora atoli zamiar nie udał się. Przedtem — o północy usiłowali złodzieje włamać się do zakładu, lecz spłoszono ich. Około godziny drugiej powrócili wszelako i zamiaru swego dokonali, — niepostrzeżeni przez nikogo.

Detroit, Mich.

W hali przy salunie Fr. Funke, na rogu Dubois i Warren ulicy, odbywały się niedawno wieczorem hałaśliwe tańce. Gdy nadszedł czas zamykania salonów, policyant Reske przechodzący tamtędy kazał uspokoić się krzykaczom. a saluniście zwrócił uwagę, aby zamknął salun.

Nie podobało się to rozporządzenie zgromadzonej łobuzeryi, poczęto więc policyantowi wymyślać i grozić, a niejaki Grzegorz Piasecki wybiegł za nim na ulicę i uderzył go w głowę tępem narzędziem zadając mu bolesną ranę.

Grożono policyantowi poturbowaniem, a dokoła ścieśniał się tłum urwisów, grożący mu zemstą. Reske widząc niebezpieczeństwo dobył rewolweru i strzelił w ziemię cztery razy w celu nastraszenia napastników. Na odgłos strzałów przybyli na miejsce rozruchu policyanci Kinsler i Paddock i wnet tłum rozproszono.

Aresztowano Piaseckiego i Antoniego Wiśniewskiego, zam. pod nr. 536 przy Hancock ave. oraz kilku innych uczestników zabawy tego samego wieczora, a w niedzielę rano zajechała przed salun Funkiego patrolka i zabrała na stacyę: Fr. Fonke, Augusta Funke i Fran. Franckowiaka. Z aresztantów Piasecki skazany został na $10 kary; innych sędzia puścił wolno zawiesiwszy wyrok.

Buffalo, N. Y.

Polak w Ameryce podaje co następuje:

Jeżeli tak dalej pójdzie, jak dotychczas, to nasza polska dzielnica miasta Buffalo zyska sławę "niebezpiecznej".

Pałka, nóż i rewolwer uzyskały już prawo obywatelstwa a władają niemi bardzo zwinne niedorostki, wyrostki i młodzieńcy. Żaden spokojny obywatel wychodząc na ulice, a szczególniej w wieczór, nie może być pewien, że powróci do domu bez guza lub bez rany, otrzymanej w tę lub ową część ciała. O awanturę bardzo łatwo, bo łobuzi bez najmniejszego powodu napastują przechodniów, a gdy ci chcą ich odpędzić od siebie, wten czas rzucają się na nich jak dzikie szakale. Zapytywana policya dla czego nie stara się o ukrócenie takich gwałtów i bezprawiów, tłómaczy się tem, że niema dostatecznej siły i że nie może być równocześnie w kilku miejscach, a przytem skarży się na sędziów porannych i policyjnych, którzy pałkowiczów, nożowników i rewolwerowiczów nie karzą dość surowo.

Sędziowie poranni i policyjni, zamiast posyłać takich łotrzyków, którzy robią awantury, zaczepiają przechodniów, raniąc ich boleśnie i niebezpiecznie, na parę miesięcy do więzienia, skazują ich zwykle na 5, a najwyżej 10 dolarów kary pieniężnej, lub na odpowiednią ilość dni więzienia. Taka łagodna kara uzuchwala młodych łobuzów którzy dzięki temu, z czasem wykierują się na zwykłych zbrodniarzy.

Polka ma być odesłana do Polski.

Zofia Winicka (?) i jej pięcioro drobnych dzieci zostanie w tych dniach przez władze emigracyjne wysłana napowrót do Polski. Familia ta znajduje się w opłakanym stanie. Ojciec tej familii został tu przed kilku miesiącami zabity w kopalni węgla w Johnstown Pa., i zostawił ją w największej nędzy, bez najmiejszych środków do życia. Po tym wypadku, matka z dziećmi przeprowadziła się do swoich krewnych w Plymouth, Wis., gdzie przez czas dłuższy przebywała. Krewni, nie mogąc dłużej opiekować się nad biedną familią, oddali ją do zakładu dla bezdomnych, zkąd ją władze wyślą do jej ojczyzny.

Tragiczne zakończenie rybołówstwa.

Milwaukee, Wis. 24 sierpnia. — Piotr Olszewski, powszechnie na Polsce znany pod przydomkiem „kulawy Pete", tragicznie zakończył życie podczas łapania ryb na pięknem, lecz zdradzieckiem jeziorze Pewaukee.

Olszewski, ułomny, spokojny człowiek, kawaler, miał pasyę do rybołówstwa. Była to jedyna jego rozrywka i zwykle wyjeżdżał do Pewaukee jeziora na noc z soboty na niedzielę, by powracać do domu dopiero w niedzielę wieczorem z pełnym koszykiem ryb i ogromnem zadowoleniem.

W sobotę ubiegłą wieczorem o godzinie 9ej wyjechał, jak zwykle, na ryby, lecz już do Milwaukee nie powrócił.

Co spowodowało nieszczęście, — kiedy Olszewski utonął, niewiadomo, a nawet ciała jego dotychczas zdradzieckie fale jeziora nie wydały.

Właściciel gospody stojącej nad jeziorem, opowiada, że o 3ej nad ranem w niedzielę, widział Olszewskiego, siedzącego w łodzi i zajętego posiłaniem się.

Gdy się rozwidniło zupełnie, spostrzeżono próżną, wywróconą łódź, a Olszewskiego ani śladu. W łodzi znaleziono surdut i inne rzeczy Olszewskiego. Nie było wątpliwości — Olszewski znalazł śmierć w jeziorze.

Pożar Brzeska.

Brzesko, miasteczko powiatowe, leżące nad rzeką Uszwicą liczące przeszło 3000 mieszkańców (w tem dwie trzecie żydów) oddalone o 4 kilometry od stacyi Słotwina (na linii Tarnów-Kraków), a o dwa kilometry od słynnego Okocima, było wczoraj widownią ogromnej klęski pożaru,

Pożar rozpoczął się na ulicy Okocimskiej w domu mieszczanina Krautera. Dzieci zostawione w domu gotowały sobie na maszynie spirytusowej śniadanie. Przez nieostrożność zapaliło się łóżko, a w chwilę potem pożar objął dom cały i przeniósł się na rynek.

Było to mniej więcej o godzinie wpół do dwunastej, gdy z zachodu nadciągnął straszny wiatr, po którym spodziewano się, że przyniesie deszcz. Przyniósł niestety! ale ogromną klęskę. Z żywiołową szybkością przeniósł się ogień na ulicę Bocheńską i na przedmieście Słotwińskie i w ten sposób objął cały ogromny ścieśniony czworobok drewnianych i murowanych domów miasteczka. W tym czasie odprawiała się w kościele suma. Był to bowiem dzień odpustu św. Jakóba oraz imienin i instalacyi nowego proboszcza ks. Jakóba Aleksego. Kończył właśnie odprawiać sumę, gdy dach kościoła już się palił. Skończył sumę i odwracając się od ołtarza oznajmił licznie zebranemu ludowi o wybuchu pożaru. Łatwo sobie wyobrazić panikę i ścisk jakie zapanowały na tę wiadomość. Dopiero jeden z przybyłych na odpust księży wszedł na ambonę i energicznem a ciepłem słowem powstrzymał lud wzywając do spokojnego wyjścia i ratunku.

Rzucono się na ratunek kościoła, lecz prócz wielkiego ołtarza i Sanctissimum, które wyniesiono, nic nie zdołano uratować. Wnet runęła wieża kościelna, spadł zegar, runęły dzwony. Plebanię uratowano. Ogień tymczasem szerzył się dalej, a z braku dobrze zorganizowanej straży i wody nie można go było zlokalizować.

Z pierwszą pomocą przyszła dzielna straż pożarna z poblizkiego Okocima z beczkowozami i sikawkami. Zażądano pomocy z Krakowa, Tarnowa i Bochni. Z Krakowa przybył tren miejskich pompierów pod komendą p. Wójcika z sikawkami i beczkowozami, tak samo z Bochnii i Tarnowa, a nadto z Tarnowa dwa półbataliony 57 pp., razem 400 ludzi. Wieczorem nadeszło z Tarnowa jeszcze 200 ludzi.

Ogółem spaliło się 400 numerów, ocalono 70. Z budynków publicznych prócz kościoła spaliła się szkoła, Tow. zaliczkowe, poczta, urząd gminny, sąd. koszary i biura straży skarbowej; uratowano urząd podatkowy.

Ludzie bezradni biegali, ratując czasem bezwartościowe rzeczy budzik, lustro. Bardzo dzielnie spisywało się wojsko z Tarnowa z oficerami, — którzy pracowali bez wytchnienia na równi z żołnierzami.

Szkody ogromne. Oceniają się w przybliżeniu na 2 miliony koron. Część tylko była ubezpieczona. Pierwszą pomoc w chlebie i wiktuałach przysłano w nocy z Krakowa. Na miejscu zawiązał się komitet ratunkowy z burmistrzem Klapholzem na czele. Grozę pożaru powiększyła wiadomość, że między Słotwiną a Brzeskiem zgorzało w tym samym czasie około 40 morgów młodego lasu, oraz druga, że między Bochnią a Kłajem pali się jakaś wieś.

Przy pożarze czynnym był starosta Trzaskowski.

Ludzie obozują pod gołem niebem taborem, krzyk, płacz, jęk bez granic. Ofiar w ludziach niema. Nędza natomiast bez granic.

Nie od rzeczy wspomnieć, że trzeci raz tak doszczętnie pali się to biedne miasteczko. Ostatnim razem taki wielki pożar nawiedził Brzesko w r. 1863.

ŁADNA PERSPEKTYWA.

— Mnie potrzebny silny chłop za stróża. Czyś mocny?

— O, niech się pan gospodarz nie boi. Jakiem się pokłócił z ostatnim gospodarzem i wyrznąłem go w ucho leciutko, to mu złamałem szczękę.

WAŻNY POWÓD.

— Kazanie zeszłej niedzieli poruszyło mnie do głębi, czy i ty płakałaś?

— Niestety! nie mogłam płakać bo moja woalka farbuje.

Kto dużo na kobiety wygaduje ten dawniej za wiele kochał.

ZMIANA ADRESU.

Zdarza się często, — że w razie przeprowadzki abonent podaje w liście niewyraźnie swój adres i często zapomina podać starego adresu. Aby na przyszłość zapobiedz takim pomyłkom, zamieszczamy poniżej blankiet i prosimy tylko na takich, wyciętych z gazety blankietach donosić o zmianie adresu. Prosimy blankiet ten wyciąć z gazety, a napisawszy na nim swój stary i nowy adres, przysłać nam takowy w kopercie lub przyklejony na jednocentowej karcie pocztowej: Wielkopolanin 56 22nd str. Pittsburg, Pa. — Prosimy pisać wyraźnie.

Numer Towarzystwa czy Grupy......................
Imię i nazwisko abonenta:......................
STARY ADRES: Nr. domu..............ulica..............
Miasto..............Stan..............
NOWY ADRES: Nr. domu..............ulica..............
Miasto..............Stan..............

Jeżeli abonent mieszka za miastem, w „Kontrach" to trzeba podać swoje nazwisko i stary adres a przy zmianie mieszkania podać, imię i nazwisko, nazwę miejscowości, numer skrzynki pocztowej (Box), nazwisko poczty (Post office) powiat (County), i stan.

Jak łódka na morzu i ptak na powietrzu nie znać gdzie przejechał, tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje.

Potrzeba.

Potrzeba agentów w każdem mieście do zbierania anonsów czyli ogłoszeń do Kalendarza Wielkopolanina na rok 1905. Dajemy dobre komisowe. — Zgłosić się do F. J. Kwiatkowski, Manager, 56—22nd str., Pittsburg, Pa.

KALENDARZ.

Kalendarz Wielkopolanina na r. 1905 jest już w druku i będzie wykończony na początku Listopada 1904. — Cena egzemplarza 25 centów. Wszyscy, którzy sobie życzą większą ilość Kalendarzy Wielkopolanina, muszą swoje zamówienia nadesłać najpóźniej do 1go Września. Kupującym te Kalendarze w większej ilości dajemy dobry rabat czyli komisowe. Kalendarz będzie piękny i bardzo stosowny dla składów kupieckich, które dają kostumerom prezent na Gwiazdkę. Zgłaszać się do Wielkopolanina, 56—22 str., Pittsburg, Pa.

Baczność Abonenci!

Dobra sposobność!

Jeżeli który z naszych dotychczasowych Abonentów nadesle nam trzech (3) nowych abonentów naprzód płatnych to otrzyma od nas zupełnie zadarmo piękną książkę „*Żywot Pana Jezusa*", wartującą $1.20 a ci nowi trzej naprzód płatni abonenci otrzymają przy gazecie zadarmo kalendarz Wielkopolanina na rok 1904. — Na przesyłkę pocztą Kalendarza, trzeba do prenumeraty dołączyć 7 centów. Są to tak wspaniałe Premije, jakich żadne inne gazety nie dawają! Dalej panowie, a żywo postarajcie się o trzech nowych abonentów a będziecie mieli zadarmo piękną książkę wartości $1.20.

Wydział Wykonawczy 2go Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Ksź. Truszyński, prez., Peru, Ill.

Stefan Czapliński, wice prez, 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. Iszy, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szepiński, sekr. IIgi, 565 Noble str., Chicago, Ill.

Stanisław Lipowicz, kasyer, 350-352 Peckham str., Buffalo, N. Y.

Wszelkie pisma, listy, ect. do Wydz. Wykonawczego lub Federacyi, należy wysełać pod adresem:

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str.,
Chicago, Ills.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Uczcie dzieci po polsku!

Mówcie z dziećmi po polsku!

Posyłajcie dzieci do polskich szkół.

Kto posyła dzieci do bezreligijnych innonarodowych szkół, ten doczeka się tego, że go własne dzieci później nazwią: the old man, the old fellow, old greeny itp.

Wakacye się kończą a nauka w polskich szkołach parafialnych rozpoczyna się w tym tygodniu, dnia 1go Września, lub co najpóźniej w przyszły poniedziałek. — Rodzice! Przygotowujcie dzieci do szkoły i starajcie się aby regularnie codzień do niej chodziły, bo przerywana nauka nic nie warta! Pamiętajcie o tem!

Redakcyę Wielkopolanina raczył odwiedzić w tych dniach Wny ks. J. Wielgus, proboszcz z Mammoth, Pa.

Wny ks C. Tomaszewski bawił parę ostatnich dni w Chicago, dokąd z ks. Rogalskim pojechał na pogrzeb ś. p. Siostry Winenty, zmarłej w minionym tygodniu w Emsworth, Pa., przełożonej tamtejszego Polskiego Domu Sierót.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny!

Lawrence Callahan, chłopak liczący 15 lat, bawiąc się z bandą lofrów wskrabał się na dach stajni Dra Cartwrighta 359 S. Highland Ave., dnia 25go i tam schwycił za drut elektryczny, chcąc takowy zerwać. Drut przeładowany był elektrycznością, która chłopaka na miejscu uśmierciła. Potrzebny był na cudzym dachu — jak dziura w moście!

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

W hotelu Tenth Street Hotel, między Penn Ave a Liberty, przy 10ej ulicy obwiesiła się w swoim numerze dnia 25go niejaka Mrs. Dieler z Philadelphii, licząca lat 65

Tanio na sprzedaż jeden dom o 6 Stancyach lota 25x120 koło miejsca gdzie loty są pod polski kościół w Glassport, Pa., po bliższe informacye zgłosić się do: Dr. Erhard, Glassport, Pa. 38

W McKeesport Pa., niedaleko Pittsburga, w domu 211 Third Avenue otruła się dnia 25go młoda żydówka, Rosa Blau, licząca lat 23 — Powodem samobójstwa miała być rozpacz, że Rosa nie mogła odnaleźć ojca do którego z Europy przybyła przed półtora rokiem i znaleźć go nie mogła.

Dobra sposobność do nabycia domu tanio. Wart $3.000, będzie teraz sprzedany za $2.300. Wpłaty $500, reszta na hypotykę. Zgłosić się do: F. J. Kwiatkowski, 2019 Penn Ave. No. 36

Podczas gdy w sobotę na torach kolei Baltimore—Ohio zabawiało się kilku murzynów nad rzeką Monongahela w zakazaną grę w kostki (crap) o pieniądze, zjawiło się naraz kilku policyantów i przestępców aresztowali. Jeden jednakże murzyn wymknął się policyantom i wskoczył do rzeki, lecz nieumiejąc pływać, utonął, pomimo wysiłku policyi, chcącej go wyratować.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ul. sprzedaje najtańsze szyfkarty.

W mieście Braddock, niejaki George Thomas, gdy go policya chciała w piątek aresztować, wskoczył do rzeki Monongahela z brzegu wysokiego na 40 stop, nakręcił sobie mocno kark złamał jednę rekę i omal nie utonął, ale go policyanci i osadzili w kozie.

Chcesz mieć piękne fotografie udaj się do K. G. Cieślaka, 2737 Penn Avenue i róg 14tej i Carson ulicy. South Side. *

Tutejsze gazety pocieszają ludność, że mięso w ostatnich dniach znacznie staniało, a to pono dla tego że wielkie firmy chicagoskie, — chcąc napowrót zyskać w Pittsburgu zbyt na swój towar, — sprzedają go znów tutaj taniej niż kiedykolwiek. — Sirloin steak sprzedawano podobno w śródmieści po 15 do 18 centów funt; jagnięcinię po 15 centów, a najlepszy „tenderloin steak" po 20 do 25 centów, wieprzowe „chops" po 15 centów. (Czas już wielki, aby trusty zniżyły ceny bo z powodu drogości mięsa człowiek już niemal zapomniał jak ono smakuje!)

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn Ave. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

W Carnegie no torach kolei Pitts. Cincinnati Chic. and Saint Louis, przejechany został i zabity w sobotę rano niejaki John Bailey z Glendale, liczący lat 54.

Zabezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki wypadek śmierci gdyż nie wiecie dnia ani godziny.

Jakiś Michael Joe „forejner", (cudzoziemiec) zamieszkały w McKeesport, gdy mu się dzieciaki psociły na ulicy, — rozgniewany na psotników, schwycił jednę psotną dziewczynkę, Marynię Sotosky (?) i rzucił ją w złości pod nadjeżdżający wóz! Dziecko zostało przejechane i mocno pokaleczone; odniesiono poranioną do domu rodziców No. 219 Jerome street, a złośnika aresztował policyant John Dolin. Burmistrz Falkenstein skazał złośnika na zapłacenie 25 doll. kary lub na 30 dni więzienia. Zapłacił i poszedł wolny do domu. (Niech to będzie przestrogą dla rodziców, aby dzieciom nie pozwolili wałęsać się ciągle po ulicach, bo tam uczą się tylko złych rzeczy i popadają w nieszczęście.

Metropolitan National Bank, róg 41ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Niejaki John Misal (jak piszą ang. gazety), zam. pod No. 3340 Mulberry Alley zaskarżył w swojego swojego bortnika (stołownika) Mikołaja Snilocha o to, że tenże tej nocy nad ranem groził mu rewolwerem, czem Misal tak się przestraszył, że wyskoczył oknem na dach przyległej drwalni a z tamtąd na ziemię, gdzie spotkał na szczęście policyanta i dał napastnika aresztować. (Po co trzymał takiego bortnika?!)

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

W Homestead, niedaleko Pittsburga mieli kupcy w piątek i w sobotę bardzo wesołe miny, a saluniści także, a jakże! — bo te dwa dni była tam duża „pejda" czyli wypłata robotników. Sama firma Carnegie Steel Co. wypłaciła swoim robotnikom wtedy 100 tysięcy dollarów w Homestead, a firma Mesta Machine Co. w West Homestead wypłaciła robotnikom około 40 tysięcy dollarów. — „Pejda" była również w tych dniach w Braddock, Rankin, itd.

Pennsylvania Savings Bank, róg 34 i Butler ulicy przyjmuje pieniądze na depozyt i płaci 4ty procent.

George Pentick, zam. pod. No. 541 Third Avenue, a pracujący w fabryce płyt stalowych pancernikowych w Homestead Steel Works, został w Sobotę skaleczony w głowę tak ciężko, że czaszka mu pękła i musiano go odwieźć do szpitala Mercy.

Nowy Interes Pogrzebowy! Zawiadamiam Szanowną Publiczność Polską, iż rozpocząłem na własną rękę Interes Pogrzebowy, (Undertaker) p. n. 2624 Penn Avenue. Wynajmuję powozy na wesela, chrzciny i pogrzeby po umiarkowanych cenach; także wynajmuję konie pod siodło na parady i obchody. Ceny przystępne, obsługa skora i grzeczna. Upraszam Szanownych Rodaków o poparcie, a w zamian obiecuję jak najlepszą obsługę. Polecając się łaskawej pamięci pozostaję z uszanowaniem. Michał Bombich. Proszę nie zapomnać adresu: 2624 Penn Ave. Telefon: P. & A. 4342 M.

W tutejszej horwackiej parafii katolickiej sgo Mikołaja w Allegheny nie ma końca rozruchom parafialnym. — Znowu przeszłej niedzieli gromada niezadowolonych, zorganizowana przez głównego malkontenta Jozefa Marohnicza i Z. V. Mužina, — zaczęła maszerować z muzyką na czele i z chorągwiami cywilnemi po Allegheny, udając się tłumnie i hałaśliwie do mieszkania Biskupa, żeby mu przedłożyć skargi na swojego proboszcza ks. Bosilika Bekavača i żądać usunięcia go z probostwa. Prowodyrowie jednak zapomnieli wyjąć od policyi pozwolenie na publiczny wymarsz po ulicach Pittsburga, więc gdy ta „Parada" (?) doszła do końca mostu szóstej ulicy z Allegheny na brzeg Pittsburga, policyanci pittsburscy zawrócili paradę w tył i cała parada rozeszła się jak niepyszna! — Co jeszcze z tego wyniknie, trudno przewidzieć, ale to wiadomo, że smutna to sprawa, która pobratymcom naszym horwatom tylko wstyd przynosi. Mają do prania jakowe brudy to lepiej zrobią jeżeli prać je będą nie tak publicznie przed obcymi, bo tylko smiech i hańbę ściągają tem na siebie!

F. Wiernicki, polski balwierz, strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

Prawdziwy indyanin Lockgn Mahawaka, pochodzący z dzikich indyan Zachodu ale mieszkający czasowo w Pittsburgu, upił się w poniedziałek w salunie Stinsona przy Wylie avenue i zaczął wyprawiać wojenny taniec i inne brewerye. — Policyant Costello „zaszperował" go do dziury.

Miejscowa Wystawa otwartą została je we środę dnia 31go Sierpnia. Gmach wystawy znajduje się niedaleko Point Bridge, gdzie się schodzą rzeki Allegheny i Monongahela tworząc w tem miejscu rzekę Ohio.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

O Ś. P. SIOSTRZE WINCENCIE, BYŁEJ PRZEŁOŻONEJ OCHRONKI W EMSWORTH, PA.

Żadne zajście, choćby spowodowało zupełny przewrót w dziejach ludzkości, żadne widowisko natury, choćby zatrzęsło podwalinami ziemi, nie oddziaływa na człowieka tak poważnie i silnie, jak śmierć. Majestat śmierci jest tak wielki, a człowiek wobec niego tak mały, że już na samo wspomnienie o niej przenika go dreszcz tajemniczego strachu, który piętnuje oblicze jego głębokim smutkiem i głuchem, lubo wymownem, milczeniem. Na widok śmierci choćby najśmielszy i najwolnomyślniejszy człowiek traci swój dowcip, poważnieje i milknie. Czyby jeszcze dla niego życie miało być pędem jakiejś w ruchu przez pokarm i napój utrzymywanej machiny, która z czasem rozstraja, rozlatuje, wniwecz się obraca i niknie bez śladu? Bynajmniej! W chwili śmierci zasłona przyszłości tak staje się cienką i delikatną, że łatwo przez nią zobaczyć tajemnice, które za sobą kryje. Mimo wszelkich zaprzeczeń przebija się na wierzch przekonanie, że otwierają się przed jego oczami podwoje bramy nieznajomego i niewidomego świata, że Wszechmocny wyciąga ręce po duszę, którą stworzył, że odbywa się sąd, którego wyrok ma rozstrzygnąć o losie nieśmiertelnej duszy na wieczne czasy.

Jak mądry więc i głęboki jest napis, który położono na grobie pewnego nabożnego człowieka: "*Aby umierając żyć, żył jak umierający*". Tak powinien żyć każdy człowiek, który uważa się za człowieka składającego się z ciała i duszy nieśmiertelnej, a nie za zwierzę obdarzone wykwintniejszym instynktem....

Właśnie życie chrześciańskie stosuje się ściśle podług tej zasady. Jest ono tutaj na ziemi ciągłą walką z namiętnościami, walką o wyzwolenie się z pętów światowej niewoli, walką o uszlachetnienie serca i o udoskonalenie woli. Taka zaś walka wymaga ciągłej ofiary, bezwzględnego poświęcenia, cierpliwego dźwigania krzyża za Chrystusem.

Ś. p. Siostra Wincenta zawczasu pojęła wartość życia chrześciańskiego, prędko poznała się na marności świata i zapisała się do tych zastępów Kościoła, które pod sztandarem krzyża walczą o zbawienie dusz i o rozszerzenie chwały Bożej na świecie. Odwróciła się od zwodniczej marności świata i schroniła za kratą zakonną, aby tam zabezpieczyć się przeciwko pokusom ziemskim.

Po odbytej próbie stanęła u stóp ołtarza, by ślubem potrójnym na wieki oddać się służbie Boga. Od tej chwili aż do śmierci była wierną i sumienną w wypełnianiu dobrowolnie przyjętych obowiązków zakonnych. Pracowała nieustannie dla dobra duszy własnej i bliźnich. Wszystkich ujmowała sercem i czynem, radą i pomocą, uprzejmością i słodyczą.

Przez dłuższe lata była nauczycielką pełną poświęcenia i miłości do dzieci jej opiece powierzonych. Dlatego też zapisała się złotemi literami pamięć o niej w młodocianych sercach wychowanków szkólnych.

W przeszłą sobotę dnia 27 sierpnia, minął rok jak przybyła do Ochronki, aby biednym i opuszczonym sierotom być matką i opiekunką. Z całym zapałem swego gorącą ku opuszczonym miłością płonącego serca zajęła się tą pracą, i chociaż krótko tam bawiła, biedne sierotki tak ją pokochały, że rozczulający przedstawił się widok, kiedy im powiedziano, że ich gorliwa opiekunka, ich czuła matka już nie żyje. Zapadła na zapalenie płuc, która to choroba po ośmiu dniach przecięła nić jej cnotliwego i w dobre uczynki tak bogatego życia. Jest to dla Kongregacyi Przenajświętszej Rodziny i dla polskich sierót ciężki cios i strata nieodżałowana.

Ś. p. Siostra Wincenta zeszła z tego świata z tym spokojem, z tą słodyczą, z tem poddaniem się woli Bożej, ze widać było w tem wszystkiem pewność siebie i odwagę iście chrześciańską, z któremi dusze nabożne stawają przed trybunał najwyższego Sędziego. Umarła pokrzepiona Sakramentami świętymi, śmiercią sprawiedliwych bez trwogi i obawy.

Nam, kochani Czytelnicy, nic nie pozostaje jak skłonić pokornie głowę przed tajemniczemi wyrokami Opatrzności Bozkiej i słać gorące modły przed tron Boga, aby wywdzięczyć w ten sposób za wszystkie jej dobrodziejstwa i trudy, które ponosiła cierpliwie i gorliwie dla dobra bliźnich, a szczególnie dla dobra dzieci szkólnych i opuszczonych sierotek. R. I. P.

W Heidelburg, miejscowości leżącej niedaleko Carnegie, upił się niejaki Franz Diebold, niemiec liczący lat 50, gdy wracał z pracy z kopalni, (wypił naraz aż kwartę wodki!) i przyszedłszy do domu zarżnął nożem swojego 11 letniego synka. Potem zataczał się do Carnegie i przechwalał się ze swojej zbrodni. Zaraz go też uwięziono. Stało się to we wtorek rano. Szubienica go nie minie. Do czego to pijansswo nie doprowadzi!

W Braddock, Pa., w opuszczonym domu przy Tenth Street, znaleziono w poniedziałek trupa doktora C. B. Weida. Przed kilku laty był on jeszcze szanowanym lekarzem, ale dał się opanować nałogowi używania morfiny, nałogowi stokroć gorszemu od pijaństwa, a tak stopniowo marniał od morfiny na zdrowiu i na umyśle, aż marnie — skończył.

Dobra sposobność do nabycia salonu wraz z meblami, dobry interes lokacya dobra naprzeciw wielkiej stalowej fabryki która stale zatrudnia wiele polaków i innych i jest wiele fabryk jedwabiu, lajsnes tani. Pewna przyczyna do sprzedania bajecznie tanio; po wszelkie szczegóły zgłosić się: Kaź. Przybylski, 508 Straight Str. Paterson, N. J. 35

Firma Standard Steel Car Company mająca fabryki stalowych wagonów w Butler, Pa, — otrzymała w tych dniach zamówienie (order) na zbudowanie 1000 stalowych wagonów frachtowych dla kolei Baltimore Ohio. Dużo ludzi zyska dobry zarobek.

Gdy niejaka pani Newberry kupowała na stacyi Union Depot kolejowy bilet do Chicaga i położyła w okienku biletowem 15 dollarów papierkami, schwycił te pieniądze niejaki William Sohl i dał drapaka Pogoniła za nim poszkodowana narobiwszy krzyku i wrzasku; w drzwiach stacyi złodziej został przyłapany i zaprowadzony przed sędziego Vichesteina. Sędzia skazał go za to na zapłacenie 50 dollarów kary lub na 90 dni do domu poprawy (Dziwne prawo! Taki złodziej powinien bez pardonu być oddany do kryminału, a nie być skazywanym na płacenie jakiejś kary. Gdyby miał pieniądze, to by karę zapłacił i wróciłby wolny między uczciwych ludzi i kradłby lub rozbijał jeszcze tego samego dnia!)

Józefa Jósefkowicz, dyplomowana polska Akuszerka, poleca się polskim paniom do usługi. Mieszka na drugim piętrze 2713 Penn Av.

W sobotę wieczorem utonął w kąpieli w rzece Allegheny 14 letni John Riffney, zam. pod No. 216 Tenth Sreet w Sharpsburgu.

Strażacy pożarni z McKeesrocks wygrali na wystawie w Saint Louis pierwszą nagrodę za ćwiczenia w próbach sp ieszenia do ognia.

Gdy lato nastało czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki, wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa. gdzie pracują panny polskie, najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panny polskie które się z wami w ofisie rozmówią po polsku, przyjmią was grzecznie i uprzejmie.

Przy stacyi Hays, na linii kolei Baltimore and Ohio, zderzyły się w niedzielę wieczorem dwa ekskursyjne pociągi. Maszynista Lyncz został śmiertelnie poraniony, i umarł następnego dnia, a kilkadziesiąt osób z pomiędzy pasażerów zostało mniej lub więcej boleśnie pokaleczonych.

W domu pewnej polskiej familii pod No. 2836 Mary st. na South Side wszczął się w poniedziałek rano ogień, ale został przez strażaków wnet ugaszony.

Chór par. śgo Stanisława Kostki odbywa niezmordowanie i często ćwiczenia w śpiewach pod batutą dyrygienta swego, p. L. Kramp. — Oprócz zwykłych śpiewów kościelnych, panie śpiewaczki i pp. śpiewacy nauczyli się już bardzo pięknych pieśni narodowych, z któremi wystąpią na uczczenie gości Kongresowych. — A pracują usilnie i szczerze! — Niektórzy ludzie myślą że nic wielkiego, — tymczasem to są wielkie i trudne rzeczy, bo to znów nie tak łatwo i nie każdemu by się chciało uczęszczać regularnie i często na próby śpiewu. Inni siedzą sobie wieczorami nad szklaneczką piwa lub wystawają na „kornerach" (rogach) ulic, a tymczasem szanie śpiewaczki i śpiewacy zacni, przyszedłszy zmęczeni od pracy do domu, idą zaraz na męczące próby śpiewu i męczą się całymi wieczorami, a to za darmo, bezinteresownie, tylko na chwałę Bożą! Nie każdemu by się tego chciało! Cześć się za to należy tej młodzieży i Paniom za pielęgnowanie śpiewu i religijnego i patryotycznego.

Dziwi nas tylko, że do tej przedkongresowej pracy śpiewackiej nie pomagają inne tutejsze, tak wsławione chóry?.... Zawdzięczać to zapewne należy słynnej naszej polskiej „zgodzie" i „jedności"?

W Homestead wielka uciecha, bo w sobotę ogłoszono we fabrykach że na poniedziałek potrzeba będzie około 2000 świeżych robotników.

Policya aresztowała bardzo wielu takich co w granicach miasta kąpią się nago w rzekach. Nagusy powinni zakryć się przynajmniej figowym liściem!

Podczas przesławnej gry w piłkę (Base Ball), za którą amerykanie się wściekają, gdy przesławny sędzia Vitchestein zawalił drogę i widok innym uczestnikom tego dzikiego widowisko, — policyant kazał mu się na bok usunąć. Pan sędzia powiedział na to z powagą, że on jest sędzia i że nie nieruszy ale policyant złapał go za kark, szarpnął go i powiedział że mu tam d.... do tego i że jeżeli nie ustąpi łeb klocem rozbije. Sędzia ustąpił pokornie ale potem oskarżył policyanta o brutalność. Dobrze że choć jeden sędzia doznał na własnej skórze co to jest brutalność policyanta!

W kościele Niepokal. Serca Maryi w 13ej Wardzie odbyła się zeszłej niedzieli bardzo uroczyście doroczna uroczystość parafialna, jako w święto Patronki tej parafii.

Policya tutejsza i w Allegheny wzięła się na seryo w tych dniach do tak zwanych „mashers" czyli bezwstydnych ludzi, wystawiających kupami na rogach ulic i zaczepiających przechodzące kobiety. — Czas wielki był na to! W Pittsburgu i w Allegheny aresztowano już kilkudziesięcu takich zdechlaków a sędziowie skazują ich na wysokie kary, (po 25 dollarów). — W Allegheny jeden taki wystrojony zdechlak przysunął się w niedzielę wieczorem do jakiejś przechodzącej panienki i zapytał z cielęcym uśmiechem: „Czy mogą odprowadzić panią do domu?" — Na to panienka (nawiasem mówiąc dosyć potężną), obróciła się szybko i takiego mu dała szturchańca w zęby, że „masher" wpadł jak długi do rynsztoka. — Gdy wstał, zapytała go ona czy jeszcze chce ją odprowadzić do domu a nawet zwróciwszy się do całej bandy zdechlaków, stojącej na rogu, zapytała: „czy może który z was chce mnie odprowadzić? Nie odpowiedział nikt nic, tylko „przemufowali" się wszyscy na drugi róg. — Dzielna driewucha!....

Fabryki drutu w Rankin puszczono w tych dniach na nowo w ruch. Około 1200 ludzi odzyskało pracę. Chwała Bogu! Tak samo praca rusza się na nowo i w Pittsburgu i całej okolicy!

Skutki nietolerancyi szabasowiczów.

Już nastąpiły krwawe skutki "świątobliwej" ligi szabasowej, prześladującej tych co sprzedają niezbędne rzeczy w niedzielę! Oto detektywi i szpiegowie owej Ligi fanatycznej zaskarżyli włocha Bonti o sprzedawanie w niedzielę cukierków i sodowej wody. Włoch dowiódł świadkami, ze owej niedzieli nie był wcale w domu, sztor miał zamknięty i nic nie sprzedawał. Zapłacił jednak karę lecz zaraz zaskarżył dwóch szpiegow Ligi braci N. C. i H. W. Starkey o krzywoprzysięztwo. — Gdy sprawa o krzywoprzysięztwo odbywała się we wtorek u skwajera Wadsworth w Allegheny, zgromadził się 3000 tłum ludzi i zaatakował herszta świątobliwej Ligi: Powersa T. Gamble i obu szpiegów. Ktoś z tłumu przyniósł powróz i chciał zlynczować jednego szpiega ale ten zastrzelił jednego z tłumu a kilku pokaleczył. Policya z trudnością szpiegów i tłum rozpędziła. Oto skutki purytańskiego fanatyzmu!

Fanatyczne świętoszki.

Tutejsi i okoliczni zbyt świątobliwi i fanatyczni pryczerowie rozpoczęli znów niedawno zażartą walkę o purytańskie święcenie niedzieli i rozesłali wszędzie swoich szpiegów aby aresztować każdego aptekarza i wszystkich właścicieli składów z cygarami, cukierkami itp., którzy w niedzielę poważą się sprzedać spragnionemu szklankę zimnej, sodowej wody. Ogół mieszkańców jest niezmiernie oburzony na fanatycznych pryczerów, bo podczas obecnych upałów jest prawdziwem okrucieństwem pozbawiać ochłody i zimnej wody tysiące i tysiące ubogich ludzi — którzy tylko w niedzielę mogą wyjść na spacer, a przez tych głupich fanatyków nie mogą teraz nigdzie dostać kropli wody aby ugasić pragnienie. Szpiegowie śledzą też i inne składy kupieckie jak, grosernie itp.

Prześladują też oni świątobliwi pryczerowie i tych co lód w niedzielę rozwożą, skarżą ich i ściągają z nich sądzie surowe kary. Pół kary idzie do kasy miejskiej a pół idzie do kieszeni fanatycznych pryczerów i szpiegów.

Zakaz sprzedawania w niedziele sodowej wody, lodu i mięsa, mleka itp. jest poprostu barbarzyństwem, bo jak tu może ubogi człowiek puścić się w niedzielę na przechadzkę po mieście, jeżeli tam wśród upału musi usychać z pragnienia, a wody nie dostanie kupić?!

Tak samo ma się rzecz z lodem: Ubogi człowiek nie może kupić lodu w sobotę na niedzielę, bo lód do niedzieli stopnieje, a tu w niedzielę lód potrzebny do utrzymania mleka jedenia itp. Więc tylko w niedzielę może lód kupować, a tu święte pryczery szpiegują i skarzą!....

Tak samo, ubogi człowiek, nie mogąc w sobotę kupić ogromnego kawału lodu, nie może w sobotę kupować mięsa na niedzielę, to by się przez noc zaśmiardło, więc zwykle kupione w sobotę wieczorem mięso zostawało u rzeźnika w lodowni, a dopiero w niedzielę rano gosposie zabierały je do domu. — Obecnie zaś szpiegi i pryczery świątobliwe szpiegują i skarżą rzeźników i grosserników, którzy w niedzielę wydają kostumerom z lodowni mięso lub mleko i w sądzie ściągają z nich srogie koszta!

Takim sposobem świątobliwi pryczerowie spowodowali wiele przykrości na biedny lud! — Sami pryczerowie, jako ludzie bogaci,— nie potrzebują w niedzielę nic kupować, bo mają dosyć pieniędzy na kupowania massami w sobotę żywności, lodu itp.

Głupie to prawo purytańskie, a raczej bezprawie, zakazujące sprzedaty w niedzielę uchwalone było około 150 lat temu przez fanatycznych purytanów, tych samych, co to czarownice na stosach palili. — Prawo to długo było w zapomnieniu, ale je obecnie świątobliwi pryczerowie odgrzebali i za jego pomocą ubogi lud dręczą!....

Sprostowanie.

Dowiadujemy się, że w opisie uroczystości poświęcenia kościoła polskiego w Natrona, Pa. — nie wymienione zostało między innemi Towarzystwami Bractwo śgo Franciszka Xsawerego z par. Niepokal. Serca Maryi z Pittsburga. Przepraszamy serdecznie za opuszczenie. Wina leży w tem, że ten, kto reporterowi wymieniał nazwiska Towarzystw, nie podał nazwiska tego Bractwa.

Redakcya.

Doktór Ginner, słynny expert ze Szkocyi osiedlił się na stałe pod No. 703 Penn Avenue w Pittsburgu. Mam tysiące świadectw, żem skutecznie wyleczył tysiące chorób raka bez użycia noża. Leczę także suchoty i nerwowe choroby nowym swoim sposobem. Porada darmo. Godziny ofisowe: od 9ej rano do 6ej wieczorem. 8—95

Niestrawność jest plagą ludzkości. — Burdock Blood Bitters leczy tę chorobę szybko i stale i reguluje wszelkie nieporządki żołądka i wnętrzności i wzmacnia cały system.

DOBRE KUPNO.

Antek, — ale też masz ładny kapelusz. Ile też kosztuje?

Nie wiem, — bo kiedy go kupowałem, — nikogo nie było w sklepie.

Dom na Sprzedaż.

Tanio na sprzedaż piękny dom murowany pod No. 151 — 44-a ulica. Zgłosić się do Alb. J. Colvin, Attorney, 405 Farmers Bank Building, Fifth and Wood Strs. (37)

Przeprowadzka.

Doktor R. S. Kennedy, dawniej 1801 Penn ave., przeprowadził się p n. 2018 Penn ave. Godziny ofisowe: od 9 rano do 12 w południe i od 4 po południu do 9 wieczorem.

Trucizna.

Urząd zdrowia stanu Illinois, zastanawia się obecnie nad propozycyą jednego z wybitnych lekarzy, by ustanowić prawo, któreby zmuszało wszystkich fabrykantów lekarstw i artykułów spożywczych, do nalepiania etykiety ze słowem "Trucizna.„ chociażby artykuł posiadał jak najmniejszą ilość takowych szkodliwych ingredyecyi. Takie prawo udowodniłoby kupującej publiczności, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, jest jedynym, zaufania godnym środkiem żołądkowym, nie zawierającym trucizny. Składa się on z najczystszego soku winogradowego i ziół znanych z szybkiego działania na organa trawienia i wytwarzania krwi. Przez przeciąg lat środek ten jest na usługach ludzkości i dziś ma zwolenników w każdym kraju, a to dlatego, że zawsze dał zupełne zadowolenie. We wszystkich słabościach żołądka, albo słabościach spowodowanych nieczystą krwią lub niedostatecznością tejże, w roztrojeniu nerwów, w osłabieniu cielesnem, nie możecie znaleźć więcej smacznego lub lepiej i skuteczniej działającego środka, nad Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Do dostania w aptekach lub wprost od fabrykanta, Jos. Triner, 799 So. Ashland Ave., Chicago, Illinois, Pilsen Sation.

Mężczyznie trzeba przemawiać do rozumu, kobiecie do serca.

Często gniewa się kobieta dlatego, że chce, — aby ją przepraszano.